

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od g. 11 r. do 2 pop.; Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”: Marszałkowska 141.

Og. zb. № 975

Petersburg, 9 (22) marca 1901 r.

Rok XX. № 10

Od Administracji.

Wobec zupełnego wyczerpania całego styczniowego nakładu „Kraju”, prenumerata na rok bieżący może być przyjmowana tylko od d. 1 (14) lutego 1901 roku.

TREŚĆ N-ru 10 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Zmiana na lepsze, przez Vigilazę.

Artykuły bieżące: Tow. rolnicze w prowincjach południowo-zachodnich, przez B. K. Polacy w Ameryce, przez Ż. Sprawa szlachecka, przez H. B. Powodzenie „Quo Vadis”, przez Próst. Uгода rosyjsko-chińska, przez R. B. Zgon ministra Bogolepowa.

Listy korespondentów „Kraju”: Echa Zachodnie: z Wiednia, z Poznania, z Petersburga-Moskwy, z Wilna, z nad Dniepru, z nad Bałtyku i t. d. Z Król. Polskiego: z Warszawy, przez B. i Gamę.

Przegląd prasy. Wiad. bież. W Petersburgu. Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Buch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja. Ekonomista: Przegląd. Stowarzyszenia rolnicze. Tydzień ekonomiczny. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

Ilustrowany dodatek „Kraju”:

Artykuły: Pamiętniki biskupa Krasińskiego, przez J. Literatura Tarnowskiego, oemil Józ. Treliak, prof. uniwersyteckiego. Aleksander Gierymski, przez Cz. Z młodości Grotgera (listy i pamiętnik), przez Szarego. Idzie żołnierz borem lasem..., wiersz, przez Or—Ota. Literatura zagraniczna, p. W. F. Gawęda (z moich wywiadów), przez Feliksa Kwaśniewskiego. Z teatru krakowskiego (tragedia dziecka), przez Żet. Geneza „Quo vadis”, przez Henr. Sienkiewicza. Artykułki z chwili bieżącej: Odczyt o Rosji. Fantazja w XIX stuleciu. Notatki. Kronika pośm. Nowe książki. Zawiadomienia. Humorystyka.

Ilustracje: Spragniony, rzeźba M. Gabowicza. Krajobraz litewski w Oszmianańskim; zdjęcie amat. B. Tomaszewicza. Ruiny nieczynnego zamku chocimskiego. 3 ilustracje do art. „Gawęda”. Projekt dyplomu przyszłej wystawy rolniczo-przem. w Mińsku, wykonany przez Weyssenhofa. Portrety: Aleksander Gierymski. Ks. Walji, pendzla Reynolds’a. Zofja Wójcicka. N. P. Bogolepowa.

OZYTELNA

Powieściowy dodatek „Kraju”:

W tysiąc lat. Powieść na tle stosunków słowacko-węgierskich, przez Artura Gruszeckiego. Miecz i łokieć. Powieść historyczna z XVII wieku, przez Wiktora Gomulickiego.

KARTA ALBUMOWA:

Klejnoty, obraz Alma Tademy.

DODATEK NADZWYCZAJNY.

Komunikat urzędowy.

ZMIANA NA LEPSZE.

Świat polityczny robi zakłady o Izbę austriacką. Dobije do brzegu—czy nie dobije? Wydobędzie się na czystą wodę—czy też ugrzęźnie w namule? Są dnie, w których wszystko przemawia na rzecz optymistów; bywają atoli i takie, w których zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pesymiści wygraą zakład.

Obecnie barometr austriacki wskazuje pogodę. Izba deputowanych zdobyła się na uchwalenie poboru rekruta; ustawę o podatku od wódki odesłała przykładowie do komisji, a zabrała się do rozpraw o projekcie wielkich robót publicznych, mających pchnąć życie ekonomiczne ludów austriackich na nowe tory.

Oprócz tej zmiany mamy w Austrii drugą. Parlament ruszył narazie z miejsca, gdyż czesi, przekonawszy się, że polityka obstrukcyjna naraża ich na zupełne osamotnienie, odkryli nagle w głębi serca niewygasłe płomienie patriotyzmu austriackiego, zaniechali obstrukcji i zaczęli przemawiać po ludzku. Szał nienawiści do państwa austriackiego opanował za to skrajnych narodowców niemieckich. Ci teraz grozą państwu zagładą, mówią o przyłączeniu Austrii do Niemiec, występują w roli grabarzy. Niech nikt atoli nie wyobraża sobie, że położenie to ma podstawę trwałą. Dzisiaj młodociesi stoją w szeregu obrońców porządku, łają w głos socjalistów czeskich, wyprawiających hałasy, i wykładają niemcom, jak się powinno kochać Austrię. Przy każdej jednak sposobności zastrzegają sobie prawo rozpoczęcia obstrukcji. Z najbliższą zmianą księżycy możemy oglądać nową zmianę ról.

To, co się w Wiedniu działo przez cztery lata, przedstawia duszę ludów współczesnych w tak niepojętych zarysach, iż niekiedy miałyby się ochotę przyznać słuszność tym, którzy mówią o powolnym, ale nieustannym zaniku prawdziwych ideałów, prawdziwych przekonań i prawdziwych charakterów.

Pospolicie szukamy przyczyny wewnętrznych zamieszek w Austrii w górującym nad wszystkimi innymi popędami uczuciu narodowym, i powiadamy, że gorące przywiązanie do własnej narodowości, właściwe każdemu plemieniu, jest powodem tych walk, tych nienawiści, tych wybuchów. Kto wie, czy sąd taki nie jest za pośpieszny i za płytki. Przywiązanie do narodowości wydaje zazwyczaj owoce zdrowe. W Austrii widzimy co innego, a patrząc na te marne sprawy i słysząc równocześnie tyle zakłęk świętych i tyle słów wzniosłych, zadajemy sobie pytanie, czy w sposób świętokradzki nie frymarczy się tam ideałami, czy nie używa się świętości do zdobienia niemi ludzi marnych, czy nie stacza się umyślnie bojów o mamidła dla chwalenia się urojonemi zwycięstwami?

Historja opowiada nam, że pełnomocnicy mocarstw, zebrani w Utrechcie, trawili miesiące na sporach o etykietę. Długo nie umiano rozstrzygnąć kwestji, czy krzesła reprezentantów państw mniejszych mają stać na kobiercu, na którym ustawiono fotele dla reprezentantów wielkich mocarstw, czy też mają się znajdować po za kobiercem. Ostatecznie postanowiono, że krzesła te mają być usunięte po za kobierzec, ale że posłom, którzy na nich siedzą, wolno na kobiercu trzymać nogi.

Przyszłe pokolenia dowiedzą się z dziejów Austrii, że losy konstytucji zawisłe były przez dwa tygodnie od rozstrzygnięcia kwestji, co należy robić z interpelacjami, wnoszonymi przez posłów nie w niemieckim języku.

Jedni utrzymywali, że interpelacja, wręczona prezesowi na piśmie w języku niezrozumiałym dla większości gabinetu i dla większości Izby, powinna być przetłómaczona na język niemiecki, a następnie w tymże języku odczytana w Izbie i dołączona do protokołu. Drudzy twierdzili, że powinna być odczytana po niemiecku, a do protokołu dołączona w oryginale. Byli zaś i

tacy, którzy dowodzili, że należy ją odczytać Izbie i ministrom w oryginale, choć on dla nich może być niezrozumiały, a dopiero potem wręczyć ją właściwemu ministrowi w tłumaczeniu.

Gdy się wie, że od kwestji czysto formalnej zależała przyszłość wielkiego państwa, niepodobna oprzeć się ponurym myśłom.

Ci, co w Izbie wiedeńskiej rzucają sobie w oczy obelgi, jakich nie powstydziliby się dorożkarz z Ringstrasse, dochodzą przez wprawę do wyzyna bohaterstwa. Wiemy z «Nędzarzy» Wiktora Hugo, co Cambronne powiedział pod Waterloo, gdy wezwano gwardję do złożenia broni. Nie było to bardzo salonowe, ale za to bardzo jędrne, bardzo wyraziste, bardzo zrozumiałe. Dzisiejsi czesi nie ustępują francuzom z przed lat ośmdziesięciu. Gdy członkowie klubu czeskiego wzywali radykałów czeskich do opamiętania, dep. August Schnal znalazł się, jak ów pułkownik gwardji. Nie było to jeszcze tak dosadne i przejmujące, jak tamto, ale wznosiło się już prawie do tego samego poziomu. Biedny Cambronne! Nie miał na pobojuwisku stenografów. Niewiele brakowało, a wyraz, którym Wiktor Hugo tak się rozkoszuje, byłby przepadł na zawsze wśród huków dział i karabinów. W Izbie co innego, w Izbie odezwać się warto. Tu nie ginie. Okrzyk, którym p. Schnal odpowiedział swym ziomkom, jest w sprawozdaniu stenograficznem, przejdzie do potomności.

Już to przyznać trzeba, że czesi mają dar odzywiania się stylem, przypominającym wielkich ludzi. Zaraz na pierwszym posiedzeniu Izby jeden z socjalistów czeskich złożył wyznanie wiary; powiedział mianowicie całemu dostojnemu zebraniu: «Wyste wszechni osły». Ani mu się śniło, że popełnił plagiat. Wszak umierający Carlyle, rozmawiając z lordem Wolseleyem, nazwał Izbę gmin zbiorowiskiem sześciuset płałających osłów.

Na szczęście nie wszystkie stronnictwa dotknięte zostały zarazą szkalowania się, oczerniania, oblewania kałem. Koło polskie może o sobie powiedzieć z dumą, że podczas tych wstrętnych zajęć stało na uboczu. Kto zna historję parlamentu austriackiego, wie, że bywały chwile, w których posłowie galicyjscy należeli do skrajnej opozycji. Podczas zaciętych walk zdarzało się, że gromadnie opuszczali Izbę, prote-

stując przeciw temu, co uważali za bezprawne. Ale nie zapominali nigdy o jednym: nie zapominali, że nie wolno rozmyślnie bezcześcić i zapługawiać przybytku władzy prawodawczej, jeżeli się chce, żeby naród szanował ustawy, które mu ta władza daje. Posłowie galicyjscy popełniali błędy, bo popełnia je każde stronnictwo. Jedni historycy oceniać je będą pobraźliwie, drudzy surowo. Ale nikt nie zarzuci im, że dopuścili się poniżającej obłudy. Nikt nie wypomni im, że, zapewniając głośno o swych uczuciach dla państwa, podkopywali równocześnie jego powagę, jego dobre imię, jego znaczenie w świecie.

Teraz pokazuje się w całej pełni, jak rozumnie postąpił p. Jaworski, obierając hasło «wolnej ręki». Nigdyby czesi nie byli zmiękli, nigdyby klub czeski nie był się wyparł kilku warcholów, gdyby w Pradze nie wiedziano, że są pewne rzeczy, których polacy nie dopuszczają się nigdy, i że przyjaźń polsko-czeska nie sięga po za pewne granice. P. Jaworski, powiedziawszy czechom w lecie roku zeszłego: «Dodać, a nie dalej!» — okazał się lepszym przyjacielem narodu czeskiego, niż ci, co się zaklinali, że polacy nie opuszczają czechów, choćby ci doszli do ostateczności.

Wszystko mija na świecie. Oto przynoszą mi z poczty najświeższy «Temps» paryzki, a w nim wyrazy oburzenia i zgromy z powodu, że między rekrutami francuzkimi znajdują się chłopcy, którzy nie wiedzą, iż była jakaś wojna między Francją a Niemcami, nie wiedzą, iż pod Sedanem stoczono bitwę, iż Napoleon dostał się do niewoli, a Alzacja i Lotaryngja dostały się Niemcom. I jakże od takich wymagać, żeby nienawidzili prusaka, żeby pragnęli odwetu, żeby marzyli o odzyskaniu Strasburga. Mineło trzydzieści lat, a są już w narodzie jednostki, które nigdy nie słyszały o tem, co nazawsze miało pozostać w pamięci.

To samo dzieje się wszędzie. Ludy mają pamięć krótką, a popędy niestale. Któż, patrząc na dzisiejszy Wiedeń, w większości bardzo katolicki, bardzo antysemitcki, bardzo lojalny wobec dynastji, a w mniejszości bardzo socjalistyczny, domyśliłby się, że to samo miasto lat temu 30 popisywało się przy każdej sposobności liberalizmem, bezwyznaniowością i pangermanizmem!

Tak samo przeminać mogą i hasła,

rzucane przez zapaleńców czeskich z jednej strony, a przez zapaleńców niemieckich z drugiej. Może już ta chwila nadchodzi. Do niedawna młodocześni chełpili się, że są jedynymi stróżami ideałów narodowych, jedynymi strażnikami Arki Przymierza. Teraz radykałści czescy rzucają na nich gromy, jako na zdrajców kraju, a lud przyklaskuje radykalistom. Może niezupełnie myśla się ci, którzy utrzymują, że trzeba tylko zimnej krwi, a kto się na nią zdobędzie, ten doczeka się jeszcze uspokojenia namietności i uśmierzania wzburzonych fal.

Bo o ile pamiętać trzeba, że położenie Austrii jest bardzo kłopotliwe, niepewne i zagmatwane, o tyle wystrzegać się należy wszelkiej przesady w wydawaniu sądów o przyszłości tego państwa. Przedrzwianie Austrii należy od dwustu lat do dobrego tonu. Żartowano z niej na dworze Ludwika XIV, na dworze Fryderyka II, na dworze Napoleonów. Przetrzymała to wszystko. Przetrzymała niebezpieczeństwa daleko groźniejsze. Dzisiaj wchodzi w modę inny sposób mówienia o niej. Dzisiaj prorocy polityczni z wyrazem dobrotliwego współczucia boleją nad państwem, które żyje dopóty, dopóki na tronie zasiada monarcha, lubiany ośobiście przez poddanych. Gdy on złoży sędziwą głowę, nadejdzie, zdaniem tych proroków, ostatnia chwila dla Austrii.

W przepowiadaniu przyszłości należy zachowywać jaknajwiększą ostrożność. Tayllerand, rozmawiając raz o Turcji z ks. Adamem Czartoryskim, rzekł z uśmiechem, że chory człowiek przeżyje ich dzieci i wnuki. Ostrożność nie była zbyt uczynna. Omylili się ci, którzy wyrokowali zbyt porywczo.

Nie narodziło się jeszcze pokolenie, które patrzeć będzie na rozbiór Austrii. Trzymają ją coś więcej, niż sympatja dla siedmiesięcioletniego starca. A gdy wybijie kiedyś godzina, w której gwardjan kapucynów, słysząc pukanie do żelaznej bramy klasztoru, zapyta znowu podług starego zwyczaju: «Kto domaga się wstępu do grobowca cesarza?» — Europa zadziwi się, widząc, jak spokojnie ludy Austrii i Węgier przejdą pod panowanie nowego władcy.

Państwo, które wystawia w razie potrzeby półtora miliona żołnierzy, nie rozpada się z dnia na dzień. Tem mniej państwo, które równie w jednej, jak i w drugiej swej po-

lowie, nie miało od kilkunastu lat deficytu w budżecie rocznym. Meka konania, nawet gdyby się konanie zaczęło, trwa w takich wypadkach dosyć długo. Po dniach wielkiej męczarni następują chwile polepszenia. Państwa, które naprawdę zaczęły się rozpadać, czego o Austrii powiedzieć nie można, miewają jeszcze na przemiany okresy ponure i weselsze. Mocarstwo, posiadające nietkniętą siłę zbrojną i niezachwiany kredyt, nie pada za łada powiewem.

Wiemy z historii, że państwa, znikające z karty świata, dogorywały wówczas, gdy to było na rękę potężnym ich sąsiadom. Nie sądzimy, ażeby w chwili obecnej państwa europejskie pragnęły upadku Austrii. Pokój zbyt potężnych dzisiaj ma obrońców, ażeby komukolwiek pozwolono narazić go na tak niebezpieczne przejścia. Austria jest za wielkim organizmem, by mogła skonać spokojnie. Rozpadając się, pokryłaby gruzami znaczną część Europy. Po takich wstrząśnieniach upływają lat dziesiątki, zanim świat powróci do równowagi. Może kiedyś nadejdą chwile, w których kierownicy polityki europejskiej zatęsknią za takimi dramatami. Dzisiaj przeważa usposobienie inne. Dziś mocarstwa nie chcą pozwolić na wznowienie kwestji macedońskiej, a przecież nikt chyba nie wątpi, że zamęt, wywołany wybuchem powstania w Macedonji, byłby drobnostką w porównaniu z zamętem, jaki towarzyszyć będzie rozbiorowi Austrii.

Ale jeżeli siły wojskowe państwa austriackiego i jego zasoby pieniężne, oraz chwilowa konstelacja europejska zabezpieczają do pewnego stopnia byt monarchji, to w stopniu daleko wyższym bezpieczeństwo to polega na samozachowawczym popędzie ludów, składających ten skomplikowany organizm.

Kto czytuje codziennie owe nieskończone szeregi obelg, jakimi czesi obrażają Niemców, a Niemcy Czechów, ten nabiera mimowoli przekonania, że wspólne pożycie w tem samem państwie jest dla obu ludów niewymowną katuszą. Rozumując logicznie, musimy dojść do wniosku, że jedni i drudzy oczekują z utęsknieniem chwili, w której los litościwy uwolni ich od tych węzłów. Pozorom nie zawsze trzeba dowierzać. Nie przeczymy, że nienawiść plemienna przechodzi tam wszelkie granice. Mimo to sumienie nakazu-

je nam twierdzić z całą stanowczością, że na dzień świadomości tkwi u tych ludów poczucie wielkich ekonomicznych, cywilizacyjnych i narodowych interesów, zespolonych z istnieniem państwa. Każde plemię naraża interesa te codziennie na szwank z niepojętą lekkomyślnością, ale każde czuje, choć się głośno nie przyznaje do tego, że niebezpiecznie jest doprowadzać do katastrofy.

Napozór zdawałoby się, że Niemcy mogliby tylko zyskać na połączeniu niemieckich dzielnic Austrii z Cesarstwem niemieckiem. W rzeczywistości jest to rzecz dosyć wątpliwa. Pamiętajmy, że oprócz Niemców, zamieszkałych w krajach, graniczących z Prusami, Saksonją i Bawarją, jest w Austrii mnóstwo większych i mniejszych osad niemieckich, rozsypanych po całym państwie. Ta rozproszona ludność stanowi znaczną podporę żywiołu niemieckiego w Austrii. Z upadkiem państwa przepadłaby ona nazawsze.

Niemniej ważną rolę odgrywają względy ekonomiczne. Austria jest krajem rolniczo-przemysłowym, a plemieniem przemysłowców są do dnia dzisiejszego Niemcy. Szowiniści niemieccy w Czechach północnych wykrzykują i wyśpiewują o oderwaniu się od Austrii i przyłączeniu do Niemiec, ale każdy fabrykant niemiecki, słuchając tych deklamacyj studenckich, oblicza dokładnie, ile straci, gdy mu odpadną wszyscy odbiorcy we wschodnich krajach monarchji, a on sam, przyłączony ze swą fabryką do Niemiec, spotka się tam z konkurencją, o jakiej mu się dotąd nie śniło. Niemcy przywykli do rachunkowości ścisłej, a obliczenia, o których mowa, były już robione i nie wypadły bynajmniej na korzyść przyszłej wielkiej ojczyzny germańskiej.

Mają więc Niemcy niejeden powód do odwiekania ostatecznej katastrofy. Mają takie same powody i czesi.

Każda najzawilsza kwestja polityczna da się ostatecznie sprowadzić do jakiegoś mniej zawilego pytania, da się ująć w wyraz prosty i jasny. Starajmyż się zdefiniować w ten sposób dzisiejszą sytuację w Austrii, starajmy się określić, gdzie jest jądro tych niesłychanych trudności, o które od lat tylu rozbijają się wszelkie usiłowania najtęższych głów politycznych.

Wszystkie sprzeczne dążenia skupiają się koło pytania, co się ma stać z dwoma milionami Niemców,

mieszkających w królestwie czeskiem? Gdyby ta zasadnicza trudność nie istniała, gdyby Czechy były krajem jednolitym, położenie Austrii byłoby zupełnie inne. Czesi posiadaliby dziś niewątpliwie bardzo rozległy samorząd, a ministrowie austriaccy zajmowaliby się niezawodnie daleko więcej administracją i prawodawstwem, aniżeli go-dzeniem powasńionych ludów.

Niestety — tak nie jest. Czechy zamieszkałe są przez dwa plemiona. Jedno z nich, plemię czeskie, żąda zupełnej autonomji kraju, bo wie, że w takim razie, mając w sejmie bezwarunkową większość, będzie według woli rządziło całym krajem; drugie z plemion natomiast, to jest Niemcy, zgodziliby się na pozostawienie Czechom większej części kraju pod warunkiem, żeby powiatom i gminom niemieckim, wykrojonym z całości, dano wszelką pewność, iż czesi nie zdołają wtargnąć do nich ze swą narodową polityką i narodową agitacją. O to się toczy spór. Niemcy chcą podziału Czech. Dla Czechów niepodzielność kraju jest dogmatem politycznym.

Ale ci sami czesi wiedzą bardzo dobrze, że w razie rozpadnięcia Austrii, mogą spotkać ich tylko dwie rzeczy: w gorszym razie zostanie cały ich kraj przyłączony do cesarstwa niemieckiego, — jeżeli zaś rzeczy lepszy weźmą obrót, odpadną do Niemiec powiaty pograniczne, zamieszkane przez Niemców. Podział kraju, a więc to, co dziś uważają za największe nieszczęście, będzie w razie upadku Austrii najpomysłniejszem jeszcze dla nich rozwiązaniem kwestji. Czesi nie lubią o tem mówić, ale pojmują to doskonale.

Pojmują to także ci, którzy są samowładnymi panami w drugiej połowie monarchji — pojmują to Węgrzy. Myli się, kto przypuszcza, że politycy węgierscy oczekują podziału Austrii, ażeby wówczas rozpocząć erę zupełnej niezawisłości politycznej. Gdyby Węgrzy chcieli zerwać wszelki łącznik z Austrią, nie potrzebowaliby czekać jakiejś wielkiej katastrofy europejskiej. Od ich dobrej woli zależy pozostać przy Austrii lub oderwać się od niej. Gdyby im ta spółka była niewygodna, mogą jej nie odnawiać. Jeżeli atoli utrzymują ten stosunek i nie myślą o zerwaniu go, to mają do tego bardzo ważne powody. Węgrzy nie rozwodzą się z Austrią, bo małżeństwo to daje im bardzo wygod-

na pozycję materialną. Nie rzuca się towarzyski, gdy ta na utrzymanie wspólnej armji dopłaca tyle, co Austria.

To powód pierwszy. Jest wszakże jeszcze drugi.

Węgry wiedzą, że dopóki kraj ich otoczony jest wiankiem krajów austriackich, dopóty nikt się nie wtrąca w ich sprawy wewnętrzne. Siedząc jak w twierdzy, mogą robić ze swymi słowianami co im się podoba. Po rozbiorze Austrii mogłoby to być inaczej.

Wszystkie te czynniki, razem wzięte: pokojowe usposobienie wielkich mocarstw, nienaruszona siła wojskowa i finansowa, własny interes ludowy—dają państwu pewną gwarancję bytu, której zmarnować nie wolno.

Dlatego też sądzimy, że źle postępują ci, którzy, w braku innych tematów politycznych, rozpisują się dzisiaj o bliskim upadku Austrii, jako o rzeczy przewidywanej przez wszystkich i przez wszystkich uważanej za zupełnie naturalną.

Grzechu tego dopuszcza się niejeden dziennik europejski. Częściej, niż w innych pismach, spotykamy się z tem w prasie paryskiej. Sądzimy, że ci, co tak czynią, postępują w tym wypadku nieroztropnie.

W chwili obecnej nie należy igrać z wielkim pożarem o rozmiarach światowych.

Vigilax.

TOWARZYSTWA ROLNICZE

w prowincjach poł.-zachodnich.

Wiedzą już czytelnicy «Kraju», że Towarzystwo rolnicze kijowskie święciło uroczyste dwudziestą piątą rocznicę swego istnienia. Rocznicą, co prawda, minęła przed paru laty, ale wówczas, po smutnej pamięci wystawie kijowskiej, nikomu na myśl nie przychodził żaden jubileusz. W ogólności, jakkolwiek działalność Towarzystwa zapisała się niewątpliwie w aktywach życia społecznego Ukrainy, Wołynia i Podola—działało ono, mówiąc otwarcie, niewiele, i właśnie dobiegłszy dwudziestu pięciu lat istnienia, pograżyło się w ospałości, z której wydobęda je może uroczystości jubileuszowe. Dały one powód do banalnych powinszowań i życzeń, składanych przez wszystkich potrosze, i do wydrukowania sprawozdania, z którego dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo obradowało nad rozmaitemi kwestjami ekonomicz-

mi i podejmowało wobec rządu odpowiednie orędownictwa, że z jego inicjatywy powstały: syndykat rolniczy, Towarzystwo wzajemne ubezpieczeń i kasa emerytalno-oszczędnościowa, że przy zarządzie Towarzystwa założono laboratorium chemiczno-agronomiczne, i że pod jego egidą odbył się pierwszy zjazd rolników, którego obrady wywołały żywe zainteresowanie ziemian w całym państwie. Adres członków Towarzystwa do jego prezesa i inne mówiły o wytworzonych przez dzieje kraju trudnych warunkach, w których Towarzystwo rolnicze rozwijało dotąd swoją działalność, i tłumaczyły w ten sposób jej szczupły zakres i niezbyt imponującą owocność. Dodać do tego trzeba powody natury ogólniejszej, wynikające z międzynarodowego układu stosunków ekonomicznych. One to sprawiły, że potrzeba poparcia przemysłu fabrycznego skupiła na sobie uwagę sfer miarodajnych, i że skutkiem tego rolnictwo usunęło się na plan dalszy. Fakt, że nie załatwiono się dotąd ze sprawą serwitutową, świadczy aż nadto wyraźnie o tym stanie rzeczy i o tem zarazem, że skoro chodzi o działalność państwową w celu podźwignięcia rolnictwa, grunt nie jest dostatecznie przygotowany, i cały szereg kwestyj oczekuje nietyle rozwiązania, ile zbadania przedwstępnego.

Praca towarzystw rolniczych może tu osiągnąć cenne skutki, szczególnie w razie, jeżeli nie będzie luźna, ale ujęta w jakiś program ogólny, dotyczący większych obszarów, połączonych wspólnością interesów ekonomicznych. Obrona interesów rolnictwa zawsze będzie skuteczną, skoro oprze się na poważnych, należycie przeprowadzonych badaniach i wiarogodnych cyfrach. Z innej znowu strony tylko ześrodkowana działalność kilku lub wielu towarzystw może liczyć na szerszy wpływ społeczny. Zjazd rolniczy w Kijowie był tego wybitnym przykładem i dowodem.

Pomysł zjednoczenia towarzystw rolniczych Ukrainy, Wołynia i Podola podniósł na obchodzie jubileuszowym Towarzystwa kijowskiego Benedykt hr. Tyszkiewicz, prezes sekcji rolnej tegoż Towarzystwa. Wniosek hr. T. żąda utworzenia na zasadach ustawy normalnej towarzystw rolniczych powiatowych w prowincjach, ciążących ku Kijowowi, i połączenia ich ściślejszego z organem centralnym, którego rolę mogłoby spełniać Towarzystwo kijowskie. Towarzystwa powiatowe powstają już, i to świadczy o ich potrzebie dla kraju, wszakże, zdaniem hr. T., działalność ich nie rozwinię się nigdy w stopniu właściwym, jeżeli nie stanie w związku

z całokształtem życia ekonomicznego prowincyj połudn.-zachodnich. Natomiast w ognisku środkowym tego życia rolnicy łatwo zaczerpnąć będą mogli informacji i wskazówek, tu bowiem zgromadzą się wszelkie sprawozdania i wszelkie wiadomości w zakresie rolnictwa. Po za tem każda kwestja poważniejsza, rozpoznana przez towarzystwa powiatowe, mogłaby przejść pod obrady zjazdu rolniczego w Kijowie i w ten sposób przybrać charakter ogólniejszy i bardziej znaczący.

Uzasadniając swój wniosek, hr. Tyszkiewicz poruszył sprawę polepszenia nietylko kultury rolnej w dobrach własności większej, ale drobnych, włościańskich gospodarstw rolnych, ogólna bowiem pomysłność ekonomiczna kraju zależy przede wszystkim od dobrobytu ludności rolniczej. Osiągnąć cel polepszenia warunków materialnych i moralnych jej bytu można tylko przez reformy agrarne, w których przeprowadzeniu towarzystwa rolnicze mogłyby znakomitą wyświadczyć pomoc w razie, gdyby uważano za stosowne zażądać ich współdziałania. Skoro zespolona działalność przemysłowców zasługuje na poparcie, nie ma zdaniem hr. T. powodów, by nie zasługiwała na nie łączna i zogniskowana działalność towarzystw rolniczych.

Ale piękny widok towarzystw rolniczych powiatowych, rozrzuconych w malowniczych grupach po kraju i pracujących gorliwie dla dobra publicznego, zasłaniają pytania: z kąd wziąć pieniędzy dla umożliwienia takiej pracy skutecznej i z kąd przyjdą ludzie, którzy jej się oddadzą? Na pierwsze z nich odpowiada wnioskodawca propozycją utworzenia przy towarzystwach powiatowych agentur niedawno założonego Towarzystwa ubezpieczenia wzajemnego rolników w prowincjach połudn.-zachodnich. Sprawozdanie towarzystw za rok ubiegły wykazuje, że zdołało ono rozwinąć się pomyślnie, i że w ciągu jednego tylko roku suma ubezpieczeń wzrosła z 745 tys. do 4½ milj. rb. i odpowiednio zwiększyły się zasoby i zyski. Zastanawia fakt, że na zgromadzeniu walnem Tow. ubezpieczeń wzajemnych poruszono także myśl zawiązania stosunków ściślejszych z miejscowymi towarzystwami rolniczymi, — myśl oczywiście krążącą w powietrzu i oczekującą urzeczywistnienia. Co dotyczy ludzi—nikt nie wątpi, że ziemianstwo prowincyj zachodnich liczy wśród siebie długi szereg osobistości wybitnych i skorych do pracy na widowni życia społecznego. Jeżeli w działalności Towarzystwa kijowskiego dawało się zauważyć pewne zniechęcenie—powodów tego nie należy szukać w braku ludzi.

Działalność Towarzystwa rolniczego podolskiego i innych świadczy, że najmniej troszczyć się należy o ludzi, którzy pracować chcą i umieją, byle warunki zewnętrzne pracy tej nie uniemożliwiały.

B. K.

POLACY W AMERYCE.

[O język polski w kościele. Zjazd polsko-litewsko-ruski w Pittsburgu. Teatr polski w Chicago].

Niepokój, wywołany w wychodźctwie naszym w Stanach Zjednoczonych rozporządzeniami trzech amerykańskich biskupów, pragnących wprowadzić język angielski do polskich kościołów — dotąd nie ustaje. Najwytrwalej walkę przeciw wynaradawianiu polskich dzieci prowadzi pismo katolickie «Naród», będące urzędowym organem katolickiego «Zjednoczenia». Dzielnie pomaga mu między innymi «Gazeta Katolicka», która ogłosiła świeżo artykuł: «Dwa głosy w sprawie rozporządzeń językowych». Pierwszy z tych głosów — to list ks. Cwiakły z Rzymu, który «jako kapłan i polak solidaryzuje się» z obroną zagrożonych praw polskich dzieci i radzi zwrócić się do Rzymu z prośbą, by w djecejach, gdzie mieszkają polacy, byli polscy biskupi sufragani lub wikariusze jeneralni. Drugi głos jest niestety głosem fałszywym: wydawana przez ks. Zmartwychwstańców «Sierota» wystąpiła z gorącą... obroną zarządzeń szowinistycznych biskupów, odmawiając polakom prawa wypowiedziania o nich swego zdania, a zarzucając polsko-amerykańskiemu pismom, że «zeszły na tory à la «Reforma» i pism żydowsko-postępowych» (!). «Gazeta Katolicka» fałszywy ten głos traktuje jako «wybryk niedowarzonego umysłu», a «Naród» w artykule «Hakatyizm amerykański» przytacza cały szereg rażących nadużyć: dowiadujemy się, że wystąpienie to trzech biskupów nie jest zupełnie faktem osobnym. Biskup Richter chciał zmusić polaków, by nie zakładali polskiego kościoła, ale przyłączyli się do niemieckiego. W Grand-Rapids odmówiono im poświęcenia kościoła. Do seminarjum polskiego w Detroit przysłano dwóch irlandczyków, by im potem polskie parafie powierzyć. W Minonk niemiecy franciszkanie zgermanizowali sto polskich dzieci. W St.-Cloud niemiecki ksiądz zakazał w kościele «polskiego wycia»! i t. d. Artykuł ten w odpowiedzi «Sierocie» napisał jeden ze starszych księży polskich, znający tamtejsze stosunki dokładnie. Niefortunnym swym wystąpieniem organ ks. Zmartwychwstańców jeden cel chyba osiągnął, że katolickie koła polskie w Ame-

ryce wyparły się wszelkiej z nim solidarności.

Dnia 12 lutego odbył się w Pittsburgu zjazd przedstawicieli towarzystw polskich, litewskich i ruskich, w celu zorganizowania wspólnej obrony praw trzech tych narodowości. Zjazd ten odbył się poważnie i spokojnie i dał dodatnie wyniki. O przebiegu rozpraw dowiadujemy się ze «Zgody», że «potrącono z konieczności smutnie dźwięczącą strunę nieporozumień, w jakich dotychczas żyliśmy — to trudno, — na zasadzie bowiem szcerości i przyznania się do win popełnionych, możemy osiągnąć cel, do którego dążymy». Po tych wyjaśnieniach nastąpiła «zupełna harmonja i zgoda», i dalsze narady toczyły się na podstawie całkowitej równorzędności wszystkich uczestników. Narazie postanowiono wydawać wspólny organ w języku angielskim: «Freedom», a opiekę nad tem pismem powierzono komitetowi, złożonemu z pp.: ks. Górzyńskiego i Jabłońskiego (polaków), ks. Sutkaitisa i d-ra Szlupasa (litwinów), oraz ks. Ardana i ks. Bonczewskiego (rusinów). Jednogłośnie na redaktora pisma wybrano p. Jabłońskiego, prezesa «Związku».

Zjazd ten — jak pisze «Zgoda» (organ «Związku») — «poparła część prasy naszej szczerze postępowej, która nie zapatruje się na sprawy narodowe z punktu przestarzałej w naszych zapatrywaniach polityki liczenia na kombinacje polityczne z mocarstwami», ale nie spuszcza z oka rzeczywistych warunków. Skutki tego zbliżenia mogą być tem zbawienniejsze, że odbić się powinny na wzajemnych stosunkach przedstawicieli trzech tych narodowości, rozproszonych po całych stanach. Stosunki te zaś nie wszędzie były najlepsze. W Chicago, co prawda, żyją polacy z litwinami zdawna w zgodzie, ale w okolicy górniczej w Pensylwanji (około Wilkesbarre) wytworzyły się stosunki tak napięte, że niejednokrotnie przychodziło tam do polsko-litewskich bójek. «Hunowie biją się między sobą» — mówili wówczas pogardliwie amerykańanie, którzy tem mianem nazywają tam ryczałtowo polaków, litwinów, rusinów i słowaków.

W Chicago poruszono myśl założenia stałego polskiego teatru. Inicjatywa wyszła od Heleny Modrzejewskiej, która w liście, ogłoszonym w chicaguskim «Dzienniku Narodowym», gorąco wezwała polaków do urzeczywistnienia tego pomysłu. Sprawa stałego teatru nie zyskała sobie jednak jednomyślnego poparcia. Jej przeciwnicy twierdzą, że stała scena polska nie może w Chicago się utrzymać i powołują się na przykład Niemców, których

w Chicago jest 350 tys., a których teatr mimo to zbankrutował. Czeskie «Narodne Divadlo» z biedą wegetuje. Zresztą, powiadają, młodzież polska w Ameryce bieglej włada językiem angielskim i woli chodzić do angielskich teatrów, a jeśli wypełnia mimo to salę podczas przedstawień polskich amatorskich, to czyni to więcej przez ciekawość, ze względu na znajomych, którzy na scenie występują. Względ ten odpadłby w razie wybudowania stałego teatru: zaszkodziłoby to scenom amatorskim, a teatr utrzymaćby się nie mógł. Mimo tych pesymistycznych poglądów, sformowało się grono polaków, krzątających się około urzeczywistnienia tej myśli, której najgorliwszym propagatorem jest p. Fr. Szumański, «b. artysta teatru krakowskiego». Piszący te słowa, zapytywany był w Chicago o bliższe szczegóły co do p. Sz., nie mógł ich jednak dostarczyć, gdyż p. Sz. jest nieznanym w teatrze krakowskim, co zresztą tłumaczy się tem, że jest to podobno jego nazwisko przybrane. W każdym razie nie zanosz się na to, by stały teatr polski w Ameryce powstał w najbliższym czasie.

Z.

SPRAWY SZŁAZKIE.

W sejmie pruskim przyszło do utarczki o Szlązk górny, zamieszkały przez milion z górą polaków. Lojalni i wierni królowi szlązacy zaczynają już tracić zaufanie władz pruskich, które zatrwożone są wzrostem wśród nich socjalizmu.

Jeden z reprezentantów ludności górnoszląskiej, poseł ks. Głowatzki, powiedział w sejmie, że «szacunek dla wszelkiej powagi tam niknie». Na dowód ks. Głowatzki przytoczył fakt, że w ostatnich wyborach na socjalistów padło tam aż 24 tys. głosów, gdy przedtem oddano ich zaledwie 2 tys. Smutnym tym stosunkom, zdaniem posła, winna jest szkoła ludowa: językiem wykładowym jest w niej od lat dziesiątków język niemiecki, nawet z lekcji katechizmu polszczyznę wypędzono zupełnie. Tylko w najniższych oddziałach dzieciom można katechizm objaśniać po polsku, ale uczyć się go na pamięć muszą po niemiecku. System taki zaczyna ludność coraz bardziej niepokoić.

Godne jest uwagi, co powiedział na to minister oświaty Studt. Oto jego słowa:

«Twierdzą, że anormalne stosunki, panujące na górnym Szlązku, przypisać trzeba polskiej agitacji. Znam te stosunki bardzo dobrze i wskazałem już przy pierwszych obradach nad etatem, że narodowa polska agitacja wywołała mowa, wygłoszona przez p. Kościelskiego we Lwowie. Tak jest, że Lwowa wyszedł program agitacyjny, który

stał się głównym powodem niezadowolenia, objawiającego się obecnie wśród ludności polskiej. Pierwszym czynem było rozpoznanie polskiego śpiewnika, którego pierwsza zwrotka rozpoczynała się tak: „Jestem Polakiem i pozostanę”, — kończyła się zaś tem, że wielkie zasługi około górnego Szlązka położyła św. Jadwiga, ona bowiem nauczyła Polaków, aby lekceważyli Niemców. Faktem też jest, że socjalną demokrację wprowadziła na górny Szlązk prasa polska. Winy więc szukać należy gdzieś indziej, nie w tem, co tu przytoczył poseł Głowatzki. Ważne powody nie pozwalają administracji oświecenia spełnić życzeń posła Głowatzkiego*.

Dziwaczne wyjaśnienie p. Studta Niemcy powitali z dobrą wiarą, nawet Niemcy z centrum katolickiego. Podczas debatów szlązkich zabrał głos także poseł polski, ks. Jazdzewski, ale nie miał w tym dniu szczęśliwej ręki. Ks. Jazdzewski twierdził — tak zapewniali przynajmniej dzienniki poznańskie — że agitacja wielkopolska na Szląsku jest wytworem sztucznym, i że wnieśli ją tam «redaktorowie pism polskich, poszukujący chleba».

Prawie cała prasa polska zaprotestowała potem przeciw owemu twierdzeniu ks. Jazdzewskiego, nazywając je co najmniej «niefortunnym» wybiegiem parlamentarnym dla zjednoczenia centrum. Na Szląsku istnieje oddawna żywiołowy ruch polski; pocóż więc utrzymywać, że go stworzyli dopiero teraz «redaktorzy, szukający chleba?» Ks. Jazdzewskiego w prasie poprostu źle zrozumiano, ale to dowodzi, jak opinia polska zazdrośna jest o Szlązk.

Niedawno na wielkim wiecu w Gliwicach p. Siemianowski, współredaktor «Katolika», zaprotestował przeciwko znanej tezie, że górnoszlązacy tylko mówią po polsku, lecz Polakami nie są. Szlązacy, jak powiedział p. Siemianowski, są krwią z krwi, kością z kości tych Polaków, którzy na ziemi szląskiej pierwsi kraj zaludnili, pierwsi miasta i kościoły pobudowali, i pierwsi krzyż święty na niej zatknęli. Lud górnoszlązki, jak należał, tak należy do 20-miljonowego narodu polskiego. Łączy go z nim przedewszystkiem wspólność wiary i języka ojczystego. Nieprawda jest, jakoby siła ducha polskiego była podsycona jakąś agitacją. Gdyby lud górnoszlązki nie kochał swej narodowości polskiej, to agitacja nie znalazłaby u niego gruntu.

Tak się przedstawiają dwie plagi, trapiące, podług p. Studta, rząd pruski na Szląsku: socjalizm i agitacja polska. Twierdzi on nawet, że socjalizm szląski zrodził się z agitacji polskiej, chociaż ks. Głowatzki wyraźnie żądał polskiego katechizmu, jako tamy przeciw socjalizmowi. Pan Studt udal, że nie rozumie.

H. B.

POWODZENIE „QUO VADIS”.

Paryż, 17 marca.

Dziesięć obrazów, niewiele krótszych od zwykłych aktów, widowisko, trwające pięć i pół godziny, niebawem przepych dekoracji i kostiumów, na scenie tłem barwny i błyskotliwy, sala przepelniona tą dziwną przedpremierową publicznością, sceptyczną i zblazowaną — oto wrażenia z wczorajszej próby jeneralnej «Quo vadis», dramatu, przerobionego z powieści Sienkiewicza przez p. Emila Moreau... Powodzenie? Krytyka nie wydała jeszcze sądu, augury zabiorą głos dopiero w jutrzejszych dziennikach. Wątpię, żeby robota p. Moreau odniosła sukces literacki; myślę, iż może liczyć na duże powodzenie sceniczne. Czyż zresztą p. Moreau i dyrekcji teatru Porte-Saint-Martin chodziło o inne laury?

Kto zna choćby powierzchownie warunki sceniczne, ten zda sobie łatwo sprawę z trudności, jakie przedstawiało uscenizowanie «Quo vadis». Sztuka teatralna wymaga akcji jednolitej i skoncentrowanej. Jak najpiękniejsze ozdoby architektoniczne razią nasz zmysł estetyczny, skoro istnienie ich nie wiąże się z prawdziwą potrzebą, tak samo w dziele scenicznym najświetniejsze nawet epizody, gdy nie są spojone ściśle z akcją, nużą widza, odrywają jego uwagę od myśli przewodniej. Rzadko udaje się «przerabiaczowi» powieści na dramat uniknąć tych błędów, rzadko dlatego, iż nie ma odwagi poświęcić dla wymogów teatralnych tych różnych szczegółów, które stanowią częstokroć wartość i piękność powieści. Wszystkie utwory Sienkiewicza są osypane hojną ręką temi brylantami szczegółów. W «Quo vadis» jest ich cała kopalnia. Tem trudniejsze miał przed sobą zadanie p. Moreau.

Wspólnik p. Sardou zna dobrze swoje rzemiosło, potrafi budować solidnie i pewną ręką. Dramatyczna przeróbka «Quo vadis» nie jest szeregiem oderwanych obrazów — jak można było się tego spodziewać — lecz sztuką w dziesięciu odsłonach, z których zaledwie jedna jest niepotrzebna — sztuką, w której akcja rozwija się logicznie i spójnie. Jakiż ztąd rezultat? Bardzo jasny. Gdy powieść Sienkiewicza jest wspaniałym obrazem walki dwóch światów — chylącej się do upadku potęgi starorzymskiej i wyłaniającej się z tego zamętu Chrześcijaństwa, które ma odrodzić ludzkość — dramat, czy raczej melodramat p. Moreau jest pełną przygodą historią dwojga kochanków, którym źli ludzie stawiają do szczęścia przeszkody, ale których cnota odnosi w końcu tryumf. Stworzenie olbrzymiego, dziejowego tła, przeraźliwych sił p. Moreau — powierzył je więc dekoratorom i kostjumerom, którzy większej części wywiązali się z zadania znakomicie: uczynili wszystko, co mogli, by widza zająć i olśnić; niepodobna było od nich żądać, aby zewnętrznymi efektami przemówili do duszy widza.

Pozwolę sobie dołączyć jeszcze jedną uwagę. Wczoraj dopiero przekonałem się, jaką bajeczną siłą wyobraźni posiada Sienkiewicz, siłą, która idealizuje, która przyobleka wszystko, na co pada jego wzrok, w bezkresowe bogactwo tęczy barw. Weźmy oto ucztę u Ne-

rona. Dyrekcja teatru dokazywała cudów, by tę scenę przedstawić wspaniale. Śliczna dekoracja, kostjумы stylowe, dobór przepięknych kobiet, tancerki w szatach przejrzystych, niby z rannej mgły utkanych, deszcz kwiatów, sypiący się na głowy biesiadników... Mimo to — każdy, kto czytał powieść Sienkiewicza, doznawał zawodu. Więc to jest owa orgja na Palatynie? Nie może być, — toż to jej licha karykatura! Rozmach talentu Sienkiewicza stworzył w wyobraźni czytelnika «Quo vadis» obraz tak potężny, tak wstrząsający, iż gdyby Neron i jego współcześni zmartwychwstali, a z ruin Palatynu wyłoniły się dawne złote pałace, i gdyby tego sienkiewiczowskiego czytelnika Miedzianobrody zaprosił na prawdziwą orgję, taką, jakie się odbywały w rzeczywistości — ów czytelnik powiedziałby z rozczarowaniem: — Bardzo wam daleko do tej orgji, którą opisywał Sienkiewicz! Jak słusznie zaznaczył Bogusławski, Sienkiewicz-czarodziej umie swoją duszę wchłonąć w czytelnika, który patrzy jego oczami, widzi świat i ludzi tak, jak ich tworzy Sienkiewicz. Żadna scena i żaden aktorzy nie zdołają dorównać tym wrażeniom psychicznym, ani nawet do nich się zbliżyć.

Jakież momenty wybrał p. Moreau z powieści, by je odtworzyć na scenie? Wyliczę pokrótce wszystkie dziesięć. Pierwszy rozgrywa się w ogrodzie Aulusa, dokąd rozkochany w Ligji Vinicjusz sprowadza Petronjusza, by mu pokazać upragnioną kochankę. Mamy od razu charakterystykę postaci. Wytworna elegancja Petronjusza — p. Dumeny przypomina maniery dżentelmenów, nawykłych do atmosfery trzeciorzędnych klubów czy resurs; we wrzającym Vinicjuszu — Marquet tkwi porywczosć Wicków i Wacków Przybylskiego; Ligja — panna Laparcerie jest francuzką «naïwną», która skromnie spuszcza oczy przy obcych, lecz sam na sam z kochankiem będzie chętnie wycelowywać się po kątach, naturalnie *pour le bon motif*. Ursus — Schutz wreszcie jest mocny... Obraz kończy się wtargnięciem pretorjanów, którzy Ligję-zakładnicę odbierają Pomponji i jej małżonkowi z rozkazu Nerona.

Druga odsłona przedstawia ucztę u Nerona. P. Duguesne pamiętał wciąż, iż Sienkiewicz i p. Moreau podkreślali kabbotynę Nerona. Nie mogąc dać sobie rady z imperatorem, stworzył postać kabboty, mało różniącego się od «Cascarda» z «Zazy». Miedzianobrody w jego interpretacji jest wyrazem wyrażonym śpiewakiem z tingel-tangu, który stracił głos, a jest jeszcze spragnionym oklasków. Orgja, mimo wspaniałej wystawy i pięknych, ponętnych tancerek, ma pozór wesołej parodji: tak Offenbach traktował Homera. Podobna kolacja mogłaby się odbyć i dzisiaj w «oddzielnym gabinecie», a nawet niejedna współczesna Fryne poczułaby się dotknięta brutalnymi zalotami Vinicjusza.

Trzeci obraz przenosi nas do biblioteki Petronjusza. Tu spotykamy dwie nowe osoby: Eunice, która jest najlepiej udaną postacią, bo najbliższą wzoru powieściowego, i Chilonę Chilonidesa, którzy również zachowali wcale nieźle swe charakterystyczne rysy. Eunice odniosła tryumf — nie wiem, czy większa w tem zasługa p. Moreau, czy też mło-

dej, urodziwej artystki. p. Mieris. Być może, iż zarówno dramaturgowi, jak aktorze, łatwiej było odczuć miłość pogańska, oparta na zmysłach, niż liljowo czystą duszę Ligji. Scena, w której Eunice wspina się do posagu Petronjusza i marmurowe jego oblicze okrywa pocałunkami—jest zrobiona przesłicznie.

W czwartym obrazie mamy ubogi podwórzec na Transtewerze: Chilon i Vinicjusz szukają Ligji, odnajdują ją, próbują przy pomocy Krotona porwać, lecz Ursus łamie kości gladiatorowi, turbuje mniej szkodliwie Vinicjusza, którego broni zresztą Ligja. Kochankowie poczynają gruchać radośnie u zwłok Krotona, gdy im przerywa zabawę surowy Glaukus. Niedyskrecja jego zostaje ukarana przez św. Piotra, który przybywa, otoczony garścią wiernych, szerzyć naukę... Przy zapadnięciu kurtyny Vinicjusz poczyną się już godzić z Chrześcijaństwem.

W piątej odsłonie jesteśmy w Antium. Wieczór. Ogrody nad jeziorem, — w jeziorze brak atoli owych cudnych najad... Patrycjusz i patrycjuszki uganiają się po zarosłach, niby rozhułkane satyry i nimfy. Poppea przesładuje Vinicjusza swą miłością, ten wszakże, lubo nie zna Starego Testamentu, gotów jest raczej zostawić w jej rękach swój plaszczyk, niż uleżeć... Ligja wraz z Eunice (zkaż one tu się wzięły?...!) zjawiają się na scenie. Poppea zaprzysięga rywalce zemstę. Petronjusz obraca w niwecz jej intrygi. Wpadają posłańcy: Rzym się pali...

I oto w szóstym obrazie pożar Romy. Neron w otoczeniu dworaków przypatruje się widowisku z tarasów swego pałacu. U stóp tarasu tłum, podejrzliwy, go o umyślne podpalenie, zlorzeczy i odgraża się. Petronjusz uśmierza gniew obywateli rzymskich, obiecując karę dla podpalaczy, — dla zacnych obywateli *patrum et circenses*. Trzeba znaleźć zło-czyńców. Petronjusz pomawia o zbrodnie przywódcę gwardji pretorjańskiej Tigelinę. Ten zasłania się tarczami swych żołdaków. Chilon mszcząc się za rany, otrzymane w Antium z rozkazu Vinicjusza, wskazuje, jako sprawców pożogi, chrześcijan.

Rozpoczyna się ich mecenistwo. Siódma odsłona prowadzi nas do więzienia przy cyrku. Dzikie bestje ryczą. Ligja chwilami jest namiętna, chwilami zupełnie zdrowa. Św. Piotr udziela chrztu Vinicjuszowi, który zjawia się w ciemnicy w przebraniu dozorca. — łączy parę kochanków węzłem małżeńskim. Petronjusz próbuje ratować nowożeńców. Napróżno! Tigelinę czyha na swe ofiary. Na arenie cyrkowa!

W siódmym obrazie, zupełnie zbytecznym i chybionym, widzimy św. Piotra, uciekającego z Rzymu, gdy spotyka na Via-Appia Zbawiciela, który na jego pytanie: Dokąd idziesz, Panie! odpowiada: Idę dać się ukrzyżować po raz wtóry. Św. Piotr wraca do Rzymu.

Następująca odsłona stanowi «gwoździ» sztuki. Jesteśmy w cyrku. Dekorator szuka natelnienia w znanej panoramie p. Styki. Z samej areny widzimy tylko małą cząstkę, u stóp trybun leżą trupy męczenników, kobiety, starcy, dzieci. Trupy te nie malowane, lecz odtworzone przez statystów. Neron siedzi w swej loży, w otoczeniu dostojników, między którymi znajdują się Petronjusz i Vini-

cjusz, ten ostatni zrozpaczony, znekany. Chilon, postrzegając na krzyżu Glauka, doznaje skruchy, zgola poprzedniem swem postępowaniem nie umotywowanej, i nagle poczyną krzyżeć, iż nie chrześcijanie podpalili Rzym, lecz Neron. Tigelin straca go do areny, a gdy grek nie przestaje krzyżeć, zarzyną go, jak barana. Św. Piotr z przeciwległej trybuny błogosławi ofiarę. Na arenie, której nie widzimy, zjawia się byk z Ligją, przywiązaną do rogów. Ursus, którego przeprowadzono pod trybunę cezara, by okazać mu jego bicepsy, rzuca się w głąb. Zrywa się krzyk—i wtem cyrk milknie... Oczy wszystkich zwrócone są na straszną walkę olbrzyma z bykiem, rozgrywaną się opodal. Ten moment wywołuje duże wrażenie przez znakomite uscenizowanie. Znowu wybucha wielki krzyk. To Ursus powalił byka. Zjawia się przed lożą cezara z Ligją na ramionach, Vinicjusz dopada go, i obaj proszą łaski — z nimi cały cyrk. Neron ulega...

Ostatni, dziesiąty obraz przedstawia śmierć Petronjusza i Eunice.

Oto w szerokich zarysach treść sztuki p. Moreau, bogatej w melodramatyczne epizody i zręczne efekty. Osnowa została dość wiernie, prócz drobnych szczegółów, zaczerpnięta z powieści; poezji, jaką technicznie arcydzieło Sienkiewicza, p. Moreau nie umiał przenieść na scenę. Ztąd jego sztuka nie wzrusza głębiej. Mimo to zajmuje, bawi, czasem wywołuje wrażenie. *Mein Lieben, was willst du noch mehr?*

Na to pytanie mógłbym odpowiedzieć autentycznie podsłyszana u wyjścia rozmowa dwóch wykwintnych młodych dzentelmenów: — Bardzo pięknie, mówił jeden, ale dlaczegoż to się nazywa «Quo vadis»? Nikt w tej sztuce nie nosi takiego imienia. — Ba, odrzekł drugi, tych cudzoziemskich pisarzy nigdy nie można dobrze zrozumieć...

Prost.

UGODA ROSYJSKO-CHIŃSKA.

Broszura hr. Kutuzowa.

Wielkie zapewne postępy w znajomości kwestji chińskiej zrobili dyplomaci europejscy od czasu, jak się tak niespodzianie dali zamknąć w pułapkę pekińskiej. Ale, sądząc z ulew- wy broszur i artykułów, jeszcze większe postępy zrobili dziennikarze i patryjoci wszech narodów, nie wyjeżdżając wcale z Europy.

Znany dziennikarz rosyjski hr. Piotr Kutuzow, współpracownik «Grazdanina», polemizując w broszurze swej¹⁾ z innym patryjotą rosyjskim, ks. Trubeckim, twierdzi, że konieczna, zdaniem ks. Trubeckiego, acz smutna ewentualność udziału Rosji w rozbiórce Chin, nie jest wcale ewentualnością; przeciwnie, Rosja powinna powiedzieć Europie, że rozbiór taki nie będzie wcale, ponieważ Rosja go nie chce—i nie pozwoli nań.

¹⁾ «Zelatielnaja osnovy russko-kitajskiego soglaszenja». Petersburg, 1900 r.

Dlaczego? Na pytanie to odpowiada autor obszernym wywodem stosunków Rosji z Chinami, podnosząc «szlachetną bezinteresowność rosyjan, ich spokojną i rozumną sprawiedliwość, tolerancję i wnikanie w potrzeby nawet podbitych narodowości»—i przeciwstawiając te cechy—«dumie, okrucieństwu, przebiegłości i chciwości» innych cudzoziemców. Analizując samą możliwość podziału olbrzymiego państwa chińskiego, hr. Kutuzow twierdzi, że jest to prawie niepodobieństwem wobec ogromnych zasobów siły narodowej Chin, że zresztą podział ten spowodowałby na Europę takie same klęski, co i rozbiór Polski, tylko w «rozmiarach chińskich». Najważniejszą jednak część broszury hr. K. stanowi własny program przyszłych stosunków rosyjsko-chińskich. Przyznając się do idealizmu, nazywa też autor i program swój «idealnie pożądanym», zastrzega się przytem jednak, że nie różni się on zresztą «ani co do ducha, ani co do litery» od urzędowych aktów polityki rosyjskiej. Podstawą programu jest konieczność zachowania przyjaźni z Chinami, jako z najbliższymi sąsiadami w Azji,—przyjaźni, pozwalającej Rosji na skoncentrowanie głównych sił swoich w Europie i na najbliższym Wschodzie, odpowiadającej wspólnym interesom dwu wielkich państw sprzymierzonych wobec dążeń Europy. Ponieważ Europa dąży «do starcia duchowej indywidualności Chin i demoralizacji, w celu ich ujarznienia», przeto «byłoby wielkim grzechem Rosji wobec Boga i ludzkości, gdyby na to pozwoliła, tem bardziej, że w duszach zachodnio-europejskich zdobywców nie już chrześcijańskie go nie zostało».

Rosja więc, zdaniem autora, powinna wziąć na się obronę duchowej indywidualności Chin, mających prawo wierzyć w swoich bogów, a także ich bytu politycznego i interesów materialnych. W tym celu stała okupacja pewnych części Chin, pewnych portów, jako punktów oporu, i obecność rosyjskich wojsk w granicach dziedzictwa bogdyhanów jest nie tylko koniecznością, ale powinna cieszyć Chiny, mające w ten sposób na zawołanie licznych i wypróbowanych obrońców. Zadaniem Rosji winna być także i obrona ekonomiczna Chin przed zamaskowaniem pokojowem zdobyciem ich przez Europę za pomocą narzuconych koncesyj finansowych, lichwiarskich pożyczek i t. p. Za to «wcześniej albo później Chiny powinny być całe usiane rosyjskimi finansowcami, handlowcami i rozmaitemi technicznymi instytucjami, stacjami, kolonjami, fermami, składami, fabrykami i budowlami—ale prowadzonymi w duchu

chrześcijańskim i nie szkodzącym niezawisłości mocarstwa chińskiego». Nie mogąc tu streszczać całego programu, powiemy tylko, że, zdaniem p. Kutuzowa, dla zaakcentowania znaczenia Chin należałoby je podnieść w drodze dyplomatycznej do godności oficjalnej «wielkiego mocarstwa».

Powyższe cytaty świadczą wyraźnie nie tylko o idealizmie, ale i o zmyśle praktycznym dziennikarza-polityka, wyznającego zresztą otwarcie, że Rosja nie po to tworzyła się i żyła w ciągu tysiąca lat, żeby się znaleźć kiedyś w położeniu oszukanej przez chytrzejszy od niej Zachód. «To my powinniśmy zwyciężyć go chytrą siłą, groźną przenikliwością i wczesną gotowością wspólnie z Chinami» — wnioskuje autor.

R. B.

ZGON MINISTRA BOGOLEPOWA.

Cieżko zraniony wskutek zamachu, dokonanego przez b. studenta Karpowicza, minister oświaty, r. t. Bogolepow, zmarł po dwutygodniowych cierpieniach. N. P. Bogolepow urodził się w r. 1846, wykształcenie otrzymał w pierwszym gimnazjum w Moskwie i na wydziale prawniczym uniwersytetu moskiewskiego. Od r. 1873 jako docent i profesor wykładał prawo cywilne w uniwersytecie moskiewskim, parokrotnie był rektorem i w r. 1895 otrzymał nominację na kuratora okręgu naukowego. W trzy lata później objął zarząd ministerstwem oświaty i jego działalność na tym stanowisku — według wyrażenia «Pravit. Wiestn.» — pozostawiła po sobie trwałe ślady. «Jego imię — mówi dziennik — będzie ściśle związane z oczekiwana reforma naszego wykształcenia średniego. Na tem polu, stosownie do poglądów N. P. Bogolepowa, powzięto zamiar dokonania zmian bardzo ważnych i zasadniczych». Charakteryzując działalność zmarłego ministra, «Swiet» pisze: «Można z przekonaniem powiedzieć, że w ciągu trzech lat zmarły ostrożnie, konsekwentnie i energicznie wprowadzał reformy, których konieczność stwierdzało samo życie. Zwrócił szczególną uwagę na brak u nas w dostatecznej liczbie szkół miejskich i wiejskich, i uzyskał powiększenie kredytu na te szkoły. Przy nim założono kasę emerytalną nauczycieli i nauczycielek ludowych, jako też zamierzono zwiększyć im pensje. Zasługi N. P. Bogolepowa w zakresie średniej i wyższej szkoły wszyscy pamiętają; on podjął sprawę klasycznego systemu wykształcenia, zwrócił uwagę na ulepszenie samego ustroju szkół, oraz na niepożądane panowanie wszędzie martwego formalizmu. On to właśnie utworzył komisję do zreformowania szkoły średniej». «Swiet» kończy uwagę, że N. P. Bogolepow uważał za konieczne ściślejsze łączenie się wzajemnie studentów, jak również uczących się młodzieży z profesorami.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 13 marca.

[Nowa epoka].

Δ Znowu się sprawdził stary aforyzm, że Austria jest państwem «nieprawdopodobieństw». Według rozpowszechnionej opinii, ostatnie ogólne wybory wydały tak niepomyślny rezultat, tak znacznie zwiększyły zastęp posłów skrajnych i skłonnych do wszelkich awantur obstrukcyjnych, że nie można było żadną miarą spodziewać się polepszenia stosunków w Radzie państwa. Nowa Izba okaże się jeszcze mniej zdolna do prawidłowej pracy, niż stara; po kilku posiedzeniach będzie ją trzeba zawiesić z powodu gwałtownych burz; p. Koerber, wskutek rozwiązania dawnej Izby, dostał się z deszczu pod rynnę! Tak przepowiadali nawet bardzo poważni znawcy stosunków austriackich. Jeszcze 2 marca, pod pretekstem rozpraw nad adresem w Izbie panów, zastanawiano się aż nadto gruntownie nad nagłą potrzebą przywrócenia absolutyzmu, skoro Izba poselska nie chce pracować.

Wszystkie te przepowiednie zawiodły. To, co wydawało się logicznym i prawdopodobnym, nie sprawdziło się. Nastąpił nagły zwrot. Równocześnie czesi i schoenererowcy zaniechali obstrukcji, a sporadyczne występy Kłofacza i Fressla, albo po drugiej stronie Eigenkolba i Ira, nie wywierają już żadnego wpływu na bieg obrad. Nietylko ustała systematyczna obstrukcja, nietylko Izba rozprawia spokojnie, jak w najlepszych czasach parlamentaryzmu austriackiego, ale pracuje na serio, załatwia i «konieczności państwowe», jak dostawę rekrutów, i «konieczności krajowe», jak podwyższenie podatku wódczanego w celach sanacji finansów krajowych, i ogólne «konieczności ludowe», jak wielki program inwestycji na wykończenie sieci kolei żelaznych. Jeszcze we wszystkich rozprawach odzywają się stare piosenki na nutę sporu niemiecko-czeskiego, które stanowią całą umiętność niektórych posłów z prowincji korony św. Wacława. Ale odzywają się rzadsze, niż dawniej, nie wywołują burzy, a natomiast w Izbie i po za Izbą uwaga skupia się na kwestiach ekonomicznych.

Po epoce jałowych dyskusyj politycznych, które groziły ostatecznie rozbiem parlamentu, nastąpiła całkiem nowa epoka — ekonomiczna. Choć nie wygłasza tego żadna uroczysta deklaracja, *de facto* główne obozy zgodziły się na zaniechanie sporów politycznych, a raczej językowych, aby wspólnymi siłami poświęcić się naprawie stosunków ekonomicznych, poważnie podkopanych czteroletnią anarchią parlamentarną. Pokazuje się teraz, że p. Koerber, wysuwając w roku zeszłym program ogromnych inwestycji, rozumował trafnie. Obstrukcja nie zdołała się ostać wobec tego programu. Koleje żelazne i kanały zwyciężyły obstrukcję, ekonomia polityczna pokonała politykę... wiecznych sporów o kwestje i kwestyjki językowe. Z czasem, kiedy wszystkie narody monarchji wzmocnią się ekonomicznie wskutek przeprowadzenia robót publicznych na wielką skalę, niezawodnie ponownie rozpocznie się konkurencja i walka polityczna. Tymcza-

sem nastaje rozejm pod hasłem interesów ekonomicznych.

Projekt rządowy, wniesiony w roku zeszłym, a przedłożony świeżo nowej Izbie, obejmuje inwestycje głównie na koleje żelazne. W tym celu rząd domaga się upoważnienia zaciągnięcia pożyczki w okragłej sumie 500 milj. koron, rozłożonych na pięciolecie 1901 — 1905. Większa część tej sumy użyta będzie na ulepszenie już istniejących kolei państwowych, zaś około 200 milj. na budowę nowych.

Pomiędzy temi najważniejszą jest linja z Celowca do Trjestu (103 milj. koron), wskutek wybudowania jej powstanie druga, obok prywatnej kolei południowej, bezpośrednia komunikacja północnych prowincyj monarchji z głównym portem austriackim. Dalej wybudowana będzie bardzo ważna dla wschodniej Galicji kolej ze Lwowa przez Sambor do granicy węgierskiej (34 milj. kor.), kosztowna kolej przez góry Tauern, które dzieli Karyntję od Salzburga (19 milj. kor.), kolej z Rakoniec do Louna w Czechach (9 milj. kor.), kolej ze Spletu do Arzano, czyli dalmacka gałąź kolei od Spletu do Serajewa (11 milj. kor.) i kilka mniejszych. Zaznaczmy nawiasem, iż kapitał zakładowy wszystkich istniejących dotychczas austriackich kolei państwowych wynosi 2,500 milj. koron, przewyżka dochodów nad wydatkami 62 miliony, ale ponieważ opłata procentów i amortyzacja kapitału wymaga 117 milionów, przeto właściwie istnieje niedobór.

Bądź co bądź, wymieniony program robót w zakresie kolei żelaznych na 5 lat zapewnia szerokim masom robotników zarobek, przedsiębiorcom wszelkiego rodzaju znaczne dochody, a przeprowadzony, musi się potężnie przyczynić do podniesienia ekonomicznych stosunków. Ponieważ w Austrii grasuje zubożenie, która sprawia, że przy każdej okazji jedne prowincje drugim wytykają rzekomo zbyt znaczne korzyści, przeto też względem karty inwestycyjnej usiłowano już dokładnie obliczyć, ile z owych 500 milionów przypadnie na każdą prowincję? Poseł salzburski Sylwester obrachował i skonstatował w rozprawach nad projektem inwestycyjnym, że przypadnie na Czechy 92 miliony, na Galicję 77, na dolną Austrię 72, na Gorycję 48, na Krainę 34, Karyntję 33, Salzburg 31, Styryję 29, górną Austrię 22, Morawy 11, Tyrol, Bukowinę i Szląsk po 5 milj.; wogółem zaś na prowincje północne 190 milj. i tyleż na prowincje alpejskie.

Obliczenia takie nie mają żadnej realnej wartości. W rzeczywistości bowiem np. Czechy pośrednio skorzystają bardzo znacznie także z kolei, budowanych w Karyntji, bo dostarczą wagonów, różnych machin, inżynierów, urzędników i t. d., a również odniosą wielkie korzyści ze znacznie krótszej komunikacji z Trjestem, niż teraźniejsza przez Wiedeń. To też nie dziw, że ten projekt inwestycyjny wobec obstrukcji posłów z Czech, tak niemieckich jak czeskich, wywarł ten sam wpływ, co bajeczna góra magnesowa, która, według podania marynarzy, przepływającym okrętom wyciąga gwoździe...

W każdym razie projekt rządowy, dotyczący przeważnie wybudowania kolei żelaznych w prowincjach południowych,

w północnych wywołał bardzo silny ruch, zmierzający do wykończenia całej sieci kanałów, łączących Dunaj z Weltawą, Łabą, Odrą, Wisłą, a dalej z Dniestrem. Ten projekt dróg wodnych dopełnia projektu nowej sieci kolei żelaznych, a znaczna część posłów jest zdecydowaną uczynić uchwalenie pożyczki inwestycyjnej zależnem od równoczesnego przystąpienia do przekopania kanałów, co wymaga około miljaru koron, gdyby zostały wybudowane wszystkie odnogi sieci kanałów, zaś około 500 milionów, gdyby wykopano tylko główne kanały. A zatem 500 milionów na koleje żelazne, 500 milionów na kanały... wyglodniały wskutek gorączki obstrukcyjnej parlament — zdumiewa apetytem!

Trzeba jednak zaznaczyć, że projekt kanałów powstał już w czasach, gdy jeszcze nikt nie myślał o upaństwowieniu kolei żelaznych, ani o utworzeniu specjalnego ministerstwa tych kolei. Już przed 150 laty mówiono o wykopaniu kanału od Dunaju do Odry. Przed 30 laty projekt ten zdawał się być bliskim urzeczywistnienia; nieco później spółka francuska ofiarowała się wykonać całe pasmo kanałów. Oddawna istnieją w tym względzie szczegółowe plany i kosztorysy.

Głównie chodzi o kanał z Wiednia do Bogumina, 274 kilometrów, kosztem 156 milionów; o połączenie Odry z Wisłą, regulację Wisły i Sanu, połączenie tegoż z Dniestrem, uregulowanym aż do granicy—479 kilom., kosztem 120 milionów koron; o kanał z Wiednia przez Budziejowice do Weltawy i regulację tej rzeki aż do jej połączenia się z Łabą—490 kilom., kosztem 240 milionów; wreszcie o kanał od Bogumina przez Przerów do Łaby—346 kilom., kosztem 170 milj. koron,—razem blisko 700 milionów koron. Przyjemnie nie liczymy różnych mniejszych odnóg.

Oto program robót publicznych na największą skalę, przypominający sławny swego czasu projekt inżyniera i prezesa gabinetu francuskiego Freycinet'a, tudzież świeży projekt rządu niemieckiego wykopania kanału przez całe środkowe Niemcy od Renu aż do Łaby. Projekt ten otwiera na przyszłość olśniewające perspektywy, tymczasem zaś sprawił tyle, że obstrukcję parlamentarną pozabawił wszelkiej popularności.

POZNAŃ, w marcu.

[Wybory posła w miejsce ś. p. Mottego].

W miejsce zmarłego w grudniu r. z. posła do parlamentu ś. p. Mottego, preza Koła polskiego, odbyły się d. 11 marca wybory uzupełniające posła z Poznania i dwóch powiatów poznańskich.

Naturalnie przy tej sposobności rozegrała się walka wyborcza pomiędzy polakami a Niemcami. Na szczęście, tym razem w obozie polskim nie było rozdwojenia, jak przed trzema laty, gdy przeciw Mottemu część polaków popierała kandydaturę ludowca Andrzejewskiego. Przeciwnie, polacy działali teraz solidarnie, z wyjątkiem nielicznej grupy socjalistów polskich, którzy popierali swego «towarzysza» Kasprzaka.

Niemcy działali razem z żydami. Kandydatem ich był nadburmistrz poznański Witting, żyd z pochodzenia, który przeszedł na protestantyzm (jeden brat jego, Horden, jest redaktorem «Zukunft», dru-

gi zachował dawne nazwisko Witkowski). Burmistrz Witting jest człowiekiem energicznym, to też nie zaniedbał niczego, aby sobie powodzenie zapewnić. Niemcy i żydzi liczyli na obojętne głosy robotników polskich, pragnąc ich przeciągnąć na stronę Wittinga ogólnikowymi przyrzeczeniami. Pewnego poranku poznańscy przeczytali na murach taka polska odezwa do «kochanych współobywateli»: «Czyż nie będzie lepiej wybrać nadburmistrza Wittinga, męża charakteru pojednawczego? Czyście podczas jego dziesięcioletniego urzędowania mieli powód do uzalania się? Nie! On starał się o socjalne powodzenie wszystkich obywateli. Wybrawszy Wittinga, będziecie mieli potężnego poplecznika w Berlinie i u dworu, osiągniecie więcej, jak przez jedno nowe krzesło rodaka. Oddajcie głos wasz nadburmistrzowi Wittingowi. Jeżeli tego uczynić nie chcecie, pozostaniecie w domu. Przejdzie p. Witting, wtenczas wam wdzięcznym za to będzie».

Odezwa nie odniosła żadnego skutku, bo «kochani współobywatele» w domu nie zostali, lecz głosowali zgodnie na polskiego kandydata, którym był młody adwokat Bernard Chrzanowski, człowiek zdolny, energiczny, dobry mówca, a z przekonań umiarkowany demokrat.

Ostateczny rezultat wyborów przedstawia się tak: Chrzanowski otrzymał 15,412 głosów, Witting 9,482, Kasprzak 720. Pisma hakatystyczne nie posiadają się z żalu, że zwyciężył kandydat polski i straszą opinie niemiecką «radikalizmem polskim», reprezentowanym jako by przez Chrzanowskiego. Jest nadzieja, że nowy poseł nie pozostanie w cieniu w parlamencie niemieckim i wnieść ze sobą więcej rozmaitości do tak zw. rozpraw polskich, przypominających aż nadto pracę Syzyfa.

B.

W Lwów. W pismach galicyjskich zaczęły pojawiać się znowu głosy o nadużyciach finansowych; na scenę wychodzą znowu miliony. Jest w tych głosach dużo przesady. «Dziennik Polski» pisze, że od czasu wypadku z urzędnikiem Nowickim, którego przytrzymał w Hamburgu, magistrat lwowski jest pod jakąś klątwą formalną. Rada miejska i wydział krajowy wysłały komisję skontrolującą, które z całą skrupulatnością lustrują gospodarkę gminną i zdawało się, że zapamięta spokój, przynajmniej chwilowy, aż do czasu, w którym komisja wypowie swoją opinię. Tymczasem pojawiły się w krakowskich pismach artykuły, krytykujące postępowanie magistratu... w sprawach zadelikatnego ściągania podatków. Pierwszy do boju wystąpił «Czas», a za nim «Nowa Reforma» z «Naprzodem». Artykuł «Czasu» zawiera wprost zarzuty: «Spośród, w jaki władza ta (magistrat) dopełnia w poręczonym zakresie ściągania podatków, przedstawia taki obraz niendolności i złej woli, że kwestja staje się nowem, niestety, ogniwem w szeregu skandali lwowskich. Zaległości podatków bezpośrednich, bez dodatków, we Lwowie przewyższyły w roku zeszłym olbrzymią sumę 3 milj. koron, z dodatkami dochodzą do 7 milionów». Prezydent Lwowa urzędownie zaprzeczył tym zarzutom, ale «Czas» nie wierzy.—W dziennikach galicyjskich omawia się również od paru tygodni sprawa uwięzienia Thumena, kierownika lwowskiej filii wiedeńskiego Tow. ubezpieczeń «Unio Catholica», które nadużywało błogosławieństwa papieżkiego, a na agentów mianowało żydów. Wykryte w lwowskiej filii nadużycia dają «Nowej Reformie» powód do takiej filipiki: «Skandal ten dotyczy pewnych czynników politycznych i

społecznych w całej Austrii, które pod hasłami rasowego antysemityzmu i klerykalizmu tworzyły instytucje finansowe, a finansowe o tyle tylko, aby ze sfanatyzowanych mas wyciągnąć jaknajwięcej pieniędzy, które, jak się zdaje, obracano przedewszystkiem na korzyść osobistą, a następnie na jakieś podziemne cele kliki, interesantom zaś za ich groszo nie dając nic wzamian. Mówimy o machinacjach Towarz. «ubezpieczeń», które pod nazwą «Unio catholica» miało swą centralną siedzibę w Wiedniu, a którego szalbierstwa wyszły na jaw we Lwowie, gdzie nawet wzięto już do więzienia dyrektora galicyjskiej filii, p. Thumena, wślad za czem przebakują o postawieniu w stan oskarżenia wiedeńskiego jenerałego dyrektora, p. Kalbermattena, który na wezwanie sądu przybył do Lwowa. Skandal i szalbierstwo polega przedewszystkiem na tem, że Towarzystwo operowało, mimo że miało deficytu niemal 15 milj. koron, czyli, że zarwało ludzi na tę olbrzymią kwotę; dalej, że nie wypłacało wynagrodzenia za szkody ubezpieczonym, że nakoniec nie tylko nie popłaciło należnych pensyj urzędnikom i woźnym, ale nadto nie zwróciło pobranych od nich kaucyj, lecz je na swoją korzyść zużyło, czyli poprostu zdefratowało». Tyle «Nowa Reforma»; należy zaczekać, co w sprawie owej «Unio Catholica» powiedzą sądy.

W Poznań. Przesiedlanie urzędników pocztowych polaków z Poznania do odległych okolic niemieckich rozpoczęło się już na dobre. W ostatnich tygodniach, mianowicie od czasu rozpoczętej walki przeciw adresom polskim na listach i przesyłkach pocztowych, przeniesiono dziesięciu wyższych asystentów pocztowych na zachód i to przeważnie do małych miejscowości. Niedługo nie będzie w Poznaniu ani jednego urzędnika pocztowego polaka; nie dość na tem, mają temu samemu losowi uleść także listonosze, bo początek już zrobiono.—W Poznaniu odbyło się, przy nadzwyczaj licznych udziale uczestników ze wszystkich stron Księstwa, walne zebranie kółek włościańskich. Zagał nie ustępujący ze swojego stanowiska, niezmiernie zasłużony około rozwoju kółek oraz około umysłowego i materialnego podniesienia warstw włościańskich, 86-letni patron, p. M. Jackowski. Odczytano pismo ks. arcybiskupa Stablowskiego, którem arcybiskup przesyłał patronowi «w uroczystej chwili, gdy składa brzemie swoich obowiązków na młodsze ramiona, z wyrazem głębokiej wdzięczności za tak długoletnią, gorliwą, nieustraszoną pracę około podniesienia duchowego, moralnego i materialnego ukochanych owieczek stanu włościańskiego, wraz z gorącą podzięką, arcybiskupskie błogosławieństwo». P. Julian Brzeski wygłosił odczyt «o cłach zbożowych», w którym oświadczył się w interesie rolnictwa, szczególnie mniejszych gospodarstw, za podwyższeniem celi zbożowych. Sformułowany w tym duchu wniosek przyjęło zebranie przez aklamację. Następca p. Jackowskiego zostaje p. Józef Chłapowski z Rzegocina, którego zarówno dotychczasowy patron, jak i ogół uznał za najodpowiedniejszego do prowadzenia dalej dzieła.

W Zakopane. Wśród stałych i przygodnych mieszkańców Zakopanego powstał projekt wzniesienia pomnika d. rowi Tytusowi Chałubińskiemu. Myśl ta, poruszona jeszcze przed laty dziesięciu przez wielbicieli zmarłego, bliską już jest urzeczywistnienia. Wybrano komitet wykonawczy i uzyskano od namiestnictwa pozwolenie zbierania na ten cel składek publicznych.

Z MIAST I WSI.

PETERSBURG—MOSKWA, w marcu.

[Działalność ziemstw. Sejmik nadzwyczajny w Pormie. Pożyczki dla włościan. Ziemski skład książek. Związek towarzystw spożywczych].

Gospodarczy departament ministerstwa spraw wewnętrznych ogłosił cieka-

we wiadomości o zarządzaniu funduszami w trzydziestu czterech ziemstwach. Okazuje się, że medycyna pochłania czwartą część budżetu, szkolnictwo mniej nieco, chociaż wydatki na oświatę ludową wzrastają nader szybko z każdym rokiem i będą wzrastały jeszcze bardziej, gdyż sprawa powszechnej oświaty przymusowej zyskuje sobie coraz więcej zwolenników. Wydatki różnych ziemstw na cele oświaty są rozmaite: w moskiewskim ziemstwie każdy mieszkaniec płaci na szkoły 40 kop., w wiatkiem—31, w tauryckim—28,9, w jekaterynosławskim—12, w orłowskim—9, a w Besarabskim—6 kop. tylko.

Dziś już podobno w żadnym ziemstwie oświata ludowa nie ma przeciwników, już nikt nie twierdzi, przynajmniej głośno, że chłopu książka jest niepotrzebna. W Permie—jak już o tem pisałem—odbywają się posiedzenia nadzwyczajne sejmiku gubernialnego. Zasługują one na uwagę, ponieważ ziemstwo permskie należy do najbardziej postępowych i najpoważniej traktujących swe zadania. Najpierw sejmik uchwalił wyznaczyć pewien fundusz na wydrukowanie kompletnego zbioru przepisów, wydanych różnymi czasy przez sejmik i mających charakter ustaw lokalnych. Dotąd kodeksy takich ustaw wydawały tylko miasta, i zbiór permski, zdaje się, będzie pierwszą próbą kodyfikacji uchwał ziemskich.

Inna sprawa, poruszona na sejmiku, dotyczy kas pożyczkowych. Przed kilku laty sejmik postanowił utworzyć kasę, której zadaniem ma być wydawanie wsparć i zapomóg gospodarstwu rolnym, przeważnie włościańskiem, znajdującym się w przykrem położeniu. Pożyczki miały być przeważnie bezprocentowe lub z najniższą stopą procentu. Ponieważ jednak założenie kasy natrafiło na pewne przeszkody, przeto sejmik polecił wydziałowi szczegółowej projekt kasy opracować. Zasługuje też na uwagę jeszcze jedna uchwała sejmiku. Ze względu na to, że pożary czynią straszne spustoszenia po wsiach, oddawna już sejmik permski postanowił utworzyć specjalny kapitał, wynoszący 300 tys. rb. i wydawać z tego funduszu pożyczki włościanom, którzyby chcieli chaty pokryć blachą. Obecnie zapadła uchwała, polecająca wydziałowi nabyć blachy za 100 tys. rb. i sprzedawać ją na kredyt, za pośrednictwem wydziałów powiatowych, włościanom. Nadto postanowiono popierać usiłowania włościan, którzyby zechcieli budować chaty z cegły, i udzielić wsparcia wydziałowi powiatowemu w Szadryńsku, na założenie własnej cegielni.

Jak widzimy z uchwał powyższych, ziemstwo permskie szeroko pojmuje swe zadania. Przekonywa o tem jeszcze dobitniej uchwała, na mocy której wydział otrzymuje 50 tys. rubli na założenie w Permie składu książek. Przypuszczalnie skład sprowadzać będzie przeważnie podręczniki szkolne, ale niewątpliwie za jego pośrednictwem inteligencja miejscowa sprowadzać też będzie pisma, gazety, książki.

W liście poprzednim donosiłem, że towarzystwa spożywcze, których jest znaczna ilość na Uralu, noszą się z myślą założenia związku powszechnego. Jeden związek towarzystw spożywczych

istnieje już, lecz działalność jego liczy rok dopiero, a zatem trudno powiedzieć, o ile rozwój jego jest poważny. Mówię o moskiewskim związku towarzystw spożywczych, do którego przystąpiły 74 towarzystwa, liczące 36,850 członków. Posiadają one 1,275,606 rb. kapitału zakładowego, 258 tys. rb. rezerwowego, 155,540 funduszy specjalnych; ruchomości i nieruchomości, należące do towarzyszonych, przedstawiają wartość 294,750 rb. Działalność związku w roku ubiegłym nosiła charakter przeważnie organizacyjny: otwierano agentury, zawiązywano stosunki z firmami zagranicznymi i t. d.

Rozumując teoretycznie, dochodzimy do przekonania, że towarzystwa spożywcze powinny rozwijać się bardzo szybko i zmonopolizować w swoich rękach cały handel artykułami najpierwszej potrzeby, gdyż właściwie występują one do walki z nadzwyczaj słabym przeciwnikiem, sklepikarzem drobnym, który nabywa produkty z drugiej i trzeciej ręki, nabywa w niewielkiej ilości, a więc musi je sprzedawać względnie drogo. Mimo to, częstokroć walczy on z towarzystwami bardzo skutecznie, ponieważ daje towary na kredyt... W tych wypadkach, gdzie towarzystwa dają towary swoim członkom na kredyt, co mogą robić tylko towarzystwa, założone przez oficerów lub urzędników, tam sklepik nie jest w stanie konkurować z niemi,—w innych wypadkach sklepik tryumfuje, a towarzystwa wloką nędzny żywot.

Nomenclator.

WILNO, 3 marca.

[Torf z Kieny. Kryzys pieniężny. Dział rybołówstwa na przyszłej wystawie wileńskiej. Sprzedaż Werek. Syndykat fabryk drutu i gwoździ. Choroby zakaźne. Stróżel.]

Przed laty pięciu ministerstwo komunikacji delegowało do gub. wileńskiej rzeczoznawców, którzy mieli zbadać rozległe pokłady torfowe w okolicach stacji Kiena na linii Libawo-Romeńskiej. Właściciel torfowisk p. Korycki zaproponował ministerstwu, że będzie dostarczał kolei torf na warunkach dogodnych, jeżeli otrzyma z góry pewną sumę, potrzebną do rozpoczęcia eksploatacji. Delegaci ministerstwa dali najprzychylniejsze świadectwo torfowi p. Koryckiego, uznając wysokie jego zalety, jako materiału opałowego, i znaczną jego taniość, od tego jednak czasu właściciel nie otrzymał z ministerstwa żadnej propozycji. Wobec tego p. K. zawiązał stosunki z kilku kapitałistami zagranicznymi i obecnie spółka ta przystępuje już do budowy dużej torfarni na przystanku kolejowym, między stacjami Libawo-Romeńskiej kolei żel. Kieną i Słobódka. Przedsiębiorcy zapowiadają, że do sierpnia budowle będą wykończone i kilkaset tysięcy pudów prasowanego torfu z Kieny ukaże się na rynku wileńskim. Głównie mają się obsługiwać torfem cegielnie wileńskie, wskutek czego stanie się niewątpliwie i drzewo opałowe i cegła.

Ostatnimi czasy oba te artykuły handlu drożały z dnia na dzień, powiększając trudności obecnego przesilenia pieniężnego. Niewypłacalności przybierają poważne rozmiary; instytucje kredytowe posyłają do protestu stosy weksli, wystawianych przez firmy, które dotąd były niezachwiane. Brak pieniędzy nie-

zmierne utrudnił wszystkie stosunki tutajjsze w dziedzinie przemysłu i handlu, jeżeli wolno handlem nazywać mizerną wegetację, sztucznie podtrzymywaną wysoko procentowanym kredytem. Masy żydowskiego proletariatu na terenie, wyczerpanym przez liczne rzesze, próżno szukają źródeł zarobku, nie znajdując ich nigdzie po za handlem, dla którego znów niezbędnym warunkiem jest gotówka i kredyt. Doświadczony finansista-żyd, wybornie znający tutejsze stosunki pieniężne, z którym debatowaliśmy w tej materji, uśmiecha się na wzmiankę o kryzysie obecnej chwili.—To jeszcze nie kryzys — powiada, — prawdziwy kryzys, nieunikniony, rozpocznie się dopiero jutro.

Prezes nowo założonego Towarzystwa hodowli ryb i rybołówstwa został zaproszony przez Radę Towarzystwa rolniczego do udziału w organizacji przyszłorocznej wystawy rolniczej w Wilnie. Ma być na niej utworzona osobna sekcja rybną, mianowicie, jest zamiar urządzenia w osobnym pawilonie akwarjum, gdzie będą zebrane okazy wszystkich gatunków ryb krajowych; prócz tego mają być zgromadzone wszystkie rodzaje narzędzi połowu, tudzież wzory kartograficzne główniejszych krajowych rzek i jezior z obliczeniami ich przestrzeni i głębokości, oraz z wizerunkami ryb zamieszkujących te wody. Nowe Towarzystwo ma się też zająć ratowaniem raków od zupełnej zagłady. Epidemja rakowa z południo-zachodu przeszła przez całą Litwę i wyjałowila niemal doszczętnie z raków nasze rzeki i jeziora. Ocalały raki tylko w jeziorze «Krzyżaki» pod Wilnem w dobrach werkowskich i stamtąd, jako z jedynej teraz matecznika, będą się brać rozplodniki do innych wód krajowych.

Potwierdza się wiadomość, że Werki sprzedane zostały pani Czepielewskiej, małżonce gubernatora niegdyś wileńskiego, obecnie witebskiego.

Zawiazał się w Wilnie syndykat właścicieli fabryk świeców i drutu. Na odbytych naradach byli obecni przedstawiciele fabryk: rzyckiej, kijowskiej, czerkaskiej, orszańskiej, kowieńskiej i landwarowskiej. Kantor syndykatu ma być otwarty w Wilnie. Do wspólnej akcji postanowiono zaprosić fabrykantów z Moskwy i z Królestwa Polskiego.

W Wilnie choroby zakaźne, jak tyfus, ospa, dyfteryt i t. p. panują stale, widocznie więc gdzieś znajduje się stale ich źródło. Pewien lekarz, zajmujący się badaniem mieszkań, przeznaczonych dla stróżów kamienicznych, a tych Wilno posiada około 4 tys., dowodzi, że właśnie te okropne nory są głównymi ogniskami wszelkich chorób epidemicznych. Mieszkania te, po największej części urządzone w wilgotnych piwnicach lub w cuchnących zakamarkach, pozbawione są i światła, i powietrza: w ciasnej izdebce mieszka od 4 do 10 osób, oddychających w strasznyin zaduchu milionami miazmatów trujących.

Położenie materialne stróżów i ich rodzin jest także nad wyraz nędzne: według wiadomości zebranych z 19 ulic, zaledwie kilku stróżów pobiera po 10 rb. miesięcznie, większa część 5—4 rb., niektórzy po 1 rb. 50 kop., po 1 rublu, jeden 75 kop., kilkunastu nie pobie-

ra żadnej pensji, trzej zaś — sami dopłacają gospodarzom od 5 do 30 rb. rocznie. W takich higienicznych i materialnych warunkach żyje blisko 4 tys. rodzin, czyli do 16 tys. ludzi, których organizmy podatne są stale na hodowlę wszelakich zarasków. Zkąd się rekrutują ci parjasi, którzy bez dopływu świeżych żywiołów wymarliby w ciągu dwóch pokoleń? Są to zbiegowie ze wsi, małorolni chłopci, którzy nędzę wioskową przyszli zamienić na «delikatne» życie miejskie.

I na wsi ten proletarijat mieszkał w kurnej chałupie z tuzinem dzieci, razem z krową, wieprzakiem, parą owiec, kurami, karmił się czarnym chlebem i ziemniakami, ale tam przynajmniej miał powietrze. Gdy z lasów i pól przenosi się do cuchnącej, mokrej piwnicy, szybko traci zdrowie. Kto wie jednak, czy i na wsi teraz, więcej niż dawniej, nie zagnieżdża się choroby, gdyż coraz bardziej tam rozpowszechnia się sacharyna, która chłopci kupują chętnie i zaprawiają nią jadło.

A. R. Z.

Z NAD DNEPRU, w marcu.

[Zamknięcie kontraktów. Kolej Połtawsko-Kijowska. Charków a Kijów. Lubny i inteligencja małoruska. Szkoły handlowe w Kijowie. Zgromadzenie wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowniczego. Stosunki handlowe z Japonją].

Chociaż na skutek próby kupców zamiejscowych zamknięcie jarmarku odroczone do d. 6 b. m., kontrakty już się skończyły. Co przyniosły one, jakie nowe konstelacje ziemiańsko-kapitalistyczne ukazały się na naszym firmamencie, jakie powstana spółki lub towarzystwa — czas pokaże. Jest to jedna z właściwości wszelkich interesów poważnych, czyli «solidnych», jak mówią kupcy, iż powstają i działają w tajemnicy, nie lubią rozgłosu, nie lubią, by o nich mówiono, zwłaszcza w prasie. Jest to przesąd bezwzględny, ale przesadowi temu holdują powszechnie. Dlatego też o rezultatach akcji kontraktowej dowiemy się dopiero za kilka miesięcy, na jesieni może, gdy gdzieś wyrosną jakieś wielkie mury nowej cukrowni, gdy zaturkoczą koła jakiejś nowej kolei podjazdowej.

Kontrakty udały się, ponieważ rok ubiegły był dobry dla rolników, średni dla cukrowników i zły, jak wszystkie lata, dla ludzi pracy, choćby to byli nawet dyrektorowie cukrowni. Nigdy podobno, jak w tym roku, nie było takiego mnóstwa kandydatów do objęcia tych posad, zkąd powszechne obniżenie pensji dyrektorskich.

Dwie ogromne rafinerje, które spaliły się w zeszłym roku, Czerkaska i Korinkowska, już odbudowane, nabywały wielkie partje mączki cukrowej podczas kontraktów.

Najważniejszym wypadkiem dnia jest kończąca się obecnie budowa kolei Kijowsko-Połtawskiej, na której już otwarto prawidłowy ruch pasażerski, z wyjątkiem kilkudziesięciu wiorst koło samej Połtawy. Otwarcie tej nowej linii, liczącej trzysta wiorst długości, jest wypadkiem tak doniosłym, że ani przewidzieć, ani obliczyć wszystkich następstw jego niepodobna. Do dziś stolica Połtawszczyzny, taką stolicą, jaką jest dla Kraju południowo-zachodniego Kijów, był Charków. Ku temu środkowi ciążył przemysł ludnej i żywej prowincji. Dziś dla wiek-

szej części guberni stolicą stać się musi Kijów, bliższy o 100 lub 150 wiorst i stojący pod każdym względem wyżej od Charkowa, mogący dostarczyć wszystkiego taniej, gdyż leży bliżej Warszawy i zagranicy... Bez kwestji musi to znacznie wpłynąć na wzrost handlu i przemysłu kijowskiego. Ponieważ gubernia połtawska produkuje wiele zboża, więc może stanie się Kijów poważnym rynkiem zbożowym, a również tu zapewne zogniskuje się handel tytoniem, hodowanym głównie w gub. połtawskiej. Już dziś Kijów przerabia znaczne ilości tytoniu, otrzymywanego z tej guberni, ale jeszcze nie posiada ani jednej fabryki cygar. Może obecnie powstanie u nas i ta gałąź przemysłu.

W końcu zaznaczyć wypada, że dzięki nowej linii Kijów posiada komunikację bezpośrednią z Lubnami. Dawna stolica książąt Wiśniowieckich dziś uważana jest za Ateny małoruskie. Mieszka tam znakomity badacz rzeczy ludowych p. Miłoradowicz, archeolog i historyk p. Boczkarew, powieściopisarka pani Janowska, kompozytor p. Podhorecki, którego opera «Kupalna iskra» jest podobno arcydziełem i prawdziwą «Halką» małoruską. Dotąd Lubny nie miały stosunków z Kijowem: grono tutejszych literatów małoruskich trzymało się od nich zdala. Czy się połączą i zjednoczą te dwa środowiska życia umysłowego? Jedno z najsympatyczniejszych towarzystw kijowskich, mianowicie Towarzystwo szerzenia wiadomości handlowych, odbyło temi dniami walne posiedzenie. Istnieje ono pięć lat i powstało dzięki inicjatywie i energii syndyka kupców p. M. Czołkowska, a szczególnym mecenasem jego jest p. Tereszczenko. Towarzystwo założyło w Kijowie szkołę handlową dla chłopców, takąż szkołę dla dziewcząt i kursa wieczorne nauk specjalnych dla dorosłych. Zaznaczyć trzeba, że znaczny procent wychowalców szkół handlowych stanowią polacy. Obecnie, dzięki ofiarności p. Tereszczenko, szkoła handlowa żeńska posiedzie gmach własny, który kosztować będzie 62 tys. rb. Uchwalono nadto otworzyć dla kobiet kursa wieczorne: kroju, szycia, sztuki kulinarnej i t. d.

W tych dniach odbyło się posiedzenie wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowniczego, czyli dawnego syndykatu. Zatwierdzono zwykle sprawozdanie zarządu i dano mu do rozporządzenia znaczny fundusz na utrzymanie biura statystycznego i własnego czasopisma. Hr. Bobryński oświadczył członkom, iż bawiący obecnie w Kijowie kupiec japoński Sudzuki twierdzi, że cukier nasz mógłby znaleźć w Japonji chętnych i licznych nabywców. Zgromadzenie wobec tego uchwaliło wysłać do Japonji jeden wagon cukru. Próba ta może wyjdzie na dobre naszemu przemysłowi.

Osierocona przez rok prawie cały katedra akuszerji i ginekologii w uniwersytecie tutejszym, zajmowana przez translokowanego do Petersburga prof. Rejna, objętą nakoniec została przez prof. Muratowa z Jurjewa.

Sam.

Z NAD BALTYSKIM, w lutym.

[40-ta rocznica uwłaszczenia włościan. Jubileusz najstarszego Towarzystwa łotewskiego].

Dzień 19 lutego, rocznica uwłaszczenia włościan w Kraju nadbaltyckim, bywa ob-

chodzony wśród łotyszów nader uroczysto. Nietylko gospodarze-włościanie, ale i szlachta tutejsza tego dnia zwalniana czeladź od pracy. W szkołach, kancelariach włościańskich i salach publicznych odbywają się koncerty, przedstawienia teatralne i bale. Cały lud, odświętnie ubrany, bawi się, śpiewając z błogiem zadowoleniem żałośnie pieśni o czasach poddaństwa. Na wszystkich twarzach maluje się jakaś radość zwyczajna i nadzieja lepszej przyszłości. W rzeczy samej łotysz potrafił lepiej od innych wyzyskać korzyści swobody i nadania własności ziemskiej. Gdy przed laty 40 chłop tutejszy żył we mgle ciemnoty umysłowej, dzisiaj śmiało może się mierzyć z włościaninem Francji lub Niemiec. W kulturze rolnej prawie w niczem nie ustępuje swoim panom dawniejszym — baronom, słynącym z porządku i postępu na polu gospodarstwa wiejskiego. Jak we dworach, tak i w zaściankach chłopskich widzimy ten sam system uprawy ziemi, te same narzędzia i ulepszenia. Pod względem oświaty lud łotewski zajmuje podobno przodujące stanowisko w całym państwie. Uczęszczanie do szkół ludowych obowiązuje tu wszystkie dzieci pici obu. Trzysta przeszło towarzystw łotewskich, stały i wzorowy teatr nietylko w głównym mieście kraju, ale i we wszystkich miastach ludniejszych, 12 pism periodycznych, a między niemi 3 dzienniki, konkursy literackie, wystawy obrazów malarzy łotewskich, występy wirtuozów-łotyszów, zachwycających publiczność, żywy udział w handlu, przemyśle i żegludze — dobitnie świadczą o szybkim rozwoju i wysokiej kulturze ludu łotewskiego. Po tem wszystkiem nie zdziwi chyba nikogo, że 40-tą rocznicę swego wyzwolenia z poddaństwa i uwłaszczenia cały naród powitał serdecznie.

Te objawy ogólnej radości spotęgowała jeszcze uroczystość jubileuszowa najstarszego i największego w kraju stowarzyszenia, a mianowicie «Rīgas Latvešu Beedribas» — rydzkiego Towarzystwa łotewskiego. Na obchód tej uroczystości, w pięknie choć skromnie ubranej sali Towarzystwa, zebrali się członkowie stowarzyszenia, deputowani różnych towarzystw łotewskich, oraz liczni goście z miasta i prowincji. Z mowy przewodniczącego zgromadzenia dowiedzieli się, że Towarzystwo w ciągu 33 lat istnienia wydało 40 tysięcy egzemplarzy pożytecznych książek dla ludu, wypłaciło 40 tysięcy rb. zapomogi biednym studentom-łotyszom, urządziło w Rydze teatr stały, zawsze brało czynny udział we wszystkich objawach życia narodowego i nieustannie wywierało wpływ zbawienny na rozwój społeczny łotyszów. Obecnie instytucja ta może z dumą wskazać na 50 towarzystw łotewskich w samej tylko Rydze, powołanych do życia jej przykładem i wzorem. Po licznych mowach odczytano listy i telegramy różnych instytucji i osób prywatnych, nadeszłe z kraju i państwa. Odśpiewanie ody, ułożonej specjalnie na cześć stowarzyszenia, zakończyło akt uroczysty.

Brun.

Brześć Litewski. Pod twierdzą Brześć-Litewski okazało się niezbędnym zajęcie w obrębie pow. brzeskiego, gub. gro-

dzińskiej, gruntu w ilości czterech tysięcy stu siedemdziesięciu jednej dziesięciny. Na tej przestrzeni urządzony zostanie poligon i obozy wojskowe.

□ **Kowno.** Powstałe niedawno w Mińsku Tow. wzajemnych ubezpieczeń rolnych dla gub. północno-zachodniej przyjęło narazie taryfy skladek, jakimi się posługują akcyjne towarzystwa ubezpieczeń. Ziemianie gub. kowieńskiej żądali dla siebie ustępstw od tej taryfy, lecz do porozumienia nie przyszło. Jak nam donoszą telegraficznie, ogólne zebranie Tow. rolniczego w Kownie postanowiło rozpocząć starania, w celu założenia osobnego Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

□ **Wilno.** Wychodzący tu pod redakcją r. st. Bywalkiewicza dziennik „Wilenski Wiestnik” zwolniony został w tych dniach od cenzury prewencyjnej. Jest to drugi czy trzeci organ prowinejonalny, korzystający z tej ulgi; pierwszym był, jak wiadomo, „Kijewienin”, zwolniony od cenzury przed dwoma laty. „Wil. Wiest.” prowadzony jest w duchu czysto-rosyjskim i często polemizuje z drugim dziennikiem wileńskim „Siewiero-Zapadnoje Slovo”, uważanym za organ liberalniejszy.

□ **Biała Cerkiew.** Według doniesienia dzienników. Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Maria Teodorowna poleciła wyrazić wdzięczność hrabinie Marii Branickiej za założenie nowego przytułku dla dzieci Białej Cerkwi, i za zabezpieczenie bytu tegoż przytułku.

□ **Z Kijowa** donoszą do „Now.”: „Gubernator kijowski polecił pośrednikom mirowym, aby odradzali właścicielom przesiedlanie się w r. b. do Syberji, gdyż w tamtejszych miejscowościach stepowych zboże nie obrodziło”.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 16 marca.

Ogólne zgromadzenie członków warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu. Wynik głosowania w sprawie utworzenia nowej sekcji rzemieślniczej. P. Władysław Kiślański i jego zaśluga dla Towarzystwa. Wybory nowego prezydium. Balauncenie opinii publicznej.

+ Nieporozumienie, jakie wybuchło w łonie tutejszego oddziału Tow. pop. przemysłu i handlu, zostało nareszcie załatwione. Ogólne zgromadzenie, które się odbyło w d. 12 b. m., zatwierdziło ogromną większością głosów uchwałę zarządu, odmawiającą utworzenia nowej sekcji czysto rzemieślniczej, wobec już istniejącej sekcji drobnego przemysłu i handlu. Fakt, że za uchwałą zarządu głosowała nawet większość tych członków sekcji rzemieślniczej, którzy podpisali wniosek o założenie nowej sekcji, świadczy, że agitacja w tej sprawie była wywołana sztucznie. Rozsadek wziął górę nad warcholstwem, dbałość o dobro publiczne zwyciężyła zasadę opozycji dla opozycji i całe to nieporozumienie burza w szklance wody nazwałoby było można, gdyby nie okoliczność, że właśnie z racji tej burzy, instytucja straciła swego doświadczonego kierownika, jakim był niewątpliwie p. Władysław Kiślański, który już przeszło miesiąc temu zrezygnował z piastowanego od lat pięciu urzędu prezesa warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

P. Władysław Kiślański, aczkolwiek przeciwny w zasadzie zakładaniu nowej sekcji rzemieślniczej równoległej z już istniejącą, był zdania, że było właściwiej pozwolić na jej utworzenie się w tym celu, aby następnie taktownem i umiarkowanym postępowaniem doprowadzić ją

do dobrowolnego zlania się z dzisiejszą sekcją drobnego przemysłu i rzemiosł. Wobec odmiennego jednak zdania członków zarządu, uważał on za stosowne ustąpić ze swego stanowiska, czem dowiódł, jaką wagę przywiązywał do zupełnej solidarności poglądów w łonie zarządu oddziału.

Ogólne zgromadzenie postanowiło wyrazić swemu ustępującemu prezesowi najżywszą wdzięczność w uznaniu długoletnich i wyjątkowych zasług dla warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, który zawdzięcza swoje powstanie inicjatywie i staraniom p. Kiślańskiego. W 1883 r. powziawszy myśl stworzenia instytucji, mającej na celu współdziałanie ekonomicznemu rozwojowi Królestwa, p. Władysław Kiślański, pomimo niesprzyjających podówczas warunków, zdołał wyjednać u władzy pozwolenie na założenie w Warszawie oddziału Tow. popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, którego pierwsze posiedzenie odbyło się d. 8 maja 1884 r. w sali resursy kupieckiej. Ogólne zgromadzenie powołało go wówczas na swego prezesa, ale p. Kiślański zrzekł się tego mandatu na rzecz Ludwika hr. Krasieńskiego, sam zaś został wice-prezesem oddziału, objął zaś przewodnictwo instytucji w 1895 r. po śmierci hr. Krasieńskiego. Jak owocną była jego działalność, świadczy fakt, że gdy siedmnaście lat temu liczba członków wynosiła 240, dziś oddział liczy ich przeszło 1,600, a referaty, opracowane przez ten szereg lat, przedstawiają poważną zbiorową pracę, mającą na celu wszechstronne zbadanie ważniejszych potrzeb naszego handlu i przemysłu. Nie wszystkie wprowadzone dezyderaty osiągnęły pożądaną skuteczną, niektóre z nich jednak zwróciły uwagę władz rządowych, które zresztą dość często zwracały się do warszawskiego oddziału z prośbą o wydanie swej opinii w ważniejszych kwestiach ekonomicznych (np. ostatniemi czasy w sprawie wychodźstwa ludności wiejskiej na zarobek do Prus).

Oddział warszawski liczy dziś ośm sekcji (techniczną, rolną, chemiczną, handlową, przemysłu ludowego, cukrowniczą, górniczą i drobnego przemysłu i rzemiosł), tudzież dwie delegacje specjalne: techniczną i mierniczą. Większość z nich powstała za czasów przewodniczenia p. Kiślańskiego, któremu pomagał dzielnie w tej pracy wice-prezes oddziału p. Władysław Leppert. Ponieważ p. Leppert w roku bieżącym skończył termin swego urzędowania i również oświadczył, że nowego wyboru przyjąć nie może, przeto na ogólnym zebraniu odbyły się nowe wybory, przyczem na prezesa oddziału wybrano 181 głosami Władysława hr. Tyszkiewicza z Landwarowa, na wice-prezesów pp. Edwarda Jantzena (gł. 235) i Kazimierza Obrębowicza (gł. 223), a na sekretarzów powołano ponownie pp. Bronisława Łackiego i Adama Zakrzewskiego. Ale Władysław hr. Tyszkiewicz oświadczył, że wyboru przyjąć nie może, o ile więc nie cofnie swego zrzeczenia się, trzeba będzie zarządzić nowe wybory. Tymczasem odpowiednich kandydatów na urząd prezesa warszawskiego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu jakoś nie widać (kandydatura hr. Tyszkiewicza wypłynęła nieledwie że w ostatniej chwili), a stanowisko to wy-

maga nie tylko gruntownej znajomości rzeczy, lecz wielkiego taktu w postępowaniu na zewnątrz i wewnątrz, jednym słowem tego, w czem niewątpliwie celował p. Kiślański. Wreszcie dodać należy, że na ogólnym zgromadzeniu przedstawiciele osób, podpisanych na wniosku o utworzenie nowej sekcji rzemieślniczej, domagali się przyjęcia swych mocodawców nie na członków sekcji drobnego przemysłu i rzemiosł, lecz wprost na członków oddziału. Sprzeciwił się temu wice-prezes p. Leppert, a ogólne zgromadzenie odrzuciło ten wniosek.

Wogóle trudno zdać sobie sprawę z tego, czego żąda p. Puciata i jego zwolennicy. Jeżeli prezydium sekcji rzemieślniczej jest im niemiłe, jeżeli chcą ją zreformować w kierunku, który uważają za właściwy, to zdrowa logika nakazuje im właśnie zapisywać się jaknajliczniej w poczet jej członków, aby tym sposobem zyskać w niej przeważającą większość. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Chodzi tu już zbyt widocznie nie o produkcyjną pracę, lecz o agitację i balauncenie opinii publicznej.

B.

WARSZAWA, w marcu.

[Z aury. Z muzyki. Z teatru. Ze sztuki].

+ Wiosenka kuka; wcześniej niż zwykle zaczyna niebo się przecierać, a słońce uśmiechać, jakby chciało nas wynagrodzić za dokuczliwość ostatnich miesięcy zimowych. Miewamy teraz dnie pogodne i coraz cieplejsze, a wieczorami mgłę lub deszczyk, obmywający ziemię z resztek grudniowej pleśni. Jeśli tak dalej będzie, my zrzucim watowane palta, a drzewa przywdzieją seledynowe neglizyki i wiosna zagości między nami w przyspieszonym terminie.

Nie idzie za tem, abyśmy jeszcze w maju do futer nie wrócili; w naszym klimacie wszystko możliwe. Narazie wszelako cieszymy się nadzieją rychłej wiosny i skarżymy się już na podniesioną temperaturę w salach teatralnych, koncertowych i odczytowych.

Z tego łatwy wniosek, że sale te bywają przepełnione; publiczności nie brak nikomu, kto się tylko odezwie do niej za pośrednictwem ańsza, choćby nawet dwa razy z rzędu w ciągu jakiegoś tygodnia, jak np. Aleksander Bandrowski, słynny dziś tenor Opery frankfurckiej, jeden z wyjątkowych śpiewaków, którzy od czasów Mierzwieńskiego zdobyli na estradzie tak wielkie powodzenie. Bo też to i artysta z Bożej łaski, obdarzony rzadkimi warunkami na śpiewaka w wielkim stylu: głos, jak dzwon, pełny, silny, prawdziwie bohaterski tenor z barytonowym odcieniem, szkola wyborna, wymowa bez zarzutu, cieniowanie subtelne, a deklamacja wzorowa. Specjalnością jego są partje heroiczne w Wagnerowskich operach, ale oprócz tego ma rzadki dar do śpiewania pieśni, które przemawiają wprost do serca. Jako wagnerysta budził podziw, jako pieśniarz poprostu zachwycał słuchaczy. Przyjmowano go też owacyjnie, obrzucano kwiatami, zasypywano oklaskami i zamęczano domaganiem się bis'ów.

Do artystycznego wrażenia przyczyniło się wiele i to, że znakomity śpiewak niemieckiej opery śpiewał wszystko najczystsza polszczyzną; po raz pierwszy arje Lohengrina i Tannhäusera rozbrzmiewały w Warszawie po polsku;

wprawdzie tylko z estrady mogliśmy oceniać niepospolity talent artysty, ale i to wystarczyło, aby nabrać o nim wysokiego wyobrażenia. Szkoda wielka, że Bandrowski nie znalazł sposobności popisanie się u nas ze sceny; nie zrobiono mu propozycji i nie skorzystano z okazji uświetnienia naszej opery gościem takiego śpiewaka, który byłby napewno przysporzył teatrowi więcej dochodu, niż niejeden z przepłacanych cudzoziemców.

W Towarzystwie muzycznym wystąpił raz jedyny włoski pianista Consolo i oczarował publiczność i krytykę; przyjechał nieznany, niereklamowany, usiadł do fortepianu i zagrał, a to wystarczyło najzupełniej, żeby pozostawił po sobie opinię znakomitości w swoim rodzaju wyjątkowej. Grał Bacha, Beethovena, Liszta, Chopina; w każdym kierunku olśnił znawców i miłośników muzyki. Nie mogło być inaczej wobec wybitnej indywidualności i talentu koncertanta.

— Dzisiaj trzeba mieć koniecznie coś do powiedzenia publiczności, — mówił do mnie w pogawędce, któraśmy prowadzili w przerwach koncertu; — gdy artysta ma zamiar popisywać się tylko gimnastyką swoich palców, niech lepiej nie wychodzi na estradę, bo tych akrobatów fortepianowych i tak za duża ciżba na nią się tłoczy. Technika jest pierwszym obowiązkiem wirtuoza, ale powinna być środkiem, nie celem w sztuce. Jeśli się występuje z publicznym popisem, to należy grać nie na strunach i klawiszach, lecz na duszy słuchaczy, bo to jedyny instrument, na którym warto koncertować.

Kazałbym te wyrazy złotemi głoskami wypisać nad każdą estradą i nad każdą sceną!

W teatrze Rozmaitości po «Rozrywach światowych» zajął miejsce «Hajduczka», czyli udratyzowany pierwszy tom «Pana Wołodyjowskiego». Wśród licznych, rzemieślniczych przeróbek powieściowych jest to szczęśliwy wyjątek, który mógłby także ulegać zarzutom krytyki, ale wobec trudności przykrawania utworów niepospolitego talentu i styku do warunków sceny, zwłaszcza obecni reżysery, trzeba trochę przez palce patrzeć na taką robotę. P. Popławski wywiązał się ze swego zadania i tak nadspodziewanie szczęśliwie.

Reżyserja i artyści pracowali gorliwie, aby Sienkiewiczowi ująć nie uczynić; całość wypadła dobrze, choć w szczegółach wykonania przydałoby się więcej szczeroci i więcej humoru, ale o to coraz trudniej na naszej scenie.

Prosty i naturalności nie można nabyć z dnia na dzień, zwłaszcza po długich latach panowania maniery i rutyny; idzie teraz trochę ku lepszemu i ten zarzut powinniśmy wspierać i podtrzymywać inteligentna praca reżyserji.

Sienkiewicz udał się na południe z córką w zeszłym tygodniu, z zamiarem pozostania dłuższy czas we Włoszech. Nazajutrz po jego wyjeździe nadszedł telegram z Paryża od Sary Bernhardt z prośbą o pozwolenie... uscenizowania «Ogniem i mieczem».

Oprócz czterech teatrów rządowych i teatru ludowego, mamy w Warszawie jedną przygodną scenkę, na której od lat przeszło dwudziestu z pewnemi przerwami grywają ochotnicy Melpomeny i Thajji, dawniej pod firmą «Teatryku do-

broczynności», w ostatnich czasach pod firmą «Miłośników sceny». Kółko to wyrobiło sobie uznanie i wziętość, z zapalem służąc filantropji i sztuce. Od grudnia roku zeszłego kierownictwo artystyczne nad niem objął literat i krytyk, Władysław Rabski, feljetonista «Kurjera Warszawskiego», reżyserję zaś artysta Rozmaitości, p. Szobert. Fatalnością tego «Kółka» jest to, że musi przetaczać się z jednego miejsca w drugie, nie mając własnego pomieszczenia, więc jedno przedstawienie daje w Dolinie szwajcarskiej, drugie w sali Muzeum przemysłu; środków własnych nie posiada żadnych, oprócz tych, jakie mu skąpo udziela Towarzystwo dobroczynności, korzystając z pracy, talentów, zapалу i dobrych chęci amatorów.

Artystyczne ambicje tej drużyny w ostatnich kilku latach sięgały coraz wyżej, repertuar często wyprzedzał stałą scenę warszawską, a wykonanie zasługiwało na pochwałę wybrednej nawet krytyki. Nie łatwa to jednak rzecz służyć sztuce z pewnemi wyższymi celami w warunkach, kępujących moralnie i materialnie śmielszy rozwój i dążenia. Publiczność wymaga nowości zajmujących, Dobroczynność chce dochodu bez wielkiego nakładu i kłopotów, a za swą firmę nakłada kontrolę na repertuar, krytyka nie zawsze wie, czego chce od amatorów, amatorowie chcą grać i bawić się, i podobać, a kierownik artystyczny musi godzić to wszystko, będąc w zależności od opinii, prasy, zarządu Dobroczynności i amatorskich widzów. Pozycja kłopotliwa, kłopotliwsza niezawodnie, niż wielu dyrektorów teatralnych. Z tem wszystkiem Kółko miłośników sceny zajęło już dzisiaj takie stanowisko, że mogłoby utworzyć osobną i bardzo pożyteczną instytucję; należałoby przeto pomyśleć o zorganizowaniu się w odrębne towarzystwo, któreby pozyskało swą niezależność, własną siedzibę, swobodniejszy program działania i rozwoju. Projekty tego rodzaju przed dwoma czy trzema laty już istniały; możnaby wrócić do nich i wprowadzić je na drogę urzeczywistnienia.

W pałacu sztuki «wystawę japońską», urządzoną z inicjatywy i ze zbiorów p. Feliksa Jasieńskiego, zastąpić ma wystawa sztychów Rembrandta i Dürera, staraniem i kosztem również tego zapalonego miłośnika malarstwa.

P. Jasieński to wyjątkowy okaz mecenasa i estety w naszym społeczeństwie. Zamożny obywatel z Sandomierskiego, ustosunkowany i spokrewniony z wieloma rodzinami, od lat dwudziestu poświęca się studjowaniu sztuki i gromadzeniu zbiorów znacznym kosztem. Ukończywszy szkoły średnie w Warszawie, długi czas przebywał zagranicą, słuchał wykładów uniwersyteckich w Berlinie, Lipsku i Paryżu, był uczniem Renana, zwiedzał galerje, skupował obrazy, sztychy, książki, rzadkie wydawnictwa po kilkaset rubli, a od pięciu lat ze szczególniejszym zamiłowaniem gromadził obrazy, akwarelle, brzozy, laki, tkaniny i sprzęty japońskie oraz dzieła, dotyczące sztuki japońskiej, aby... w Warszawie założyć Muzeum własnej fundacji przy Towarzystwie zachęty.

— Bywają różne rodzaje patryjotyzmu — powiada: — jeden każe wziąć 500 franków, pójść do hotelu Drouot i na li-

cytacji kupić rzadką rycinę i powiększyć nią zbiory, przeznaczone dla pożytku swojskiej sztuki, wykształcenia gustu rodaków i pouczenia swojskich artystów. Wybrałem, co mi się narazie wydało trudnijszem do spełnienia i zacząłem tworzyć Muzeum sztuki japońskiej w Warszawie, a dlaczego?... oto dlatego, że ma ona swój oryginalny urok i technikę, swój osobliwy wdzięk i swoją wybitną indywidualność. Można z niej bardzo dużo skorzystać i wiele dobrego się nauczyć przez zastosowanie jej zalet i właściwości w naszej sztuce.

Z zapalem, godnym podziwu i uznania, zabrał się też do pracy i swojej misji reformatora, którą przejęty jest niemal ze szlachetnem manjactwem; urządził wystawę, pisze o niej, zachęca do zwiedzania, sam po całych dniach daje objaśnienia publiczności i niezmordowany dąży do celu.

Zapoznał Warszawę z japońskimi artystami, teraz chce ją bliżej zapoznać z twórczością Rembrandta i Dürera; na później ma jeszcze inne pomysły i nie spodzianki, by nadwiślańskich ignorantów pouczyć o kierunkach tak zwanej secesji.

Wyjątkowy człowiek, wyjątkowe zamiłowanie i ofiarność, ale tylko tacy ludzie mogą coś zdziałać, bez odwoływania się do pomocy ogółu.

Gama.

W Warszawie ma powstać Towarzystwo opieki nad chorymi w domach prywatnych. Działalność jego obejmować ma Warszawę i Pragę; chorym mają być dostarczane na zlecenie lekarzy Towarzystwa środki lecznicze, zaś w chorobach ciężkich — posyłane osoby do pielęgnowania (*gardes malades*). Środki Towarzystwa składać się będą z wpisowego, z rocznych wkładek 6-rublowych, nadto z ofiar, zapisów i dochodów z przedsiębiorstw publicznych. Komitet kierujący składa się z 30 członków, w tem 20 honorowych. Zarząd ścisły z 5 członków wybiera komitet z pośród siebie; większość jego stanowią lekarze i najmniej jeden prawnik. Jak wiadomo, p. Izabela Landau ofiarowała na założenie instytucji pielęgnowania chorych 18 tys. rb.

Podniesiono projekt utworzenia na Pradze Tow. wzajemnego kredytu, na wzór istniejących w obrębie miasta. Głównem zadaniem Towarzystwa ma być uprzywilejowanie kredytu drobnym przemysłowcom i handlującym, pozbawionym łatwego kredytu.

«Warsz. Dniwn.» w Nr-ze 57 ogłosił listę świeżo mianowanych taksatorów ubezpieczeń rządowych i ich pomocników dla gub. warszawskiej. Taksatorami mianowani zostali przeważnie dotychczasowi referenci wydziałów ubezpieczeń w urzędach powiatowych, oraz kilku techników. Wszyscy należą do narodowości polskiej.

Łódź. W artykule, poświęconym charakterystyce życia łódzkiego i ogłoszonym w «Prawit. Wiest.», czytamy między innemi: «Do liczby objawów życia łódzkiego, mało znanych a zupełnie zasługujących na rozgłos jaknajszerszy, niewątpliwie należy wzniesienie trzech cerkwi prawosławnych — za pieniądze, ofiarowane przez obywateli miejscowych: luteran, katolików i żydów. W historii miast naszych jest to chyba wypadek bezprzykładny».

Lublin. Wedle doniesienia «Warsz. Dniwn.», d. 12 (25) maja otwarta będzie w Lublinie wystawa starożytności i dzieł sztuki. Dochód z wystawy, która będzie trwała 6 tygodni, przeznaczony został na rzecz miejscowego Domu pracy.

++ **Kielce.** W gub. kieleckiej otwarto dotychczas 60 bibliotek rosyjsko-polskich dla ludu, z których 22 gminnych, a 38 przy komitetach trzeźwości. W najbliższej przyszłości otwarte będą biblioteki ludowe w 10 miejscach. Wszystkie te biblioteki otwarte będą z funduszy gminnych, z wyjątkiem Szczaworyża, gdzie biblioteka będzie założona z funduszu, ofiarowanego przez p. Wawelberga.

++ W miastach i miasteczkach Królestwa, jak oblicza „Gazeta Polska”, mieszka ogółem 1,959 tys. osób, zaś wydatki tych miast na oświatę początkową wynoszą rocznie ogółem 489 tys. rb. „Tym sposobem—wnioskuje „Gazeta Pol.”—oświecenie jednej głowy w miastach Królestwa kosztuje 25 kop. Wśród miast najwięcej na ten cel wydaje naturalnie Warszawa—340 tys. rb., Łódź 60 tys., Radom 9 tys., Lublin 6 tys., Kalisz 5 tys., najmniej zaś wydaje Łęczyca—7 rb. 50 kop. Kilka miast nie wydaje ani grosza na oświatę.

PRZEGLĄD PRASY:

— W sprawie *morderstw politycznych* wystąpiło „Nowoje Wremia”, notując, że i Rosji nie ominęła ta epidemia, która w drugiej połowie XIX w. założyła w zachodniej Europie gniazdo, dotychczas jeszcze nie unicestwione. Dziennik, zapytując, jakie skutki bywają morderstw politycznych, pisze:

„Byłoby niezgodnem z rzeczywistością twierdzić, że morderstwa polityczne nie mają skutków żadnych. Wiele osób współczesnych patrzyło na te skutki i doświadczyło ich na sobie. Oto cierpią jednostki, denerwuje się społeczeństwo, energiczniej występuje administracja i policja; wytwarza się dużo warunków krępujących, które, nie będąc potrzebne w czasach zwykłych, wywołane bywają koniecznością energicznego działania przeciwko czynnym objawom występku politycznej. Ale tylko szaleńiec może przypuszczać, że morderstwo polityczne może mieć jakieś wyniki dodatnie, które według jego etyki niemoralnej mogłyby usprawiedliwić użycie tak strasznych środków. Czyż już zapomniane zostały i nie nie mówią przykłady i doświadczenia tak niedawnej jeszcze przeszłości, kiedy zachwalano morderstwa polityczne doszło do granic ostatecznych i kiedy się wydawało, że towarzyszyły im powodzenia większe od tych, o jakich mordercy marzyć mogli?”

W dalszym ciągu autor artykułu dowodzi, że ani wystrzał, ani wybuch dynamitowy nie może zmienić biegu historii, nie może zachwiać podwalinami ustroju, wytworzonego w ciągu wieków; w końcu zaś powstaje przeciwko mniemaniu, że morderstwo polityczne może być uważane za rodzaj bohaterstwa. Autor powołuje się na głos moralności i na wypadki z przeszłości, „kiedy mordercami politycznymi kierowała ręka tych, którzy przez nienawiść do Rosji pragnęli wywołać w niej niesnaski wewnętrzne”, nie mogąc zaszkodzić jej inaczej.

— Pod nagłówkiem: „Próby myśli rosyjskiej”, p. Sigma w dzienniku „Nowoje Wremia” drukuje fejtyny, poświęcone różnym sprawom bieżącym. Ostatni z tych fejtynów

poddaje krytyce teraźniejsze *postępowanie młodzieży*. Przedewszystkiem autor wygłasza zdanie, że w kołach młodzieży niektóre prądy dlatego wywierają wrażenie, ponieważ nie występują przed publicznością zupełnie otwarcie. Pod rozmaitemi przenośniami i niedopowiedzeniami ukrywa się często bynajmniej nie to, co czytelnicy przypuszczają.

„Byłbym zadowolony—pisze autor—gdyby zagranicą, jeżeli to nie jest możliwe w Rosji, powstało pismo, w którymby ogłaszano programy i żądania osób, urządzających bezrobocie młodzieży, piszących proklamacje, nazywających siebie samych jakimiś „iniejatorami”. Wtedy wszyscy przekonali by się, jakie głupie plany i jakie nędzne, brudne względy kierują tymi, którzy przeszkadzają młodzieży naszej uczyć się — i w słabych umysłach budzą rozterkę”.

W dalszym ciągu autor dowodzi, że ani złe uczucia: nienawiści, gniewu, krzywdy—nie dobrego stworzyć nie mogą, ani też zaburzenia nie zdołają zmusić nikogo rozumnego do ustępstw, i pociągają za sobą tylko karę dla burzycieli. Wszystko, co istotnie budzi niezadowolenie, może być usunięte tylko przez silną władzę, która zawsze staje w obronie słabych i biednych. Kto więc występuje przeciwko władzy państwowej, ten walczy właśnie przeciwko biednym i słabym, a przeto i młodzież—mówi autor—przez swą nieproszoną robotę polityczną pomaga tym, którym szkodzi dobrobyt biednych i słabych. Wspomniawszy, że ta robotą polityczną znajdzie przedewszystkiem sympatję w niechętne usposobionych dla Rosji sferach berlińskich i londyńskich, p. Sigma wyraża żal, że

„młodzież teraz posłusznie, jak stado owiec, idzie za wszelkiego rodzaju międzynarodowymi niekczemnikami, którzy lubią łowić ryby w mętnej wodzie i pracują z pudełk różnych patriotyzmów: portugalskich, laplandzkich i samojezdzkich”.

W końcu autor mówi o przekonaniach, według których rosjanie powinni obsypywać dobrodziejstwami obcoplemińców: mniej brać od nich podatków, więcej zakładać szkół, niż w dzielnicach czysto rosyjskich. Kokietowanie z nimi doprowadza ich do marzeń o niepodległej Armenii z Rostowem, Korelji z Nowgorodem, Fergany i t. p.

„Potem—pisze p. Sigma—ci marzyciele obcoplemienni, wykarmieni liberalizmem rosyjskim—umierają na Syberji. Naturalnie studentowi Pietrowowi bardzo łatwo zawrzeć traktat ze studentem Armawirjancem, na warunkach, że student Armawirjanec otrzymuje i Batum i Rostów, a student Pietrow—głosy narodu ormiańskiego w przyszłej federacji. Ale co się stanie z Armawirjancem potem, kiedy na stanie traktatu będzie zbierał partję, gdy tymczasem Pietrow, nie doczekawszy się federacji, zostanie sekretarzem kolegialnym i będzie służył w akcyzie?”

Według przekonania autora, surowy nacjonalizm rosyjski jest obowiązkiem uczciwego rosjanina, gdyż historia Rosji nigdy nie zatwierdza

traktatów, zawartych przez liberałów rosyjskich, i jako dowód, p. Sigma wskazuje na przykład Finlandji i Polski.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Dnia 4 (17) marca, po godz. 5 po południu, Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna raczyła koleją żelazną Warszawską udać się z Petersburga do Danji. Do stacji Aleksandrowskiej Jej Cesarską Mość Najjaśniejszą Panię Marję Teodorównę odprowadzili: Jego Cesarska Mość, Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu i Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżniczka Olga Aleksandrowną. Pożegnawszy się z Jej Cesarską Mością Najjaśniejszą Panią Marją Teodorówną, Ich Cesarskie Moście i Ich Cesarskie Wysokoście udali się na mieszkanie do Carskiego-Sioła, dokąd już wcześniej udały się Najdostojniejsze Dzieci Ich Cesarskich Mości.

× W „Prawit. Wiestn.” z d. 2 (15) marca czytamy: „Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan w przeszłym tygodniu raczył odwiedzić małżonkę ministra oświaty r. t. Bogolepowa”.

Urzędowe.

× „Prawit. Wiestn.” w № 51 ogłosił komunikat urzędowy o *zajściach* ulicznych w Petersburgu, Moskwie i Charkowie. Podajemy go w przekładzie dosłownym w dodatku nadzwyczajnym do numeru niniejszego.

× W № 23 „Sobr. Uzak.” ogłoszono postanowienie, zezwalające ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości wprowadzić do gub. witebskiej, mińskiej i mohylowskiej — instytucję *naczelników ziemskich* w ciągu ostatniego kwartału 1901 r. w dniu, który obaj ci ministrowie, po porozumieniu się z ministrem skarbu, uznają za stosowny.

× Za Najwyższem Jego Cesarskiej Mości zezwoleniem, minister spraw wewnętrznych postanowił: zdjąć z dzienników: „Pietierburgskija Wiedomosti” i „Moskowskija Wiedomosti” moc ostrzeżeń, udzielonych tym dziennikom: pierwszemu d. 25 marca 1878 r. i 4 lutego 1899 r., i drugiemu d. 24 kwietnia 1890 i 16 września 1892 r.

× W tych dniach Rada do spraw taryfowych rozpatrywała, pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu W. I. Kowalewskiego, sprawę *taryf* na przewóz *ładunków zbożowych*. Uchwały specjalnej komisji, obradującej we wrześniu r. z. nad tą sprawą, a dotyczące pozostawienia bez zmiany ogólnych szematów taryfowych oraz obniżenia taryfy dla zboża syberyjskiego w kierunku Kottas - Archangielsk, zostały przez Radę zatwierdzone. Natomiast projekt podniesienia taryfy na wyższe gatunki maki został większością głosów rozstrzygnięty przecząco.

Ogólne.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych—podług «Piet. Wiedom.»—ma być utworzony *zarząd centralny* do opieki nad wszystkimi *zabytkami* starożytności.

× Ministerstwo oświaty—według doniesienia «Rus. List.»—zasięgało opinii wydziału lekarskiego w uniwersytecie moskiewskim, czy nie byłoby rzeczą stosowną, aby lekarze pisali *recepty po rosyjsku*, a nie po łacinie. Wydział lekarski odpowiedział, że zmiana języka recept mogłaby pociągnąć za sobą niepożądane skutki.

× Główny zarząd wojskowy—według doniesienia «Piet. Wied.»—postanowił, aby nazwy miejscowości na mapach wojskowych pisano odtąd *alfabetem rosyjskim*, a nie łacińskim.

× W sprawie *wykupu miast prywatnych* zabrały głos «Birż. Wied.», dowodząc, że miasta chętnieby ułożyły się o wykup z właścicielami, ale do tego potrzeba, aby na tych właścicieli wywarło wpływ z góry. Obecnie o wykup gruntów miejskich starali się (niewiadomo jeszcze z jakim skutkiem) w Petersburgu przedstawiciele Berdyczowa, który należy do pp. Bukawisznikowów. Według twierdzenia «Birż. Wied.», i inne miasta prywatne powinnyby rozpocząć takie same starania.

× Według doniesienia «Piet. Wied.», postanowiono przystąpić do reformy *statystyki gubernialnej*, nie czekając na przeprowadzenie ogólnej reformy gubernialnej.

× W głównym zarządzie poczt i telegrafów—jak donoszą gazety petersburskie—rozpatrywany jest ponownie projekt *zniżenia opłaty pocztowej* od listów z 7 do 6 kopiejek.

W PETERSBURGU.

— **N. P. Bogolepow**, minister oświaty, wskutek zakażenia krwi i paraliżu mózgowego, zmarł d. 2 (15) marca. Nazajutrz odprawiano się u zwłok zmarłego nabożeństwo żałobne: na pierwszym był obecny Jego Cesarska Wysokość Najdostojniejszy prezydent Rady państwa Wielki Książę Michał Nikołajewicz. O godz. 2 na drugie nabożeństwo raczyli przybyć Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, oraz Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu. Ich Cesarskie Moście zaszczytli małżonkę zmarłego ministra Miłosławem słowami. Na trumnie został złożony wieniec od Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorówny. W poniedziałek d. 5 (18) marca, po nabożeństwie w cerkwi Siergiejewskiej, zwłoki N. P. Bogolepowa zostały przewiezione na dworzec kolei Mikołajewskiej. Wykłady w wyższych zakładach naukowych zawieszono z polecenia zarządzającego ministerstwem. Po nabożeństwie żałobnym w cerkwi Siergiejewskiej, trumnę wynieśli krewni oraz członkowie Rady państwa, poczem uczniowie szkół średnich zanieśli ją na dworzec kolei Mikołajewskiej, gdzie odprawiono ostatnie modły w obecności członków Rady państwa, ministrów, urzędników ministerstwa oświaty i wychowania szkół średnich. D. 6 (19) marca zwłoki N. P. Bogolepowa spotkane były w Moskwie przez władze naukowe z karatorem okręgu, profesorów uniwersytetu, przedstawicieli miasta i stanów. Na dworzec przybył Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Sergiusz Aleksandrowicz. Na trumnę położono wieniec od Jej Cesarskiej

Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorówny. Zwłoki odprowadzono do cerkwi przy cmentarzu Dorogomiłowskim i nazajutrz d. 7 (20) marca pochowano.

— **Uczczenie pisarza.** Hr. Lew Tołstoj, który zapadł był na zdrowiu, wrócił znowu do sił. Związek pisarzy rosyjskich w Petersburgu na ogólnym zebraniu w d. 28 lutego (13 marca) jednomyślnie uchwalił wysłać Leonowi hr. Tołstojowi następującą depeszę: „Związek pisarzy rosyjskich, dowiedziawszy się z najżywszą radością o wyzdrowieniu pana z choroby, która pana dotknęła, przesyła gorące pozdrowienie wielkiemu pisarzowi ziemi rosyjskiej i życzy mu jeszcze wielu długich lat życia“.

— **Jubileusz.** W d. 28 lutego (13 marca) z powodu 25-letniego jubileuszu, wydawcy „Nowego Wremieni“, A. S. Suworinowi, składali życzenia ministrowie: skarbu, spraw zagranicznych, sprawiedliwości, rolnictwa i komunikacji oraz inni dostojnicy. Na nabożeństwie w redakcji byli obecni: prezes komitetu ministrów N. I. Durnowo, członkowie Rady państwa M. N. Gałkin-Wraskij i W. P. Czerewanskij, dyrektor Biblioteki publicznej jen. lejtn. N. K. Schilder, prezydent miasta P. I. Lelanow, przedstawiciele wyższych kół administracji i t. d. Z przedstawicieli prasy życzenia złożyli: redaktorzy „Wileńskiego Wiestnika“ i „Russkiego Inwalida“ oraz przedstawiciele pism: „Kronsztański Wiestnik“, „Kotłin“, „Russkij Listok“, „Herold“, „Birżewyja Wiedomosti“, „Newro-Patologiczeskij Wiestnik“, „Cerkownyj Wiestnik“, „Finlandskaja Gazieta“ i „Swiet“. Wieczorem odbył się raut w Małym teatrze, na który raczył przybyć J. C. W. W. Książę Włodzimierz Aleksandrowicz oraz minister komunikacji ks. M. I. Chilkow, naczelnik głównego zarządu prasowego ks. N. W. Szachowskij, redaktor „Prawit Wiestnika“ K. K. Słuczewskij, wyżsi urzędnicy, jak również niektórzy literaci, artyści i współpracownicy „Nowego Wremia“.

— **Dr. Władysław Krajewski**, długoletni prezes i założyciel „Tow. atletycznego“, zmarł d. 1 (14) b. m. w wieku lat 62. Urodził się w Warszawie, gdzie ukończył gimnazjum, poczem wstąpił na fakultet medyczny uniwersytetu w Dorpacie. Po kilkoletniej praktyce w klinikach zagranicznych, osiedlił się na stałe w Petersburgu. Dr. Krajewski w ciągu lat dwudziestu był lekarzem teatrów rządowych i posiadał prócz tego bardzo rozległą praktykę.

— **Tow. dobroczynności.** W sobotę, dnia 10 (23) marca, w sali biblioteki kościoła św. Katarzyny odbędzie się ogólne posiedzenie członków kat. Tow. dobroczynności. Porządek obrad podaliśmy w poprzednim N-rze „Kraja“.

— **Z „Lutni“.** Koncert Stanisława Barcewicza d. 2 (15) b. m. w stałym lokalu „Lutni“ zgromadził liczne grono słuchaczy. Po każdym utworze, wykonanym przez koncertantę, rozlegały się długie i gorące oklaski wdzięcznej publiczności.

— **Bawia w Petersburgu:** p. E. Dobiecki, członek Rady rolniczej, i p. J. Surzycki z Łodzi.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

PRZEGLĄD.

Koncert europejski i muzyka chińska. Kwatery wiosenne. Zator w Tientsinie. Sprawa mandzurska; dzienniki i dyplomacja. Anglia w Afryce południowej. Somaliand. Król Edward i przysięga. Tylon i manifestacja franko-włoska. Kongregacje przed parlamentem. Ces. Wilhelm i uroczystości w Monachium.

Zgodność koncertu mocarstw na tle wypadków wschodnio-azjatyckich przypomina grę orkiestry chińskiej, pomijającej stanowczo wszystkie zasady harmonji. Nawet pierwsze

skrzypce niemieckie rady sobie z tą kakofonią dać nie mogą, i na szpalach dzienników coraz częściej powtarza się pogłoska o blizkiem odwołaniu hr. Waldersee. Sprzykrzyła mu się widocznie rola „Weltmarschalla“, sprowadzająca się do zarządzeń policyjnych, w celu zapobiegania gromadzeniu się kup pięściowców na obszarze, zajętym przez wojska europejskie. Zresztą feldmarszałek wydał rozkazy co do rozlokowania wojsk międzynarodowych na wiosnę. Amerykanie zajmą pałac letni i zwierzyniec, włosi inną rezydencję zamiejską cesarzów chińskich, Niemcy rozłożą się obozami obok mogił cesarskich i na zachód od Baodinfu, Anglicy skupią się przeważnie około Tientsinu. W Pekinie pozostaną tylko japończycy, oddział anstrjacki i sztab główny. Ale nie nie pomogą żadne rozkazy, kiedy niezgoda przedarła się już z sali obrad dyplomatycznych na ulice i do obozów. W Tientsinieomal nie doszło do starcia pomiędzy Anglikami i Rosjanami z powodu, że inżynierowie kolejowi Brytańscy rozpoczęli budowy na gruncie, zdawna podobno faktycznie przez Anglików zajętym, ale obecnie włączonym do obszaru nowej koncesji rosyjskiej. Na protesty rosyjskie pułk. Macdonald, porozumiewszy się ze swoim sztabem, oświadczył, że roboty trwać będą dalej pod osłoną wojska, i rozstawił wzdłuż budującej się linii kordon swoich strzelców. Rosyjski jen. Wogak odwołał się do p. Giersa, który przystąpić miał do rokowań z p. Satowem. Obaj posłowie zdecydowali, że kordon wojskowy z obu stron należy doprowadzić do minimum liczebności, w celu uniknięcia awantury. Ale zatarg w Tientsinie jest drobnostką wobec kwestji mandzurskiej. Wiadomo, że w swoim czasie adm. Aleksiejew zawarł z chińskim wodzem Tsinem konwencję, dotyczącą pozycja Rosjan i Chińczyków w Mandzurji do czasu przywrócenia stosunków normalnych. Konwencja opiewała, że wojska chińskie będą z tej prowincji wycofane, a pozostaną w niej tylko wojska rosyjskie, że jurydykcyja chińska w obrębie robót kolejowych i kwater wojsk rosyjskich ustanie, i że zarząd cywilny chiński działać będzie w porozumieniu z przedstawicielami władz rosyjskich. Obecnie dzienniki rozniosły wiadomość, że konwencja ta, uzupełniona orzeczeniami co do innych krajów monarchji chińskiej, graniczących z Rosją, zakazująca Chinom udzielania w tych krajach jakichkolwiek koncesyj europejszemu i ściślej określająca prawa rosyjskie w Mandzurji—została akceptowana przez Li-Hun-Czana w imieniu rządu chińskiego, i że wkrótce nastą-

pieć ma jej ratyfikacja. Zaniepokojono się więc w Europie, a po drutach telegraficznych pomiędzy Berlinem, Waszyngtonem i Tokio przeleciało mnóstwo depesz, o których kiedyś dziejopisowie toczyć będą spory naukowe. Jest bowiem w kwestji mandzurskiej coś, co ją wyróżnia pośród mnóstwa innych współczesnych, co przypomina podobną, nawet w niektórych szczegółach, kwestję księstw naddunajskich w jej postaci z przed lat pięćdziesięciu. Stoją wobec siebie te same potęgi, powtarzają się znane wówczas zarzuty i znane wyjaśnienia. Są wszakże i różnice, zależne od chwili historycznej, od stosunków między narodowych współczesnych, a przede wszystkim od głębokiego przeobrażenia psychologicznego, jakiemu w ciągu pół wieku uległy społeczeństwa europejskie. Niema już ani jaskrawego zaznaczenia przeciwieństw ideowych, ani tego roznamietnienia politycznego, jakie cechowało ludy europejskie w połowie wieku ubiegłego, ani owej względnej niezależności polityki od interesów ekonomicznych. Więc choć gromadza się w Szanghaju mityngi kupców, przemysłowców i mandarynów chińskich i uchwalają rezolucje, protestujące przeciwko domniemanej konwencji, chociaż pracują telegrafisci i dyplomaci — sprawa prawdopodobnie nie zaostrzy się zbyt. Zresztą, gdyby to nastąpiło — za wszystko prawdopodobnie zapłaciłyby Chiny. W Stanach Zjednoczonych przemaga opinia, że skoro handel będzie wolny — interesy amerykańskie nie doznają uszczerbku; japończycy upatrują cel polityki państwa wschodzącego Słońca w zachowaniu Korei, a nie Mandżurji, hr. Bülow sądzi, że interesom niemieckim nie grozi, a W. Brytania ma zbyt dużo kłopotów na głowie, by wywoływać jakieś poważniejsze targi na gruncie chińskim.

Wprawdzie zwolna w Oranje i Transwaalu stosunki zdają się układać dość pomyślnie, przynajmniej wzdłuż linii kolejowej, w większych miastach i na Randzie. Podział Oranje na ośm powiatów, utworzenie oddziałów policyjnych z miejscowych farmerów, którzy walki z Anglią zaniechali, i wyprawy lotnych oddziałów wojskowych, przyczyniają się do uspokojenia kraju. W kopalniach rozpoczęły się roboty i w wielu miejscowościach gospodarstwo pańskie i rolne idzie zwykłym trybem. Przewiezieni ze zrujnowanych ferm do umyślnie dla nich urządzonych obozowisk starcy, kobiety i dzieci boerskie, korzystają z możliwych wygód. Władze angielskie urządziły nawet dla dzieci boerskich szkoły, o których w Transwaalu prawie nie slyszało. Komitet

pokojowy boerski odbywa wciąż swe posiedzenia, ale od czasu, gdy De-Wet kazał zastrzelić jego wysłańców, nie wyprawia już parlamentarzy do obozu tego nieprzejednanego wodza. Co prawda, byłoby to dziś bezcelowe, ponieważ genialny partyzant, straciwszy większą część taboru przy przeprawie przez rzekę Orańska i nie posiadając żadnego trwałego punktu oparcia, rozwinać obecnie żadnej akcji poważniejszej nie może. Rokowania z jen. Botha speliły na niczem. Pragnie on jeszcze próbować szczęścia i wzorem De-Weta prowadzić partyzantkę w Transwaalu północnym. Do pokoju więc jeszcze daleko.

Nastal on natomiast w Somali-landzie, ponieważ oblakany mufta Abdullah, dokoła którego zgromadziła się zlanatyzowana ludność, rzucił się, jeszcze przed przybyciem angielskich wojsk indyjskich, na wkraczających od północy abisyńczyków i poniósł od nich krwawą porażkę, po której z jego hufców pozostały tylko nędzne szczątki. Z innych wypadków politycznych w Anglii zaznaczyć można zamiar zniesienia przysięgi królewskiej, skierowanej przeciwko katolicyzmowi. Król Edward odczytał jej rolę śpiesznie i niewyraźnie, ale zato oświadczył wyraźnie rządowi, że czas już wielki pozbyć się tego zabytku z czasów królowej Elżbiety. Gdy p. William Redmond przedstawił Izbie odpowiedni wniosek, p. Balfour pośpieszył zaznaczyć, że rząd nie będzie sprzeciwiać się zniesieniu przysięgi. Uważać ją przeto można za pogrzebaną na zawsze. Statek «Ophir» odpłynął już z Portsmouth, unosząc ks. Kornwalji i Yorku i jego małżonkę ku brzegom angielskim w pięciu częściach świata. Podobno w czasie pobytu księcia na wyspie Malcie, powita go w porcie Lavaletty eskadra włoska.

Obecnie pod dowództwem ks. Genoi płynie ona do Tulonu, gdzie odbyć się ma na wielką skalę manifestacja franko-włoska w czasie pobytu prezydenta Loubet. Przybiera ona pewne znaczenie wobec zbliżającego się terminu ustania traktatu trójprzymierza Włoch, Niemiec i Austro-Węgier. W uroczystościach weźmie udział miasto, które udekoruje się wspaniale i wyda ucztę na cześć gości włoskich. Port Tulonu będzie mieć kartę oddzielną w dziejach politycznych Francji.

Pojedynek pp. Déroulède i Buffet nie doszedł do skutku, ponieważ przeszkodziła mu policja szwajcarska. Pozostaje więc każdemu z przeciwników zamienić wystrzał pomiędzy Brukselą a San-Sebastjan, co ostatecznie miałoby taki sam skutek, jak strzelanina w Lugano. Izba deputowanych obraduje wciąż nad

ustawą o kongregacjach. P. Zevaès wystąpił z wnioskiem zniesienia wszystkich bez wyjątku kongregacji religijnych, które, według jego zdania, stanowią coś w rodzaju zorganizowanego spisku przeciwko państwu. Izba, naturalnie, wniosek odrzuciła, ale fakt jego postawienia i obrony otworzył oczy grupie ludzi umiarkowańszych, którzy mniej chętnie popierać zaczęli wnioski rządu. Kiedy więc powstała kwestja, kto ma upoważniać do zakładania kongregacji: parlament czy też rada państwa, i przedstawiciel prawicy p. Etchepare bronił kompetencji tej rady, po stronie rządu okazała się mała tylko większość 281 głosów przeciwko 258. Wniosku p. Etchepare bronił energicznie p. Ribot. «Wy, którzy jutro nie widzicie, — wołał — rozważcie! Albo zmuszeni będziecie łamać ustawę, która tworzyście, albo dokonacie czynu, którego żałować będziecie, jako francuzi i jako republikanie!» Istotnie, nawet ze stanowiska bezwyznaniowego ustawa uchwalona nie da się usprawiedliwić. Wszak jutro kraj wysłać może do pałacu burbońskiego większość katolicką, pojutrze zaś większość socjalistyczną, i co wówczas stanie się z upoważnieniami do zakładania stowarzyszeń?

Miasto Breme przysłało ces. Wilhelmowi dużo kwiatów i deputacje z kondolencją z powodu wypadku, który go tam spotkał. Cesarz przyjął bremeńczyków z opuchniętą i podwiązaną twarzą, ale przyjął łaskawie i bukiet wziął do ręki. Ostatnie telegramy głoszą, że za dni parę cesarz opuści już swe apartamenty prywatne i będzie mógł znów podróżować. Ten oblakaniec bremeński pozbawił monarchę pysznej okazji do przejechania się i do wygłoszenia mowy, jaką nadarzał jubileusz księcia-rejenta bawarskiego Luitpolda. Wysłał więc do Monachjum cesarz następcę tronu, którego przyjęto doskonale, i którego obecny także na uroczystościach i rewjach bawarskich ces. Franciszek-Józef zaprosił do siebie na manewry letnie armji austro-węgierskiej.

J. Mzura.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Podczas rozpraw nad nowem prawem o kongregacjach, socjalista Zevaès żądał zniesienia wszystkich klasztorów. Wniosek jego upadł, gdyż Waldeck-Rousseau nie chce posuwać się tak daleko. Minister oświadczył, że klasztory utrzymują około 70 tys. ubogich, zniesienie więc ich byłoby krzywdą społeczną.

Niemcy. Najnowszy buletyn o stanie zdrowia cesarza głosi, że rana zgoiła się prawie zupełnie, puchlizna zmniejszyła się znacznie, i że stan ogólny zadawalniający.

Austria. Młodzieńcy zaniechali obstrukcji, odąd więc parlament austriacki będzie mógł spokojnie pracować. Podobno ministerstwo

Koerbera zjednało czechów obietnicami natury ekonomicznej. Nie mała rolę odegrał również wzgląd na cesarza Franciszka-Józefa, który ma odwiedzić Pragę z powodu uroczystości poświęcenia nowego mostu. Wiedeńskie gazety podały niezbyt prawdopodobną wiadomość, jakoby eks-król Milan zmarł śmiercią samobójczą przez otrucie. Cesarz Franciszek-Józef zamierza postawić własnym kosztem wspaniały pomnik na grobie Milana w Kruszedolskim monasterze.

Serbia. „Rosyjska Ag. Tel.“ donosi z Belgradu: Potwierdzają się pogłoski, że pomiędzy królem Aleksandrem a królową-matką nastąpiło pojednanie, i że przyjazd królowej Natalji do Belgradu rychło jest spodziewany.

Anglja. Od lat kilku wyrobiło się zdanie, że Niemcy stworzyli poważną konkurencję Anglii na polu ekonomicznym. Świeżo w Londynie, na bankiecie Izby handlowej lord Salisbury poruszył ową kwestję. Minister nazwał czezą pogrózką twierdzenie, że Niemcy mogą odebrać Anglii pierwszeństwo w dziedzinie handlu, albo przeszkodzić Anglii do wzmocnienia jej sił ekonomicznych. „Twierdzą — mówił Salisbury — że wszystko, co słyszymy o współzawodnictwie niemieckiem, nie odpowiada faktom; wszystko to jest wymysłem dziennikarzy, piszących artykuły w tym duchu.“ — Na wniosek rządu, na utrzymanie dworu królewskiego przeznaczono sumę 170 tys. funtów szterlingów rocznie. — Angielski następca tronu wraz z żoną udaje się w dalszą podróż, do Australji i do innych kolonii angielskich.

Korea. Z Seulu donoszą o aresztowaniu ministra skarbu, podejrzanego o zamiar zamordowania faworytki cesarskiej i innych dam dworu. Podobno z tego dziwnego powodu cały gabinet podał się do dymisji.

Japonja. Parlamentaryzm w Japonji różni się nieco od europejskiego, jak o tem świadczy następujący telegram z Tokio: „Ponieważ nie mogło dojść do porozumienia pomiędzy Izby wyższą a gabinetem, w sprawie wnieszał się cesarz. Wezwał do siebie prezydenta Izby wyższej i wobec niego wyraził swoją najwyższą wolę, aby projekt prawa o podatkach przyjęto. Członkowie Izby wyższej ulegli rozkazowi cesarza i oświadczyli, że uchwalą prawo o podatkach.“

PRZEWODNIK.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT FERDYNANDA HOSICKA, wydawcy „Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży“ w Warszawie, przy ul. Senatorskiej N. 396, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą, wychodzące. Główny skład Globusów, Tellurji i Planetarji. (727)

DR. MED. KAZIMIERZ NOISZEW-SKI przyjmuje codziennie w Poluanec od 10 1/2 r. do 2 pop. i w Dzwinsk od godz. 4 pop. do 7 w.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* „Przegląd Katolicki“ pisze: „Dowiedzieliśmy się w ostatniej chwili, że Jego Arcybiskupstwo Mość Najdosłojniejszy Wincenty Chociński — Papież otrzymał z Petersburga z departamentu wyznań obcych, na zasadzie Najwyższego zezwolenia, Breve Jego Świątobliwości Leona XIII, przedłużające jubileusz, który trwał przez cały rok 1900 w Rzymie, na cały świat katolicki, na przegaz sześciu miesięcy w roku bieżącym. O ile wiemy, w archidiecezji warszawskiej jubileusz zostanie ogłoszony przez Jego Ar-

cypasterską Mość po ukończeniu spowiedzi wielkanocnej, t. j. około maja — i potrwa w ten sposób przez całe lato, mniej więcej do listopada.“

* „Rząd niemiecki — jak donoszą pisma galicyjskie — przez pośrednika swego w Watykanie wyraził życzenie, aby mianowano kardynałem ks. arcybiskupa kolońskiego Simara. Papież oparł się temu stanowczo i odpowiedział, że nie może pominąć ks. Stabilewskiego, i ks. Simar nie będzie mianowany kardynałem, dopóki Berlin nie przestanie sprzeciwiać się wyniesieniu arcybiskupa Stabilewskiego.“

* Ks. Stefan Skibniewski z gub. podolskiej otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie, ogłoszonym przez uniwersytet w Innsbrucku, na temat: „Historja katechizmu koncylium trydenckiego“. Autor czerpał materiały do swej mozolnej pracy z najważniejszych bibliotek dominikańskich we Francji i Włoszech, głównie zaś z archiwów watykańskich.

* Wydawca niemiecko-narodowego pisma humorystycznego „Der Scheerer“, wychodzącego w Tyrolu, Habermann — spalił na zgromadzeniu publicznem list pasterski, wydany przeciw temu pismu. Za czyn ten pociągnięto Habermanna do odpowiedzialności, a sąd w Feldkirch skazał go na 6 tygodni więzienia.

Prawo i sądy.

* Pisma petersburskie donoszą, iż ministerstwo oświaty nie zgodziło się na zwolnienie w Petersburgu zjazdu prawników.

* Wyznaczona w petersburskiej Izbie sądowej na dzień 3 marca sprawa Karłowicza, została zdjęta z wokandy.

* Pisma warszawskie donoszą, iż projekt prawa o przejściu spadków i majątków w Królestwie Polskiem bez opłaty stempowej, będzie rozpatrywany w Radzie państwa podczas kadencji wiosennej.

* Głośna sprawa naczelnego lekarza szpitala dla chorych umysłowo w Odesie, d-ra Bron. Szpakowskiego z zarządzeniem miasta Odesy, była niedawno rozpatrywana w Senacie, który unieważnił decyzję odeskiego urzędu do spraw miejskich, zatwierdzając postanowienie odeskiej Rady miejskiej. Jak wiadomo, zarząd miasta usunął d-ra Szp. z zajmowanego stanowiska; dr. Szp. zaskarżył tę decyzję do Rady miejskiej, ta zaś uznała, że skarga powyższa nie podlega jej kompetencji. Senat jednak wyjaśnił, iż Rada powinna była rozpatrzyć, czy postępowanie Zarządu miejskiego w tej sprawie było legalne.

* Przed warszawską Izby sądową w drodze apelacji toczyły się rozprawy przeciw redaktorowi „Rozwoju“, p. W. Czajewskiemu, oskarżonemu o dyfamację. Powodem procesu była wzmianka, zamieszczona jeszcze w 1898 roku w „Rozwoju“, wytykająca nieobyczajne zachowanie się z klientami niektórych zawiadowców sklepów monopolowych, oraz rozmaite popełniane przez nich nadużycia. Zarząd akcyzy zażądał od p. Cz. wskazania osób, dopuszczających się podobnych czynów; gdy zaś p. Czajewski żądaniu temu nie uczynił zadość i nie wymienił nazwiska autora owej wzmianki — zarząd akcyzy wytoczył przeciw redaktorowi „Rozwoju“ w piotrkowskim sądzie okręgowym proces, zarzucając mu przestępstwo, przewidziane art. 1039 kod. kar. Sąd skazał p. Cz. na dwa tygodnie aresztu i 200 rb. grzywny. Od wyroku tego p. Cz. apelował do Izby sądowej, która, zgodnie z żądaniem obrońcy i wnioskami prokuratora, umorzyła całą sprawę, gdyż sprawa ta podlegała w pierwszej instancji kompetencji Izby sądowej, obecnie zaś nastąpiło przedawnienie.

* W „Prawit. Wiest.“ czytamy: „Ze względu na ogłoszone w niektórych dziennikach nieprawdziwe szczegóły o utaskawieniu skazanego przez penzeński sąd okręgowy Aleksandra Talmy, ministerstwo sprawiedliwości uznaje za potrzebne ogłosić, że Jego Cesarska Mość, wskutek

najpoddanego raportu ministra sprawiedliwości, Najmościwiej rozkazać raczył: dla ulżenia losowi zesłanego na ciężkie roboty, urodzonego w gub. warszawskiej Aleksandra syna Leopolda Talmy, zwolnić go od dalszego odbywania wyznaczonych mu przez wyrok penzeńskiego sądu okręgowego w d. 24 września 1895 r. ciężkich robót i zezwolić mu na dowolny wybór miejsca zamieszkania, z wyjątkiem stolicy oraz guberni stołecznych i penzeńskiej, z oddaniem go na pięć lat pod dozór policji miejscowej i z uznaniem go — wzamian za pozabawienie wszystkich praw stanu — za pozabawionego w myśl art. 43 ust. karn. wszystkich praw szczególnych i przywilejów, jednakże bez przywrócenia mu praw majątkowych.“

* W Trewirze (pruska prowincja nadreńska) pewnego podoficera, za katowanie polskiego rekruta, który nie rozumiał po niemiecku, a któremu podoficer uderzeniem szabli przeciął obojczyk, skazał sąd wojenny na 9 miesięcy więzienia.

* Konsulat austro-węgierski w Warszawie poszukuje miejsca zamieszkania Michałiny Andraszek, która wyemigrowała ze Lwowa do Rosji przed 24 laty, a obecnie została spadkobierczynią majątku, pozostawionego po ś. p. Zuzannie Kuryłowicz, wynoszącego około 300 tys. koron.

* W pismach rosyjskich znajdujemy wiadomość o wykrytem przez prokuratorję długoletniem frymarczeniu głosami, uprawianem przez pewną część radnych m. Winnicy. Sprawa ta została skierowaną obecnie do gubernialnego urzędu spraw miejskich.

Szkoły i młodzież.

* Dnia 1 (14) marca uroczyste, w obecności J. C. W. W. Ks. Sergjusza Aleksandrowicza został otwarty w Moskwie wszechrosyjski zjazd pracowników na niwie oświaty ludowej. Jak donosi „Russkoje Slovo“ — narady zjazdu będą ściśle służbowe i niedostępne dla publiczności i przedstawicieli prasy.

* Według sprawozdania z roku szkolnego 1900—1901, uniwersytet petersburski w dniu 1 stycznia r. b. liczył profesorów 71, prywat-docentów 97, a cały jego personel nauczający wynosił 224 osoby. Studentów w d. 1 stycznia 1900 r. było 3,634; w ciągu tegoż roku wstąpiło nowych 958, a wystąpiło 1,008 (w tej liczbie po skończeniu kursu 562 i przed skończeniem 446); ogółem w d. 1 stycznia r. b. studentów w uniwersytecie było 3,584 i wolnych słuchaczy 29. Najmniej licznymi były wydziały: filologiczny — 215 i wschodni — 221; na wydziale prawnym było 1,965, a na fizyczno-matematycznym 1,183 studentów. Z ogólnej liczby wypadła na pochodzących z okręgu naukowego warszawskiego — 72 (2 proc.), wileńskiego — 341 (9,5 proc.), kijowskiego — 107 (blisko 3 proc.) Prawosławnych 2,716 (75,7 proc.), katolików — 337 (9,4 proc.), protestantów — 262 (7,3 proc.), żydów — 147 (4,1 proc.).

* „Mosk. Wied.“ dowodząc konieczności reformy uniwersyteckiej, pisze: „W gimnazjum uczniowie podlegają dyscyplinie szkolnej, na polu działalności państwowej — surowej dyscyplinie służbowej, a w uniwersytecie, który jest okresem przygotowawczym, przejściowym od szkoły średniej do służby państwowej, panuje zupełny brak jakiegokolwiek karności, poprostu wyuzdana swawola, będąca główną przyczyną wszystkich smutnych zjawisk w naszych uniwersytetach. Zjawiska te dochodzą u nas niekiedy do takich rozmiarów i takiego znaczenia, że wysuwają się na pierwszy plan naszego życia państwowego i Rosja jest wówczas zmuszona, odkładając na bok wszystkie poważne bieżące zagadnienia swej wewnętrznej i zewnętrznej polityki, prawie wyłącznie poświęcać swą uwagę tym lub owym wypadkom w dziedzinie uniwersyteckiego życia, które, jak każde życie szkolne, gwoździ własnego pożytku powinno upływać wśród najgłębszego spokoju.“

„Mosk. Wied.“ doradzają zmniejszenie liczby studentów.

Wypadki.

× Z Rzymu donoszą, że na słynnej z malowniczego położenia, odwiedzonej zwłaszcza przez artystów, wyspie Capri pod Neapolem. w hotelu Pagano odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru pani Teresa Porczyńska z Ukrainy. Przyczyna samobójstwa jest niewiadoma. Pani P. spędziła część zimy w Rzymie, następnie pojechała na Capri, nie zdradzając niczem zamiaru samobójstwa. *Weryha.*

× Jan Zacharyasiewicz, sędziwy powieściopisarz, uległ ciężkiemu wypadkowi. Na Krakowskim-Przedmieściu w Warszawie, najechany został przez dwie dorożki tak nieszczęśliwie, że przy upadku na bruk doznał złamania szyjki kości udowej. Stojkowi usiłował omdlewającego z bólu 74-letniego starca przewieźć do cyrkułu. Zapobiegli temu przechodnie, a wezwane Pogotowie odwiozło go do zakładu d-ra Selmana.

× Naczelnik usuryjskiej kolei żelaznej jen.-maj. Keller spalił się w pociągu. Podczas objazdu linii w wagonie, w którym spał Keller, o godz. 5 rano d. 5 (18) marca wybuchł pożar. Służba wagonowa, podobno złożona z kilku osób, nie obudziła wczas Kellera, i ten w płomieniach stracił życie.

Sport.

> P. Kocięcka z Warszawy wystąpiła w petersburskim Tow. cyklistów i pobiła „wszechrosyjski rekord damski“ jazdy goździej. P. K. w ciągu godziny przejechała 29 wiorst 66 sążni. Dotychczasowy rekord damski był 28 wiorst. Nadmienimy, iż rekord męzki stanowi 44 wiorsty 152 sążnie.

> Hr. Wilczek, znany sportsmen galicyjski, przedsiębiorze wycieczek samochodem do Włoch, Francji i Niemiec.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY-REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. K. N. a B.). Pytanie, czy niepełnoletnie dzieci izraelitów, którzy odbyli powinność wojskową podług dawnej ustawy, jako rekruci, mają narówni z rodzicami prawo na wpisanie się do gmin wiejskich lub miejskich po za granicami osiedlenia, zostało niedawno rozstrzygnięte twierdząco przez ogólne zgromadzenie departamentów Senatu. Przepisy, ograniczające miejsce zamieszkania izraelitów, dotyczą tylko poddanych rosyjskich, dlatego też nie mogą być stosowane do izraelitek, które zasłużyły poddanych obcych.

(W. C. K. w W.). Postawione przez szan. pana pytanie, od jakiej chwili przysługują dzieciom naturalnym, ulegalizowanym po zawarciu przez rodziców ich związków małżeńskich, wszystkie prawa dzieci legalnych, zostało już rozstrzygnięte przez Senat w ten sposób, iż prawa te, służą im od daty ślubu rodziców.

(W. J. G. w L.). W celu opłacenia stempla aktów, sporządzonych na papierze zwykłym, należy do aktu takiego dołączyć arkusz papieru stemplowego odpowiedniej wartości, na którym kładzie się nadpis, kiedy i do jakiego aktu został dołączony; od arkusza tego obowiązkowo trzeba odciąć znaczną część (mniej więcej 1/4) dolnego rogu pierwszej strony. Jeżeli akt ma być sporządzony na kilku arkuszach papieru stemplowego, to tekst aktu winien być pisany na pierwszych stronach każdego użytego arkusza w ilości co najmniej 10 wierszy; arkusze powinny być złożone jeden w drugi; koniec tekstu i podpisy powinny być konieczne na ostatnim arkuszu; niezajęte przez tekst strony papieru stemplowego mogą być przekreślone, a arkusze przeszlutowane i opatrzone pieczęcią stron. Samo tyl-

ko dołączenie papieru stemplowego na należną sumę, bez zachowania powyższych przepisów, nie jest uważane za umorzenie stempla.

Uwaga. Oprócz powyższych odpowiedzi na zapytania w sprawach szerszego znaczenia, Biuro informacyjne pośredniczy w dostarczaniu informacji czysto prywatnych (w drodze korespondencji listowej), za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarz. dobrocz. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich... 10 rb.
- 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odpowiednich praw, przepisów, podreśników, wydawnictw i t. p. 3 rb.
- 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety 1 rb.

Dla otrzymania informacji i kategorii potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: «Upoważniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (sprawki) w sprawie mojej... Imię, nazwisko, adres».

Na listy bezimiennie Biuro nie odpowiada.

DONIESIENIA.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (629)

Ogród pomologiczny d-ra Karola Zawady w Czeszowie, odznaczony pierwszą nagrodą na powszechnej wyst. paryskiej 1900 r., sprzedaje ładne drzewka owocowe w koronach po 30 i 50 k., róże szczepione w 100 odmianach po 20 k. Katalogi na żądanie.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (618)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołącza się prospekt wydawnictwa tygodnika naukowo-technicznego „Chemik Polski“. (711)

Wydawnictwa Romana Kreczmera:

„Rekodzielnik Amator“

Tom I-szy zawiera 179 rysunków.

Kilka słów o tak zwanych odpadkach. Tektura i filinia. Papier mache. Wyroby z gipsu. Wyroby z tektury. Ozdabianie wyrobów tekturowych. Introligatorstwo, naklejanie map i oprawa obrazów. Ognie sztuczne i iluminacje. Fotografia (Metoda kolodjonowa. Metoda emulsyjna). Galwanoplastyka. Złocenie szkła i srebrzenie zwierciadeł. Emalia i Glazura. Wyroby brzoła. Wyrób stempli kauczukowych. Zegarmistrzostwo. Wyrób atramentów. CENA 1 tomu w opr. rb. 1 kop. 50.

Tom drugi zawiera 440 rysunków.

Kowalstwo. Ślusarstwo. Ciesielstwo. Wyroby z łożdy i gąszi. Stolarstwo. Malowanie drzewa. Janizaga i Mozaika. Tokarstwo. Rzeźba. Koszykarstwo. Szewkarstwo. Kwiaty sztuczne. CENA 1 tomu w oprawie rb. 2. Każdy tom nabywać można oddzielnie.

ALBUM

PISARZY POLSKICH

WSPÓŁCZESNYCH

w opracowaniu przez STEFANA DEMBEGO zawiera 155 portretów i tyleż biografii najcenniejszych naszych literatów dzisiejszej doby. Cena egz. w suto złożonej oprawie rb. 2.

ALBUM PISARZY POLSKICH

od Św. Wojciecha do Asnyka

zawierający 80 portretów, wykonanych przez art. mal.

Henryka Piątkowskiego i tyleż biografii przez Stefana Dembego, w ładnej oprawie rb. 1 kop. 50.

„Widoki Warszawy“

36 widoków w dużym formacie najcenniejszych ulic i gmachów, z uwzględnieniem takich, które w żadnym Albumie jeszcze nie były. Wydane na angielskim kredowym papierze, w suto złożonej, bardzo pięknej oprawie. Cena egzemplarza rubli 2.

„LALKA“

poemat satyryczny o kobiecie

PRZEZ

JÓZEFA JANKOWSKIEGO.

Wydanie drugie na angielskim kredowym papierze.

W ozdobnej oprawie cena kop. 50.

SKŁAD GŁÓWNY: w księgarniach GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie, Krakowie i Łodzi, oraz u Wydawcy, w Administracji «Kurjera Świątecznego». Warszawa (Wielka 33). (701)

NEKROLOGJA.

† Józef Ilcewicz,

szeroko znany w kołach polskich w Petersburgu, zmarł w d. 4 (17) marca po długiej i ciężkiej chorobie. Urodzony w 1852 r. w Iłumeńszczyźnie, guberni mińskiej, po ukończeniu szkół w Mińsku, wstąpił na wydział matematyczny uniwersytetu petersburskiego i odtąd całe życie spędził w tem mieście. Po otrzymaniu dyplomu uniwersyteckiego, wstąpił s. p. Ilcewicz na służbę do ekspedycji papierów urzędowych, gdzie, przechodząc różne szczeble urzędnicze, wszędzie zyskiwał sympatję zwierzchników, kolegów i podwładnych. Siły swoje jednak nieboszczyk przedewszystkiem poświęcał umiłowanej przez siebie pedagogii, jako nauczyciel matematyki na pensji żeńskiej przy kościele św. Katarzyny oraz w szkole technicznej przy ekspedycji papierów rządowych; obdarzony niezwykłym darem jasnego i zajmującego wykładu, wyróżniał się dla uczniów i kochający młodzież, s. p. Józef Ilcewicz nadał sobie jej serca. W życiu rodzinnym, wczesnie utraciwszy ukochaną małżonkę, oddał się wychowaniu córek, które go wzajemnie darzyły gorącą miłością, jako ojca i przyjaciela. Przyzwyczajony od młodości do borykania się z losem, łatwy i równy w obejściu, był s. p. Ilcewicz wrażliwy na każdą niedolę i krzywdę bliźniego, dlatego też posiadał powszechną sympatię i przyjaźń wielu, dowodem czego był liczny orszak, który go aż na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził. Cześć jego pamięci!

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Rosja wobec traktatu z Niemcami. Przesiedleńcy w Syberji].

Artykuł «Wiestn. Fin.» p. t.: «Czy Rosja przygotowuje się do traktatów handlowych?», o którym pisaliśmy w Nrze 7 «Kraju», zrobił wielkie wrażenie zagranicą. Wracając znowu do tej samej sprawy, «Wiestn. Fin.» w nowym artykule tak określa stanowisko Rosji przy

zawieraniu nowych układów z Niemcami: «Traktat handlowy z 1894 r. opierał się na zasadzie zupełnej równowagi stosunków ekonomicznych obu mocarstw. Podwyższenie cła na główny produkt pracy rosyjskiej zmieniłoby zasadniczo warunki traktatu i zmusiłoby Rosję do rzucenia na szalę, celem przywrócenia równowagi, ciężarów dodatkowych. Przy określeniu rozmiarów takich uzupełniających ciężarów kierować się będzie Rosja, między innymi, następującymi względami: 1) koniecznością istotniejszej ochrony tych gałęzi przemysłu rodzimego, które ochrony tej potrzebują, a korzystają z niej w mniejszym stopniu, skutkiem ustępstw celnych, poczynionych Niemcom, i 2) koniecznością uzyskania dla wywozu rosyjskiego kompensacji za straty, wyrządzone mu przez zmianę kierunku niemieckiej polityki ekonomicznej. Kompensacje te znaleźć będzie można w nawiazaniu stosunków handlowych z innymi państwami, które uważałyby za możliwe poczynienie ustępstw dla produktów dowozu rosyjskiego i tem samem otrzymałyby ustępstwa dla produktów dowozu do Rosji».

Ogłoszono urzędowe sprawozdanie o przesiedleńcach syberyjskich. Ze streszczenia, ogłoszonego w «Wiestn. Fin.», wyjmujemy kilka danych, charakteryzujących wyniki tego ruchu wychodźczego. Przesiedleńcy z r. 1898, w miejscu dawnego zamieszkania posiadali przeciętnie po 3 dz. gruntów na rodzinę, z ich zaś liczby 81 proc. miało własne bydło i konie i prowadziło samodzielną gospodarkę. Po osiedleniu się na Syberji, konie posiadało 93 proc. gospodarzy, bydło rogate 88 proc., owce i trzodę chlewną 59 proc., narzędzia rolnicze 78 proc., prowadziło gospodarkę samodzielną 89 proc., a na każdą rodzinę przypadało ziemi ornej 3,3 dziesięcin. Znacznie lepiej mają się przesiedleńcy osiedli już od lat kilku: tak np. na 100 gospodarstw przesiedleńczych z r. 1889, znajdujących się w kraju mniej więcej w takich samych warunkach, co i wychodźcy z r. 1898, posiada obecnie w Syberji: konie i bydło rogate 94 gospodarstwa, owce i trzodę chlewną 86, narzędzia rolnicze 82, prowadzi na własną rękę gospodarkę 91 gospodarzy, a ziemi ornej wypada na rodzinę 7,5 dzies.

Jak wielkie znaczenie przy zagospodarowaniu się włościan na nowym miejscu posiada choćby nieznaczny zapas gotówki, wykazują następujące, wysoce charakterystyczne dane. Przy przeciętnych ilościach ziemi ornej na rodzinę wychodźczą 5 dziesięcin, koni—2,8 sztuk i bydła—3,3 sztuk, wypada

na rodziny, które przyszły bez pieniędzy: koni 1,7 sztuk i gruntu 2,8 dziesięcin; na rodziny, które miały od 5 do 25 rubli: koni 2,1, dzies. 3,7; na rodziny, posiadające 50—100 rb.: koni 2,8 sztuk i dziesięcin 6,0; wreszcie na rodziny, posiadające więcej niż 200 rb.—koni 3,7 sztuk i gruntu 9,1 dzies.

Stosunkowo najpomyślniej powodzi się osiedleńcom, zamieszkającym w okręgu altajskim guberni tomskiej, wogóle jednak ruch powrotny z Syberji do Rosji jest dość znaczny i w r. 1897 dosięgnął 18 proc. ogólnej liczby przesiedleńców tego roku.

J. G—r.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

[W rubryce tej chcemy dawać stałe i systematyczne sprawozdania z działalności stowarzyszeń rolniczych obu typów, t. j. «Towarzystw rolniczych» i «Spółek rolniczych». Zwracamy się do sz. zarządów tych towarzystw z prośbą, aby nam do spełnienia tego zadania, przez regularne nadsyłanie swych sprawozdań i materiałów, dopomogli.]

Kieleckie Tow. roln. Doroczne ogólne zgromadzenie członków odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. E. Dobieckiego i zgromadziło 139 osób. Z odczytanego sprawozdania widać, iż działalność Tow. w r. z. znalazła wyraz w następujących czynnościach: Utworzenie 10 delegacji specjalnych, mianowicie: rolniej, hodowlanej, bydła, owiec, melioracyjnej, statystycznej, służbowej, gorzelniczej, buraczanej i lustracyjnej; zorganizowanie działu handlowego; utworzenie posady ogrodnika objazdowego; wyjednanie zatwierdzenia spółki miechowskiej hodowli bydła nizinnej; udzielenie czterech pożyczek na zakup buhajów i maszyn; sprowadzenie ogierów z Janowa; ułożenie dwu memoriałów dla ministerstwa rolnictwa w sprawie taryf zbożowych i jarmarków; podanie do gubernatora o zwiększenie dozoru weterynaryjnego; wreszcie 8 odczytów, wygłoszonych na zebraniach. Dział handlowy, pozostający pod kierownictwem p. S. Kozłowskiego, z kapitałem równym 10 tys. rb., zrobił w ciągu 9 mies. obrotów na 70 tys. rb., operując głównie w zakresie maszyn i nawozów; i dał zysku czystego 2,710 rb.

Poleska komisja mińskiego Tow. roln. Lutowe zebranie komisji zgromadziło 27 osób. Projekt Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemian Polesia, przedstawiony przez subkomisję, polecono przesłać na zatwierdzenie ogólnego zebrania Towarzystwa, przyczem upoważniono prezesa ks. H. Lubeckiego, oraz członków zarządu K. Skirmunta i K. Szczytna, aby 4 marca w Mińsku wyjaśnili i poparli zadania ziemian Polesia. Następnie przedstawiciel nowej firmy „W. Wiryon et Comp.” referował zebraniemu cel powstania tego Towarzystwa, a mianowicie ułatwienie zbytu lasu na wewnętrzne potrzeby państwa. Wyznaczono komitet nadzoreczny, składający się z pp. S. Świerzyńskiego i dwóch Niełubowiczów (Aleks. i Stanisł.). Następnie obradowano nad sprawami lokalu dla biura—nawet nad stworzeniem hotelu z restauracją, którego brakuje w Pińsku, oraz magazynu dla zbytu produktów rolnych, i wyznaczono osobną podkomisję do rozpatrzenia tych kwestyj. Projekt p. Makowskiego w sprawie utworzenia biura strzeżeń służby folwarcznej, został natychmiast wprowadzony w życie, bo dobrowolne składki utworzyły sumę dostateczną do otwarcia czynności. Biurem zarządzać będzie p. Wacław Rydzewski. Dalej obrady toczyły się nad wewnętrzną organizacją komisji, poczem wybrani zostali do zarządu pp. O'Brien de Lacy i W. Wi-

ryon. Obrady zakończył interesujący referat p. Stefana Ordę, zawierający ogólny pogląd na gospodarstwo na Polesiu i podnoszący potrzebę rachunkowości dla wyjaśnienia różnorodnych źródeł dochodu, zwrot poważny do lubinowania gruntów, t. j. czerpania azotu z powietrza, oraz używania selekcyjnych odmian nasion, przy racjonalnem żywieniu inwentarza i prawidłowej mechanicznej uprawie. Se—rz.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Ministerstwo skarbu od lat kilku zajęte jest rewizją obowiązującego obecnie systemu obłożenia podatkiem wyrobów tytoniowych. Pomyślnemu rozstrzygnięciu tej sprawy stoi na zawadzie trudność pogodzenia interesów: plantatorów tytoniu, spóżywców i skarbu. Ustanowienie wielkiej ilości gatunków tytoniu, w celu obłożenia go odpowiednio do gatunku i wartości w sprzedaży, utrudnia ogromnie sprawę dozoru akcyznego. Zmniejszenie zaś liczby gatunków spowodowałoby nieproporcjonalne obłożenie podatkiem, przyczem gatunki drogie byłyby obłożone stosunkowo mniejszym podatkiem, niż tanie. Jednocześnie plantatorzy tytoniu oświadczają, że przy wszelkim systemie opodatkowania, oni zawsze znajdować się będą w wielkiej zależności od fabrykantów, których jest niewiele i którzy korzystają z prawa monopolistów. Wobec tego ministerstwo skarbu podniosło znowu kwestję wprowadzenia rządowego monopolu tytoniowego.

— W tych dniach utworzone zostało kieleckie Towarzystwo akcyjne nawozów sztucznych i innych przetworów chemicznych, z kapitałem 350 tys. rb. w akcjach po 250 rb. Towarzystwo objęło gotową już, urządzoną zupełnie, fabrykę superfosfatów w osadzie Głęboczka pod Kielcami.

— Minister skarbu—jak donosi „Ros.”—zatwierdził ustawy dwóch stowarzyszeń kredytowych, zakładanych przy pomocy Banku państwa: w Mohylowie i rzemieślniczego w Mińsku.

Komunikacje.

— Termin złożenia $\frac{3}{4}$ części kapitału, potrzebnego do budowy kolei żel. Tomaszowskiej, odłożono do d. 1 (14) stycznia 1902 r., a termin ukończenia budowy—do d. 1 lipca 1904 r.

— Dla projektowanych w r. b. wystaw rolniczych w Mińsku gub. (od dnia 26 sierpnia do 4 września) oraz w Lublinie (w czerwcu) ustanowiona została taryfa ulgowa na przewóz okazów, wysyłanych na wystawę.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 7 (20) marca. Zaczynają wyjaśniać się rezultaty zeszłorocznej kampanji bankowej. Rezultaty te (pomijając parę banków, jak np. wołoski, sybirski) są względnie nieświeciste. Bank petersbursko-azowski wcale podobno dywidendy nie wypłacił; bank handlowo-przemysłowy (który za rok 1899 nie wypłacił) teraz obiecuje 7 do 8 rubli na akcję, t. j. około 3 proc. Bank międzynarodowy do następnej dywidendy 15-rublowej dodać ma tylko półtora rubla. Banki prywatny handlowy i ros. dla handlu zewnętrznego poprzestać mają na 10 rublach dywidendy następnej. Lepiej stosunkowo rzecz ma się z dyskontowym, który dopłacić ma do 15 rubli dywidendy następnej jeszcze 8 i pół rubla. To też akcje tego banku, które spadły, były niedawno jeszcze poniżej 400, we wtorek notowane były 454—465. Ostatnie notowania innych banków brzmią: wołoski 1140, ros. dla handlu zewn. 279,5—278, chiński 212, handl.-przem. 216, petersbursko-azowski w zadaniu 225, międzynarod. 313—316, walory naftowe: bakińskie 605, kaspijskie 6660, udziały Nobla nominalnie 10500 i 10400, akcje 525 i 520; metalurgiczne: putiłowskie 78—79, sormowskie 62, bałtyckie 1050, briańskie nominalnie 231 i 229. Wogóle na rynku wartości spekulacyjnych przeważa usposobienie pozytywne, optymistyczne. Renta 95 $\frac{1}{2}$. Pożyczki premjowe: I 346,5—345,5, II 290, III 221—223.

Warszawa, 18 marca. Tendencja niejednolita, obroty średnie. Listy zast. ziemskie 4 $\frac{1}{2}$ -proc. 95,50—95,60; 4-proc. 86,60; listy zast. m. Warszawy 5-proc. 99—98,80; 4 $\frac{1}{2}$ -proc. — w zadaniu 92. Z akcyj—Bank

dyskontowy 396-397, starachowickie 196. Monety: marki 46,50, korony 29,75, franki 27,75.

Czeki: na Londyn 94 rb. 70 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 46 rb. 30 k. za 100 franków; na Berlin 37 rb. 57 1/2 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 50 k. za 100 koron.

Dyskonto w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2-7 1/4 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie i Brukseli 3 1/2 proc., w Londynie i Wiedniu 4 proc., w Berlinie 4 1/2 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE i MĄKA. Uspokojenie rynków zewnętrznych cokołówek słabsze. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	106	—	84,25	80
„ Marsylii...	101,5-107,5	—	—	—
„ Berlinie...	122,75	108,25	104,5	—
„ Gdańsku...	85-93	66-70	55-70	70-78

Na rynkach wewnętrznych obroty ospałe, uspokojenie niejednoznaczne. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	92-95	70-73	73-82	—
„ Kijowie...	87-90	60-62	65-70	63-67
„ Odesie...	90-97	75-78	65-66	61-70
„ Wołoszyskach	82-85	60-62	—	—
„ Libawie...	—	70-74	70-78	—
„ Rydze...	92-93	71,5-72	65-67	73-76

WELNA. W Warszawie tendencja coraz lepsza, obroty ożywione, widoki na wełnę przyszłej strzyżki pomyślne. Z Berlina donoszą o zmniejszeniu popytu na wełnę niemieckich, spowodowanego słabym popytem. Zapowiedziano tu na 7 maja aukcję wełny niemieckiej i na 17 czerwca aukcję wełny mytejskiej.

CHMIEL. Uspokojenie ogólne ospałe, zmniejszenie. Z Norymbergi donoszą, iż ceny w ciągu ostatnich tygodni spadły o 15-20 marek i w dalszym ciągu gubią się. Wpływają na to dowozy o wiele obfitsze, niż zapotrzebowanie, zwłaszcza z Halletau, Wittenbergu, Styrii. Po za tem konsumpcja chmielu przez browary mniejsza jest, niż przypuszczano. Zbyt jednak obniżony poziom cen wywołuje zapewne ożywienie obrotów i w rezultacie polepszenie ogólnego stanu rynków chmielarskich. Ostatnie ceny: chmiel wyborowy 80-85 mar., halletau 72-80 m., browarny

62-75 mar., wywozowy 55-60 mar. Chmiel o złej barwie i żółte bez zapotrzebowania.

CUKIER. W Petersburgu rafinada Keniga 5,95-6,00, maczka cukrowa 5,15; w Moskwie rafinada 5,80-5,85, maczka 5,03-5,05; w Warszawie obroty ożywione: rafinada I gat. 5,45-5,50, II gat. 5,35; maczka 4,70. Na rynkach zagranicznych uspokojenie z maczką rosyjską ospałe.

MASŁO (kor. „Samopomoc”) w Rydze (na wywóz) I gat. 38-40 kop., II gat. 34-36 kop., III gat. 28-32 kop. za funt.

Przy datach starego stylu podawana jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.



„EXSICCATOR” de RITTER.

Po 12-letnich próbach, 10 med., 2 dypl., 1 herb.—Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. |||| JEDNA PRÓBA WYSTAROCZA |||| Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszuryki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA TYLKO KRÓLEWSKA 49. Wł. Inż. Schilling. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Kaźde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (176)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE

ulica Nowo-Mikolajewska 4. Telefonu № 964.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils od 1 rb. 15 kop. za butelkę, a także koniaki tejsze firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „G. Marey & Co Liger-Belair & Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande-Marque”: — „Ile de Madère” od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”, Likier „Grand Marnier”. Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpiękniejszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (746)

MAGAZYN HERBATY „KŁACHTA”

Petersburg, Grochowa № 29, obok piekarni Filipowa, poleca herbatę renomowanych firm; kawę od kop. 30, 35, 40, 45, 50 i drożej; cukier, kakao

GŁÓWNY SKŁAD

KAWY MOLINARI

(pałonej).

odznaczającej się wysokimi zaletami i przyjemnym smakiem. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (3174)

Petersburg, róg Karawannej i Wielkiej Italskiej, 14 — 16, wejście z Italskiej. (3175)



MAGAZYN „Pomoc matkom”

PRZYRZĄDY HYGIENICZNE

do wychowania dzieci:

Urządzenie pokoju dzieciennego. Stoły do powijania i do kąpienia. Stoliczki, Łóżka, Wózki, Ręczne kołyski, Przyrządy do chodzenia, Pielizna dla nowonarodzonych.

przy staraniach około matki:

Bandaże, Przewiązki, Przyrządy Esmarka, Bide, Cerata, Ogrzewacze, Suszarnie, Wiadra do brudnej bielizny, Naczynia przenośne i do podkładania, Pralnie automat.

◆ OBUWIE DZIECIENNE NORMALNE. ◆

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca na sezon wiosenny: nasiona zbóż jarych, roślin oleistych, strąkowych i okopowych, traw kłosowych i motylkowych, mieszanek gazonowych i łąkowych. Nawozy sztuczne. Pośredniczy w kupnie i sprzedaży produktów gospodarczych. Katalogi na żądanie bezpłatnie. (757a)

ODDZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY

FIRMY

STEFAN WĘGLIŃSKI W KIJOWIE

Wykonuje z całą znajomością rzeczy, pod kierunkiem specjalistów, wszelkie urządzenia w zakresie elektrotechniki wchodzące. (732)

◆ ŚWIETLENIE, PRZENOSZENIE SIŁ. ◆

◆ Projekty i kosztorysy na żądanie. ◆

◆ Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie. ◆

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNJA № 3.

Biurowo elektrotechniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (758)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie, ul. Proreznja № 10.

◆ REPREZENTACJE: ◆

Basnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych. Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skarżysko”. Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice”—materiał izolacyjno-udowlany. Tow. Tulekich Walecowni miedzi. Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej. Olów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, płomby, śrut, belki żelazne, aluminium, grafit i t. p. (759a)

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27

(756)

URZĄD POLUBOWNY.—Jakież z pańskim procesem?

— Z jakim procesem?

— A z tym lotrem, który pana oszukał na 10 tys. rubli?

— Ułożył się polubownie. Ożenił się z moją córką!

(Prz.)

STEFAN OFFMAŃSKI

OGRODNIK-PLANISTA

Warszawa, Marszałkowska № 53.

PŁYN OD ODCISKÓW

Hollendera

NISZCZĄCY ODCISKI I KUŻAJKI.

Najbardziej zastarzałe odciski gina przy użyciu wspomnianego płynu bez najmniejszego bólu. Cena za flakon 35 kop. Za 1 rubla pocztą w granicach Rosji Europejskiej wysyłamy dwa flakony.

GŁÓWNY SKŁAD LABORATORIUM

J. HOLLENDERA

Petersburg, Razjezżaja 13.

◆ Upraszamy nie mieszać z innymi płynami nie wspólnego z naszymi nie mającymi. ◆ (3172)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najkromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekoracji tapicerskiej. Ceny niskie, stałe. (702)

KSIĘGARNIA

J. LISOWSKIEJ

(dawniej A. Rządewskiej)

Warszawa, Marszałkowska 101.

Skład nut, prenumerata pism. (39)

PRAWIE BAJKA.

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się. Ten milczy, tamten jednak wciąż mu na przykładzie... Mądry mimo nalegań nic nie odpowiadał. Nie dlatego, że nie chciał, tylko... że nie wiedział. (Kolce).

PENSJONAT

Królewska № 29, m. 26,

wprost Saskiego Ogrodu. Pokoje z usługą dziennie od kop. 80 do rb. 2 k. 25, miesięcznie od rb. 18 do 55. Może być całonocne utrzymanie. Wanna na każdym piętrze. (689)

Buchalter-Rachmistrz,

znający rachunkowość fabryczną i gospodarczą, polski, rosyjski i niemiecki, obecnie na posadzie w jednym z większych majątków na Wołyniu, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Oferty prosi nadsyłać: Warszawa, Kantor „Kraju”, dla „SAMODZIELNEGO”. (709)

NOWY KATALOG (690)

KSIAŻEK ANTYKWARSKICH

A. KLEINSINGER

(junior)

Marszałkowska 123, róg Siennej

W WARSZAWIE.

WYSYŁA SIĘ GRATIS I FRANCO.

SYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (643)

FARBA DO WŁOSÓW

B. GENA, w Wiedniu

Z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy i pewny środek, szybko farbuje włosy i brodę na kolor czarny, blond i szary jasny i ciemny.

Cena za flakon 3 rb. (z przesył.).

Główny skład na Rosję w W. Auericha w Petersburgu, Ligowska-ja № 44. (2653)

SPECJALNA

Hodowla Kartofli Nasiennych

o najwyższej wydajności w kłębach i krochmalu

w dobrach Całowanie i Sobie-kursk właścicieli DREWITZA i Zawadzkiego.

(St. poczt. Ołwoc dr. zel. Nadwiśl.). Poleca Panom Rolnikom nowe odmiany po znacznie niższych cenach. Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie. Zamówienia przyjmują w Warszawie: J. Kowalski i A. Trylski, Miodowa № 4 i A. Grodzki, Senatorska № 33. (707)

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

„Prawitielstwiennyj Wiestnik“
Nr. 51 z dnia 6 (19) marca.

Ze względu na rozpowszechnienie fałszywych pogłosek o szczególnych zaburzeniach ulicznych, które w ostatnich czasach zaszły w niektórych miastach Cesarstwa, minister spraw wewnętrznych uważa za konieczne podać do wiadomości powszechnej następujące dane, oparte na doniesieniach władz miejscowych.

Dnia 19 lutego w Petersburgu, po liturgji i nabożeństwie ogólnem w soborze Kazańskim, część znajdującą się w świątyni uczące się młodzieży, do której przyłączyły się osoby, stojące na krużganku soboru, zgromadziła się na placu Kazańskim, między soborem i skwerem u skrzydła kolumnady, przyczem niektóre osoby, znajdujące się w tłumie, próbowały wygłaszać mowy. Na zadanie policji, aby się rozeszli, zgromadzeni odpowiedzieli odmownie i w tłumie rozległo się wezwanie: «Panowie, wszyscy zwartą masą—na prawo Newskim». Idąc za tem wezwaniem, tłum, śpiewający pieśni, skręcił na Newski, zajmując część ulicy i cały chodnik. Przez przywołany zaraz oddział policji tłum ten był wepchnięty do podwórza domu petersburskiej Rady miejskiej, przyczem nikt nie poniósł żadnego kalectwa.

W podwórzu Rady miejskiej zapisano nazwiska uczestników tłumy w liczbie 244 osób, między którymi okazało się: studentów różnych zakładów naukowych wyższych w stolicy—71, słuchaczek różnych kursów żeńskich—128, innych kobiet—29 i osób postronnych—25. Osoby zapisane były następnie puszczane do domów.

Uczestnikom wzmiankowanego zaburzenia wytoczono śledztwo, któremu nadano bieg właściwy.

Tegoż dnia w Charkowie, po ukończeniu nabożeństwa w soborze i w cerkwi uniwersyteckiej, gdy położyli wychodzili ze świątyni, z pośród nich wystąpiło około 100 studentów uniwersytetu i instytutów: technologicznego i weterynaryjnego, którzy ze śpiewaniem pieśni ruszyli całą grupą ku gmachowi uniwersyteckiemu. Ze względu na odmowę zadania policji, która wzywała ich do rozejścia się, osoby te były otoczone przez przywołaną sotnię ko-

zaków; wprowadzono je do gmachu zarządu policyjnego i tam wszystkich nazwiska zapisano. Tymczasem naokoło gmachu policyjnego stopniowo zebrał się tłum uczące się młodzieży, żądającej uwolnienia zatrzymanych. Gdy tłum, do którego przyłączyło się wielu ciekawych, nie chciał się rozejść, aresztowano również osoby, które—jak zauważono—pobudzały innych do tego zaburzenia. Wieczorem tłum uczące się młodzieży, do której znowu przyłączyła się znaczna liczba ciekawych, starał się urządzić demonstrację przy domu, gdzie mieści się redakcja dziennika «Jużnyj Kraj», i udał się tam ze śpiewem, okrzykami, gwizdaniem, ale w czasie właściwym był otoczony przez zwolane wojska i zaprowadzony do zarządu policmajstra, celem sprawdzenia osobistości uczestników.

Po usunięciu tej ostatniej grupy, do pozostałych na ulicy znowu przyłączył się tłum ludzi różnego stanu, którzy w pobliżu teatru dramatycznego krzyczeli, hałasowali i śpiewali pieśni. Przywołane wojska wypełniły tłum do ulic sąsiednich i potem go rozproszyły.

Jakkolwiek gubernatorowi złożono ośm zawiadomień o otrzymanych stłuczeniach i uderzeniach, jednak po sprawdzeniu lekarskiem stwierdzono tylko jeden taki wypadek.

Uczestnikom tych zaburzeń również wytoczono śledztwo, przyczem z liczby 136 aresztowanych, pozostawiono pod strażą 24, innych zaś puszczono na wolność dnia 22 lutego.

Dnia 23 lutego w Moskwie, o godz. 12 w południe, przy gmachu starego uniwersytetu zaczęli zbierać się najprzód studenci uniwersyteccy, a następnie wychowawcy innych wyższych zakładów naukowych, słuchaczki różnych kursów żeńskich i inne kobiety. Pomimo wezwań policji do rozejścia się, tłum coraz bardziej wzrastał i około godziny 1, usunawszy stróżów od furtki, dostał się na zewnętrzny dziedziniec uniwersytetu; następnie wysadziwszy drzwi, około 300 osób wtargnęło do sali aktowej, gdzie utworzono zebranie («schodka»), zapraszając do udziału w niem kolegów, którzy stali na ulicy i na dziedzińcu, również około 300 osób

z górą. Przytem zabrani podburzali publiczność, rozrzucając różne wezwania. Upomnienia zarówno policji na ulicy, jako też inspekcji w sali aktowej, nie mogły przekonać zebranych, aby się rozeszli i zaprzestali zaburzeń, wobec czego tłum na ulicy i w dziedzińcu uniwersyteckim był otoczony przez oddział policji i odprowadzony do pobliskiego maneżu; uczestnicy zebrania, po wyjściu ich na dziedziniec uniwersytetu, w ten sam sposób byli odprowadzeni do tegoż maneżu. Tam ich wszystkich zapisano w liczbie 630 osób, między którymi było 517 wychowawców różnych wyższych zakładów naukowych, 12 osób postronnych i 101 kobieta. Wszyscy zatrzymani nie przestawali zachowywać się burzliwie i wyzywająco, nie słuchając żadnych zadań policji. Pod wieczór kobietom zaproponowano wyjść z maneżu i rozejść się do domów. Skorzystały z tego 93 kobiety, pozostałe zaś 8 wołały nocować w maneżu razem z innymi zatrzymanymi.

Rano, d. 24 lutego, 53 osoby z liczby zatrzymanych zostały wyprowadzone pod konwojem do więzienia. W nocy na 25 lutego, 21 wychowawców instytutu mierniczego zostało oddanych władzy naukowej, pozostałe zaś 463 osoby zostały partjami przeprowadzone do więzienia etapowego.

Dnia 24 tłumy, po większej części uczące się młodzieży, dochodzące chwilami do 700 osób, próbowały wejść w porozumienie z nocującymi w maneżu zatrzymanymi osobami, rozmawiając z nimi przez niektóre okna, w których powybijano szyby. Policja, przy pomocy sotni kozaków, niejednokrotnie wypierała tłum z tej miejscowości, ale około godz. 5 wieczorem, stopniowo zbierający się tłum w liczbie około 300 osób udał się przez ul. Nikicką i bulwar Twerski z pieśniami i krzykami, ztąd przeszedł na ul. Twerską i tam przy zaułku Briusowskim został przez oddział policji wyparty w boczne uliczki i rozproszony. Około godz. 1 w nocy na dzień 25 lutego, tłum, liczący przeszło 100 osób studentów i kobiet, nie puszczony na ul. Twerską, udał się z pieśniami przez Pietrowkę i był odparty przez oddział policji przy bramie Pietrowskiej.

W niedzielę, 25 lutego, tłum lu-

dzi różnego stanu, kierowany przez wychowanców wyższych zakładów naukowych oraz przez słuchaczki wyższych kursów żeńskich, dokonywał zaburzeń podczas dnia w różnych centralnych częściach miasta, próbując przedostać się na ulicę Tverską. Usiłowania te rozbiły się o oddziały policji i dwie sotnie kozaków. Pod wieczór, gdy rozuzdany tłum zaczął rozbijać szyby w latarniach ulicznych na Wielkiej Nikickiej i bulwarze Strastnym, wówczas, celem zupełnego poskromienia zaburzeń i ze względu na zbliżającą się noc, były wezwane dwa szwadrony 3 sumskiego pułku dragonów i zaczęto aresztować czyniących rozruchy. W jednym miejscu tłum, złożony z 400 osób, został otoczony i odprowadzony do maneżu, w drugim—tłum, dopuszczający się nadużyć przy bramie Sreteńskiej, został wprowadzony na podwórze domu Worobjewa. Po sprawdzeniu osobistości zatrzymanych w maneżu i w podwórzu Worobjewa, aresztowano: 16 studentów, dwóch dawnych studentów i jednego lekarza, jako kierowników zaburzeń, a pozostałe osoby, po zapisaniu ich nazwisk, puszczono do domów. Ogółem zaś, razem z wyżej wymienionymi, w ciągu dnia za nieposłuszeństwo policji i za kierowanie zaburzeniami aresztowano 34 osoby i w tej liczbie: studentów uniwersytetu i wychowanców innych wyższych zakładów naukowych—21, słuchaczek różnych kursów żeńskich—9 i osób postronnych—4.

Dnia 26 lutego około godziny 2 po południu na placu Ochotnoriadskim zebrał się tłum, złożony mniej więcej ze 150 osób: studentów, kobiet i osób postronnych, który był przez oddział policji podzielony: jedna jego część została wyparta i przeprowadzona do maneżu w liczbie 85 osób; po zapisaniu nazwisk okazało się, że było tam 31 studentów, z których dwaj zostali aresztowani, jako najbardziej winni. Tegoż dnia w cyrkulach policyjnych osadzono 25 osób za próby wywołania zaburzeń. W tej liczbie było 15 studentów. Z zatrzymanych pozostawiono pod strażą dwóch mężczyzn i jedną kobietę.

W niedzielę, dnia 4 marca, o godz. 2 po południu, na bulwarze Tverskim demonstracyjnie wystąpił tłum, złożony z 70 osób, między którymi przeważali wychowanci szkoły technicznej. Tłum ten otoczyła policja i zaprowadziła do sąsiedniego podwórza. Podczas tego zebrała się grupa kobiet, które starały się wśród ciekawych wzbudzić współczucie, potępiając czynności policji. Kobiety te

w liczbie 9 były także zatrzymane. Następnie uczestnicy zaburzenia w liczbie 67 osób zostali zapisani i z pośród nich aresztowano: 11 wychowanców szkoły technicznej, 1 studenta uniwersytetu moskiewskiego i 3 kobiety.

Podczas wszystkich zaburzeń, które w owe dni zaszły w Moskwie, nie było żadnych starć ani bójek z policją, ani z wzywaniem do pomocy wojskami, gdy te zatrzymywały i aresztowały winnych. Władze zakładów naukowych i administracyjne prowadzą śledztwo, wytoczone wszystkim winnym.

Dnia 4 marca w Petersburgu, około godz. 11 rano, do soboru Kazańskiego zaczęły zbliżać się grupy ludzi różnego stanu, którzy ustawili się w samym soborze, około świątyni i na placu. Około godz. 12 tłum ten znacznie wzrósł przez przyłączenie się do niego studentów stołecznych wyższych zakładów naukowych i słuchaczek różnych kursów żeńskich. Tym sposobem kruzganki soboru, miejsca między kolumnami, skwer i boczne przejścia zostały zajęte przez tłumy, liczące około 3 tysięcy osób. Na wezwanie policji do rozejścia się, większa część obecnych nie zwracała żadnej uwagi. W tłumie rozpowszechniano z rak do rak różne kartki, pewien zaś student przy drzwiach soboru zaczął głośno czytać odezwę w imieniu studentów petersburskich, zawierającą różne zadania. Rozległy się okrzyki, powstał krzyk i hałas. Wskutek tego wezwano wzmocniony oddział policji i kozaków; i ten zupełnie oddzielił zbiegowisko na placu od otaczającej je i stojącej po większej części na Newskim prospekcie publiczności. Po ukazaniu się oddziału, otoczony tłum, tłocząc się w tył ku drzwiom soboru, zaczął obrzucać policję i wojsko różnymi przedmiotami. Kilku studentów próbowało przytem rozwinąć trzymane przez nich czerwone i białe flagi z różnymi napisami, ale te zostały im zaraz odebrane.

Z prawej strony soboru część tłumy rozpoczęła walkę z rozpraszającym zebranych oddziałem policji i kozaków; użyto do tego łasek, oraz wziętych z kruzganki pretów żelaznych, służących do przytrzymywania dywanów, rzućano także kaloszami, złodowaciąym śniegiem i kamieniami. Wtedy rzucony z tłumy młotek bez rękownicy zranił w głowę dowódcę 2 sotni lejbgwardji kozackiego Jego Cesarskiej Mości pułku, esaula Isiejewa; uderzenie było tak mocne, że pomieniony

oficer, zakrwawiony, ustąpił z szeregów. Spostrzegłszy to otaczający go kozacy zeszli z koni i ruszyli na tłum, zgromadzony na kruzganku, i tam rozpoczęła się bójka. Część burzycieli została wyparta na plac, tam otoczona i odesłana do aresztu, część zaś rzuciła się do soboru, przyczem niektórzy pozostali w czapkach i nawet palili papierosy. Gdy szwajcar zwrócił ich uwagę, aby zaprzestali tych nieprzystojności w cerkwi, jeden ze studentów uderzył go w twarz.

Pomimo wynikłego w cerkwi zamieszania i hałasu, nabożeństwo odbywało się do końca. Większa jednak część modlących się pośpieszyła wyjść ze świątyni przez drzwi boczne.

Po zamknięciu Wrót Carskich, przełożony cerkwi wstąpił na ambonę, żeby uspokoić czyniących zamieszanie; usiłowania jego były próżne. Na wezwanie zaś do opuszczenia soboru, jeden ze studentów, stojący po za duchownym, wziął go za rękaw sukni, radząc mu, aby sam wyszedł, nie narażając się na nieprzyjemność.

Następnie tłum, usunawszy się ku tylnej ścianie soboru, naradzał się nad dalszymi sposobami działania: większość postanowiła nie wychodzić z cerkwi pojedynczo i zniszczyć wszystko, co zgromadzeni tam mieli kompromitującego przy sobie.

Wtenczas weszła policja i skłoniła pozostały tłum w liczbie 300 osób do opuszczenia soboru i udania się do cyrkułu kazańskiego.

Z placu przed soborem usunięto żywy burzliwy o godz. 1 po południu, potem zaś oddziały policji i kozaków w ciągu kilku godzin musiały usuwać zbiegowiska na Newskim prospekcie, gdyż między ul. Sadową a mostem Policyjnym gromadziły się niestety ogromne tłumy ciekawych, które nadzwyczaj kępowały czynność policji.

Ogółem dnia 4 marca zatrzymano 760 osób, w tem studentów wyższych zakładów naukowych—339, kobiet, przeważnie słuchaczek różnych kursów żeńskich—387 i osób postronnych—44.

Podczas bójki z tłumem został zraniony wyżej wymieniony esaul Isiejew i silny cios otrzymał komisarz policyjny, podpułkownik Wilczewski. Otrzymali ciosy i rany, które wymagały udzielenia pomocy lekarskiej, ale nie miały charakteru poważnego: stójkowych—20, kozaków—4; z liczby zaś aresztowanych: mężczyzn—18, kobiet—14.

Winnym zaburzeń wytoczono śledztwo.



KLEJNOTY.

OBRAZ ALMY TADEMY.

ALBUM. KRAJÓ.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Fundulejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
Rud. Sack, Plagwitz, siłowniki ręczne, plugi jedno- i wieloski-
lowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki żniwiarki i wiazałki.

Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
wialnie.

Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.

Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konieczyń „Indjana”,
dające czyste ziarno.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (765)

Męskie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna Szkoła
z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, otwarto V i
VI klasę. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy, do pierwszej przyjmuje
się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swego
katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzony według wymagań szkolnej higieny.
Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męski

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

KIJÓW.

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI W KIJOWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową, adamaszkową i kolorową.
Płótna bielone, kolorowe i prześcieradłowe.
Chustki do nosa płóciennie, batystowe i jedwabne.
Pończochy damskie i dziecięce.
Koszulki, kamizelki i halki wełniane.
Kołdry flanelowe, pluszowe i atlasowe wataowane.
Bieliznę damską i męską.

Flanelę zagraniczną oraz firanki, chodniki i dywany w rozma-
itych rozmiarach. (755)

Magazyn Żyrardowski

W JEKATERYNOŚLAWIU.

Prospekt, gdzie hotel „Bristol”.

(752)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa
wielka pracownia wykonująca wszelkie zlecenia
z gruntowną znajomością fachową. (726)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekatery-
nińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konných.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obreże.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal masowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Waty walcowane do transmisji.
Białe stalowe i żelazne.

Rury wodociągowe łane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obieczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i łane, oraz stal.
Druć walcowaną do 5 mm. średnicy, ze spajanego i łanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3;
w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie:
I. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia
Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

BIURO TECHNICZNE

H. BIELSKI I S. WOLSKI

INŻYNIEROWIE.

KIJÓW, KRESZCZATIK № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzelni i mączkarni etc.

Wyłączne reprezentacje i składy wyrobów

FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej „Adolf Troetzer”: Sikawki, Pompy, akcesoria
strazy ogniowych, Przyrządy asenizacyjne.

SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR — krany, wentyle, automaty, smorownice i ma-
nometry wszelkich systemów.

AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka — kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe
i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

Wszelkie materiały techniczne.

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn
i narzędzi rolniczych. (747)

KIJÓW:
Mikołajewska.

PETERSBURG:
Solanoj-Gorodok.

MOSKWA:
Sadowaja.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać
się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie
się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WYSZEDŁ Z DRUKU

nakładem Księgarni i Składu nut

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie

POLONEZ

ofiarowany

(3116)

Henrykowi Sienkiewiczowi

„PO POWRODZIE

Z NIEWOLI Tatarskiej”

na fortepian

napisał Zygmunt Zaremba.

Cena rb. 1 kop. 20, z przes. rb. 1 kop. 40.

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety.
Apt. towary, chem. przetw., artykuły
gospodarcze. (764)

Księgarnia, Skład nut
i Wypożyczalnia książek

H. KRYGIERA

W JEKATERYNOŚLAWIU.

Prospekt № 56 (obok poczty).

Poleca w wiel. wyborze książki w jęz.:
polskim, rosyjskim, francuskim, nie-
mieckim i angielskim.

Nuty w tanich wydaniach.

Prenumerata pism po cenach redak-
cyjnych. (751)

Wyszedł z druku

POLONEZ

„Swaty Pana Zagłoby”

ułożył na fortepian Wiktor Zientarski.

Cena kop. 50, z przesyłką kop. 65.

Nakład Leona Idzikowskiego w Kijowie.
(3011)

ZA ŻELAZNĄ BRAMĄ. — Jakże możecie
trzymać takie ryby? Ogromnie je czuć!
— My też, proszę pani, nie trzymamy,
my je sprzedajemy... (Kolce).

Do sprzedania